



MARGARET WAY
**Pewnego razu
w Australii**

Tytuł oryginału:
The English Bride

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zmierzchało już, gdy Grant Cameron wylądował na trawniku za domem w Kimbarze. Potężny podmuch wiatru wzbijał gęste tumany piasku, żdźbeł trawy i płatków kwiatów z najbliższych krzewów. Grant wyłączył silniki, zdjął hełmofon i wyskoczył z helikoptera.

Przyleciał do starej siedziby rodziny, której przedstawiciele przed wielu laty przybyli na to pustkowie jako pierwsi osadnicy. Kinrossowie byli najbliższymi sąsiadami Cameronów, mieszkających w Opal Downs.

Starszy brat Granta, Rafe, niedawno ożenił się z Alison Kinross i nowożeńcy spędzali miodowy miesiąc w Stanach Zjednoczonych. Po śmierci rodziców Rafe zajął się zarządzaniem majątku, a Grant od niedawna, z coraz większym powodzeniem, rozwijał usługi helikopterowe. Nadal mieszkali razem w Opal Downs.

W Australii są tak olbrzymie przestrzenie i odległości, że korzystanie z samolotów i helikopterów stało się koniecznością. Grant już jako mały chłopiec zainteresował się samolotami i nawet tragiczna śmierć rodziców, którzy zginęli w katastrofie lotniczej, nie spowodowała wygaśnięcia wieloletniej pasji. Rozpacz osieroconych chłopców była wielka, lecz mężnie pogodzili się z losem.

Grant włożył kapelusz, a potem zawiadaczko zsunął go

na tył głowy. Douglas Cameron często powtarzał synom, że ludzie o jasnej karnacji powinni unikać zbyt intensywnego i raptownego opalania.

Na wspomnienie rodziców Granta zawsze ogarniał smutek i poczucie krzywdy. Miał pretensję do losu, ponieważ rodzice zginęli bardzo młodo i nie zdążyli zobaczyć, jak ich młodszy syn świetnie sobie radzi. Byliby z niego dumni. Starszy od niego Rafe był już od dziecka poważniejszy i rozsądniejszy. Po śmierci rodziców stopniowo przejął wszystkie obowiązki ojca i trzeba przyznać, że wywiązywał się z nich doskonale. Natomiast Grantowi długo były w głowie wyłącznie psoty i zabawa. Czyżby dlatego, że dorastał w cieniu starszego brata?

Obejrzał dokładnie helikopter, aby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Pieszczotliwym gestem pogładził nazwę swej firmy, wypisaną wielkimi złotymi i niebieskimi literami. Uśmiechnął się zadowolony i skierował do domu.

Był wyczerpany, ponieważ przez cały dzień nadzorował pędzenie olbrzymiego stada bydła na nowe miejsce wypasu. Trasa wiodła z wysychających terenów niedaleko Jarajary, samotnej granitowej skały na zachodnim obrzeżu Kimbary, do Mareeba Waters, gdzie było znacznie więcej rzek i strumieni. Wypas bydła w Mareeba Waters zwykle trwał około miesiąca. Grant marzył o odpoczynku przy kuflu zimnego piwa i w towarzystwie pięknej Franceski, która coraz częściej gościła w jego myślach. Lady Francesca de Lyle była kuzynką właściciela Kimbary, Brodericka Kinrossa, i jego siostry Alison, obecnie bratowej Granta.

Ślub Rafe'a i Alison połączył węzłem dwa pionierskie rody, które od dawna przyjaźniły się i wspierały. Sąsiedzi i znajomi długo wypatrywali tej uroczystości, gdyż uczucie, jakim darzyli się młodzi, nie było dla nikogo tajemnicą. Jedyną osobą niezadowoloną z takiego obrotu rzeczy była Lainie Rhodes z Victoria Springs, która kochała się w dziedzicu Opal Downs i usilnie zabiegała o jego względy. Atrakcyjna blondynka była świetną partią, lecz Rafe od wielu lat kochał Alison.

Już od dzieciństwa Alison i Rafe przyjaźnili się, a potem zakochali w sobie z wzajemnością. Po nieporozumieniach i długiej rozłące pogodzili się, pobrali i pojechali w podróż poślubną. Trudno byłoby znaleźć szczęśliwszą młodą parę.

W Opal Downs było dosyć miejsca dla wszystkich, lecz Grant nie chciał przeszkadzać bratu i postanowił się wyprowadzić. Był zdania, że nowożeńcy powinni mieszkać sami. Część majątku oczywiście należała do niego, był również współwłaścicielem stad bydła, lecz już dawno postanowił, że odstąpi dom bratu. Tym bardziej że Alison zamierzała przeprowadzić generalny remont.

Zmierzając do wejścia, rzucił okiem na dawną kuchnię i mieszkania służby. Budynki były bardzo stare, lecz utrzymane w dobrym stanie. Wokół rosły wysokie drzewa i krzewy, dzięki czemu panował tu miły chłód. Dawną kuchnię i główny dom łączyło zadaszone przejście.

Myśląc o Francesce, Grant rozmarzył się. Wyobraził sobie, jakby to było, gdyby po pracy zawsze wracał do ukochanej kobiety, pani swego serca i domu. Do kobiety, której mógłby zwierzyć się ze wszystkich myśli, pla-

nów, kłopotów. Ta kobieta należałaby do niego, a on do niej. Na zawsze...

Poznał Franceskę, gdy miał trzynaście lat. Od pierwszego wejrzenia połączyła ich nić sympatii, która powoli przeradzała się w poważniejsze uczucie. Dlaczego jednak obawiał się, że związek z piękną Angielką jest niebezpieczny? Czyżby jeszcze nie dorósł do małżeństwa? Nie, po prostu podjął się zbyt wielu obowiązków, by myśleć o swoim życiu osobistym. Uważał, że na razie powinien skupić się wyłącznie na pracy. Miał bardzo ambitne plany i chciał jak najszybciej osiągnąć sukces.

Na razie przewoził pocztę i lekkie towary. Niedawno był w Brisbane, gdzie pertraktował z dyrektorem firmy zajmującej się przewozem minerałów i paliwa. Już wcześniej znał Drew Forsythe'a, najważniejszego człowieka w branży, oraz jego żonę Eve, lecz dopiero teraz odważył się porozmawiać z nimi o interesach.

Przyczyniła się do tego piękna Angielka. Podczas bankietu wydanego na cele dobroczynne Francesca siedziała obok państwa Forsythe'ów. Rozmowa toczyła się gładko, ponieważ mieli podobne zainteresowania. W pewnej chwili Francesca napomknęła o planach Granta.

- Co pan o tym sądzi? - spytała, patrząc na sąsiada błyszczącymi oczami. - Przyzna pan, że to bardzo sensowny projekt. Grant zna tamte strony jak własną kieszeń, a w pracę wkłada dużo serca. Prawda, Grant?

Odwrociła się do Granta, który patrzył na nią z podziwem. Była nie tylko uwodzicielsko piękna i elegancka, ale miała też idealne maniery i mówiła z miłym dla ucha, melodyjnym akcentem. Przede wszystkim jednak była

niezwykle inteligentna. Dzięki niej zapewne uda mu się sfinalizować projekt, nad którym od dłuższego czasu pracował. Postanowił, że jeżeli wszystko pójdzie po jego myśli, w ramach podziękowania zaprosi ją na kilka dni na którąś z wysp Wielkiej Rify Koralowej, do luksusowego bungalowu tuż nad brzegiem morza. Będę musiał pilnować, aby nie przebywała zbyt długo na słońcu, pomyślał z troską. Francesca miała delikatną, jasną karnację, typową dla osób rudowłosych. Nie bardzo wierzył zapewnieniom uroczej Angielki, że chciałyby zamieszkać na bezkresnej australijskiej pustyni. Wydawało mu się to tak niewiarygodne, jak wyhodowanie róży na piasku. Często powtarzał sobie w duchu, że są bardzo niedobraną parą. Jeśli nie chciał w przyszłości cierpieć, nie powinien nigdy o tym zapominać.

Oczywiście rozsądek ulotnił się, z chwilą gdy Francesca ukazała się na werandzie i wychyliła przez balustradę obrośniętą pnączem o odurzającym zapachu. Zobaczyła Granta i prędko zbiegła po schodach.

- Jak dobrze, że już jesteś! - zawołała, radośnie machając ręką. - Słyszałam helikopter.

- Dzień dobry.

Na widok Franceski zapomniał o wcześniejszych postanowieniach i ostrożności. Przytulił ją i zaczął całować, a między pocałunkami szeptał czułe słówka. Krew zaszumiła mu w żyłach. Oderwał się od słodkich ust, dopiero gdy zabrakło mu tchu.

Franceska miała zarumienione policzki i błyszczące oczy. Włosy opadły jej na czoło i spływały miedzianą kaskadą na ramiona.

- Ale powitanie - szepnęła drżącym głosem.

Granta ogarniało coraz większe podniecenie, lecz zrobił groźną minę i mruknął:

- To twoja wina. Nie powinnaś tak na mnie patrzeć.

- A jak powinnam? - Zaśmiała się gardłowo i odsunęła krok do tyłu. - Możesz powiedzieć?

- Nie muszę, sama wiesz, o co mi chodzi. Jesteś przesłiczna. Twoja uroda jest prawdziwym balsamem dla zmęczonych oczu.

Z zachwytem patrzył na Franceskę, nie mogąc oderwać wzroku od jej uroczej twarzy, łabędziej szyi, wąskiej talii, długich, smukłych nóg.

Franceska miała delikatną urodę i dużo kobiecego wdzięku. Ubrana w strój do konnej jazdy, wyglądała jakby zeszła wprost z dziewiętnastowiecznego obrazu, przedstawiającego gry i zabawy arystokracji angielskiej. Miała kremową jedwabną bluzkę z krótkimi rękawami, obcisłe kremowe bryczesy i eleganckie, nienagannie wyczyszczone brązowe buty do konnej jazdy.

- Chodźmy do domu - zaproponowała, wchodząc na schody.

Grant jak urzeczony wpatrywał się w jej wąskie biodra i kształtne nogi, podziwiał taneczny krok. Zdawało mu się, że Franceska płynie lub unosi się w powietrzu, że stopami wcale nie dotyka ziemi.

- Jaki miałeś dzień? - rzuciła przez ramię. - Bardzo ciężki?

- Nie wiem. - Uśmiechnął się uwodzicielsko i przez dłuższą chwilę patrzył na nią bez zmrużenia powiek. - Na twój widok natychmiast zapomniałem o pracy - rzekł,

z rozmysłem przeciągając każdą sylabę. - A ty jak spędziłaś czas?

- Zaraz ci opowiem. Siadajmy. - Wskazała wyplatane krzesła. - Brod po powrocie do domu raczy się zimnym piwem, więc pewnie i ty chętnie się napijesz.

Grant skinął głową, zdjął kapelusz i celnie rzucił na głowę drewnianej rzeźby, a następnie przysunął Francesce krzesło.

- Dziękuję. Zaraz przyjdzie Rebeka... Wiesz, prawie cały dzień zszedł nam na rozmowach. Zastanawialiśmy się, jaką by tu wynaleźć nową rozrywkę, bo polo już się nam znudziło. Poza tym Rebeka boi się o Broda. On wkłada w grę tyle pasji... Tak jak i ty, nie wymawiając.

Wzdrygnęła się na wspomnienie ostatnich rozgrywek. Jej zdaniem polo było bardzo niebezpieczną grą, szczególnie w wykonaniu Australijczyków.

- Czy to znaczy, że boisz się o mnie?

Franceska spuściła wzrok i odparła wymijająco:

- Niepokoję się o wszystkich.

Pomyślała, że Rafe i Grant są do siebie podobni jak bliźnięta. Byli tego samego wzrostu i podobnej budowy. Grant miał jednak o wiele jaśniejsze włosy. Obaj byli twardzi i uparci i nie ulegało wątpliwości, że wiele w życiu osiągną. Różnili się jedynie tym, że o ile Rafe miał nieskazitelne maniery, to Grant uchodził za nerwusa i narwańca. Otwarcie i bez ogródek wygłaszał swe opinie, co oczywiście nie przysparzało mu przyjaciół. Był żywiołowy i energiczny, prawdomówny i szczerzy aż do bólu...

Po prostu wspaniała, podsumowała w duchu France-

ska, coraz częściej martwiąc się, że ten mężczyzna zbytnio ją fascynuje.

Grant zmarszczył brwi, złapał ją za rękę i spytał, puszczając oko:

- Jak jaśnie pani mnie ocenia?

Zawstydzona Francesca zaczerwieniła się gwałtownie.

- Przepraszam, że tak się na ciebie gapię. Pomyślałam sobie właśnie, jak bardzo jesteście z bratem do siebie podobni. Robicie się tacy... coraz bardziej go przypominasz.

- Czyli już jestem dojrzały?

- Och, co ty! Ja...

Wiedziała, że Rafe i Grant są ze sobą bardzo zżyci, chociaż Grant nieraz buntował się i próbował uwolnić spod kurateli starszego brata. Po śmierci rodziców, gdy Rafe przejął nad nim pieczę, Grant bardzo pragnął udowodnić, że we wszystkim dorównuje bratu.

- Co chciałaś powiedzieć?

- Że z wiekiem robisz się coraz bardziej podobny do Rafe'a.

- Może... - Uśmiechnął się promiennie, ukazując przy tym olśniewająco białe zęby. - Ale nadal siedzi we mnie jakiś diabeł.

- Wiem.

- Bardzo kocham Rafe'a.

- To też wiem. Wiem wszystko, nie musisz się przede mną tłumaczyć. - Odwróciła głowę, słysząc dobiegające z głębi domu kroki. - Idzie pani domu.

Rebeka serdecznie uśmiechnęła się do Granta, który wstał na powitanie.

- Dzień dobry. Siedź, bo na pewno jesteś zmęczony. Zrobiłeś wszystko, co zaplanowałeś?

- Dzięki Bogu, udało się.

- Czyli zasługujesz na piwo. Masz ochotę?

Grant roześmiał się wesoło.

- Ale Brod was wyszkolił! Franceska też pytała, czy się napiję. Bardzo chętnie, bo dzień był długi i upalny. Zaszło mi w gardle.

Uderzyło go, że Rebeka bardzo się zmieniła. Gdy przyjechała do Kimbary, aby napisać biografię Fiony Kinross, słynnej aktorki, była chłodną, tajemniczą, niezbyt komunikatywną osobą. Zmieniła się pod wpływem uczucia i stała się ciepłą, serdeczną, otwartą na ludzi. W jej pięknych szarych oczach lśniło spokojne szczęście. Jej małżeństwo z Brodem uchodziło za bardzo udane, i chyba w istocie takie było.

Brod i Ally mieli smutne dzieciństwo, ponieważ ich matka uciekła od męża, oschłego i okrutnego tyrana. Steward Kinross lubił Rafe'a bardziej niż własnego syna, natomiast Granta wprost nie znosił.

- Jest w gorącej wodzie kapany - mawiał o nim. - I plecie trzy po trzy, zamiast zastanowić się najpierw, czy ma coś sensownego do powiedzenia.

Rebeka przyniosła puszkę piwa dla Granta oraz mrożoną herbatę dla siebie i Franceski. Rozmowa zeszła na tematy rodzinne i miejscowe płotki. Potem Franceska opowiedziała o przyjaźni, jaka połączyła jej matkę i kuzyna jej ojca. Starsi państwo prawdopodobnie myśleli o wspólnej przyszłości. To byłoby już trzecie małżeństwo słynnej aktorki.

Rozległ się donośny dzwonek,

- Macie telefon? - zdziwił się Grant.

- Tak.

Dotychczas większość mieszkańców odludnych i dzikich terenów Australii mogła porozumiewać się jedynie drogą radiową, dlatego też telefon traktowano niemal jak cud techniki.

Rebeka wróciła przygaszona.

- Grant, to do ciebie. Dzwoni pan Bob Carlton. Jeden z waszych pilotów nie wrócił do bazy ani nie zgłosił się przez radio. Telefon jest w gabinecie Broda.

- O, do licha. - Grant poderwał się z miejsca. - Czy Bob powiedział, o którą bazę chodzi?

Rebeka zmieszała się i potarła alabastrowe czoło.

- Przepraszam, zapomniałam powiedzieć, że chodzi o Bunnerong.

To miejsce wypasu była leżało osiemdziesiąt kilometrów na północny zachód od Kimbary.

Grant od dziecka bywał w Kimbarze, dlatego bez trudu odnalazł drogę do gabinetu. Kimbara była urządzona nowoczesnie, podczas gdy w Opal Downs nadal królował styl wiktoriański.

Pięćdziesięcioletni Bob Carlton pracował u Granta od kilku lat. Był doskonałym mechanikiem i dobrym zarządcą, cieszył się powszechnym szacunkiem i sympatią współpracowników. W wielu sprawach Grant bez zastrzeżeń polegał na jego zdaniu. Jedynym dziwactwem Carltona było to, że lubił martwić się na zapas, jednocześnie wierząc święcie, że jego załozdze nie może stać się nic złego.

Teraz najpierw zapewnił Granta, że helikopter Curly'e-go jest po generalnym przeglądzie. Zgodnie z planem pilot miał lądować w Bunneróńg około godziny czwartej. Gdy nie pojawił się do piątej, Bob próbował skontaktować się z nim drogą radiową, na falach zastrzeżonych dla firmy. Bezskutecznie.

Grant przyjął wiadomość ze spokojem.

- Jeszcze nie ma powodu do paniki.

- Ale znasz mnie i wiesz, że się denerwuję - usprawiedliwiał się Carlton. - To niepodobne do Curly'ego, bo zazwyczaj jest punktualny jak szwajcarski zegarek.

- Wiem - przyznał Grant. - Ale niewykluczone, że wysiadło mu radio. To wcale nie takie rzadkie i mnie niedawno też spotkało. Zaraz zrobi się ciemno, więc Curry pewno wylądował gdzieś po drodze i przenocuje pod gołym niebem. Ma wszystko, co potrzeba, żeby przetrwać do rana, a o świcie ruszy dalej. Jestem zmordowany jak pies, może on też marzy tylko o tym, by wreszcie się zdrzemnąć.

- Niby tak. Jeszcze wcale nie jest tak ciemno...

- Dobrze - przerwał mu Grant. - Polecę w tamtym kierunku i spróbuję go znaleźć. Ale to trochę potrwa, najpierw muszę zatankować paliwo.

- Może jednak lepiej poczekać do rana? Może Curly za chwilę przyleci?

„Curly” było przezwiskiem, ponieważ pilot miał na czubku łysej głowy kilka bujnych loków. Ten doświadczony i obowiązkowy pracownik nigdy o niczym nie zapominał. Grant miał nadzieję, że pilot wylądował bezpiecznie gdzieś nad wodą i tam przenocuje. Mimo to postanowił

sprawdzić najbliższą okolicę, i to szybko, ponieważ nadchodziła noc.

Wrócił na werandę i oznajmił, że musi lecieć w stronę Bunnerong. Francesca, zawsze chętna do pomocy, natychmiast spytała:

- Mogę ci towarzyszyć? Zabierz mnie, co dwie pary oczu, to nie jedna.

Rebeka od razu ją poparła.

- Ja też kiedyś pomogłam Brodowi podczas akcji ratunkowej. Pamiętasz?

- Tak, ale on leciał samolotem, a to duża różnica - podkreślił Grant. - Francesca nie jest przyzwyczajona do huku i temperatury panującej w helikopterze. Zrobi się jej niedobrze, zemdleje...

Francesca wstała i dumnie uniosła głowę.

- Nigdy nie robi mi się niedobrze i jeszcze nigdy nie zemdlałam. Ani w powietrzu, ani na wodzie. Zabierz mnie, bardzo cię proszę. Może na coś się przydam.

Grant przez chwilę się wahał, ale w końcu dał się przekonać.

- Dobrze, skoro się upierasz.

Już po chwili lecieli w stronę pustyni. Francesca nałożyła słuchawki, które znacznie wytłumiły hałas. Drobne niewygody wcale jej nie przeszkadzały. Była zachwycona, że może oglądać z góry ten dziki, niemal pierwotny krajobraz. Podziwiała osobliwe formy skalne, które zależnie od oświetlenia przybierały różne barwy.

Gdy w pewnej chwili maszyną mocno zarzuciło, zaniepokojony Grant krzyknął:

- Nic ci nie jest?

- Nie.

Zastanawiała się, dlaczego uważał ją za wydelikacaną panienkę. Przecież również w jej żyłach płynęła krew pionierów, a legendarny Ewan Kinross był krewnym Franciski ze strony matki. Fakt, że wychowała się w cieplarnianych warunkach na angielskiej prowincji i uczęszczała do ekskluzywnych szkół, nie oznaczał jeszcze, że jest nieprzystosowaną do trudnych warunków ciamajdą. Miała naprawdę mocny żołądek i stalowe nerwy. Przede wszystkim zaś chciała bliżej poznać Granta, jak najwięcej dowiedzieć się o nim i jego życiu.

Poszukiwania zakończyły się fiaskiem. Ledwo wylądowali w Kimbarze, zobaczyli Broda. Grant wyskoczył z helikoptera, złapał Franceskę w pole i postawił ją na ziemi.

- Nie udało się? - zapytał Brod.

- Niestety. Jeśli rano Curly nie zjawi się w Bunnerong, wszyscy będziemy musieli wyruszyć na poszukiwania. Są jakieś wieści od Boba?

- Nie. Zostaniesz na noc, prawda? - Nie było to właściwie pytanie, lecz stwierdzenie faktu. - Zresztą, stąd jest bliżej do Bunnerong. Miejmy nadzieję, że Curly jest bezpieczny, tylko po prostu wysiadło mu radio.

- Oby. - Grant przyznał w duchu, że optymizm Broda jest zaraźliwy. - Wiesz, Francesca bardzo mnie zaskoczyła.

- Dlaczego? - Brod uśmiechnął się do swej angielskiej kuzynki. - O czym on mówi?

- Trochę huśtało i Grant bał się, że zemdleje albo dostanie hysterii - wyjaśniła Francesca, patrząc na Granta z wyrzutem.

- Ją nie tak łatwo przyprawić o zawrót głowy - stwierdził Brod z wiele mówiącym uśmiechem.

Rebeka przygotowała dla gościa pokój z widokiem na ogród. Grant podszedł do okna i popatrzył na oświetloną blaskiem księżycą, srebrzystą wstęgę Bareła Creek, która wiała się pośród drzew. Brod przyniósł mu czystą bieliznę i ubranie.

- Proszę, na pewno będzie pasować.

Położył na łóżku koszulę w niebieskie i białe paski, beżowe spodnie oraz bieliznę w firmowym opakowaniu. Obaj mężczyźni byli podobnego wzrostu i budowy.

- Och, dziękuję. Z przyjemnością się przebiorę.

Grant był o kilka lat młodszy od Rafe'a i Broda, którzy od dziecka bardzo się przyjaźnili. Jako młodszy starał się ich naśladować i we wszystkim im dorównać.

- Skromny rewanż za to, że tyle razy mi pomagałeś. Marzę o gorącej kąpieli, ty na pewno też. Ciężki mieliśmy dzień, co? - Brod przystanął przy drzwiach. - Nie podziękowałem ci za pierwszorzędną robotę. Od dawna wiem, że jesteś zdolnym pilotem, a dziś przekonałem się, jak dużo wiesz o bydle.

- Dziękuję. - Grantowi pochwała sprawiła przyjemność. - Staram się świadczyć usługi na najwyższym poziomie. Ale uprzedzam, że i rachunek będzie wysoki. O której jutro zaczynamy? Oczywiście pod warunkiem, że Curly się znajdzie.

- Na pewno nie tak wcześnie jak dzisiaj. Intuicja podpowiada mi, że Curly'emu nic się nie stało, ale lepiej się upewnić.

- Racja. Teren jest tak duży, że najlepiej prowadzić poszukiwania z powietrza.

- Zobaczysz, wszystko dobrze się skończy. - Brod starał się podnieść przyjaciela na duchu. - A jak spędzimy wieczór? Proponuję kolację na świeżym powietrzu. Uważam, że jestem mistrzem w przyrządzaniu przysmaków z grilla. Namówimy panie, żeby zrobiły jakąś sałatkę. Czy można chcieć więcej?

- Można, ale na razie tyle starczy. Jestem głodny jak wilk, więc zjem wszystko, co podasz.

- Zobaczymy...

Po pracowitym dniu gorący prysznic był zasłużoną przyjemnością. Od rana do wieczora Grant słuchał warkotu silników i ryku przeganianego na kolejne pastwiska bydła. No cóż, sam wybrał sobie taką pracę. Chciał jak najszybciej rozwinąć firmę, dokupić kilka helikopterów i samolotów, zatrudnić więcej ludzi.

Wybrał jeden z szamponów i uśmiechnął się krzywo na myśl, że poprzedni właściciel Kimbary, apodyktyczny Stewart Kinross, bardzo dbał o wygodę gości. W łazience było wszystko: najlepsze mydła, płyny, żele, talk, szczoteczki do rąk i zębów, pasta, suszarka do włosów, maszynka do golenia, ręczniki kąpielowe.

Grant wyszedł spod prysznica, owinął się miękkim ręcznikiem i przejrzał w lustrze. Miał za długie włosy, lecz na odludziu trudno było o fryzjera. Potrząsnął głową i włączył suszarkę.

Wiedział, że podoba się Francesce, a i on nie mógł przestać o niej myśleć. Powinien jednak pamiętać o dzielących ich różnicach. Dlaczego Francesca zachwycała się tutejszym stylem życia? Ponieważ jej matka pochodziła z Australii? Był zdania, że osoba, która odwiedza Kimbarę

jedynie podczas wakacji, nie ma pojęcia o trudach życia. Nie zdaje sobie sprawy, jakie to odludzie, jak trudna jest walka z suszą lub powodzią, jakie straszne bywają tutejsze upały, jak zdradliwa potrafi być pustynia. Był przekonany, że mężczyźni łatwiej znoszą samotność, trudne warunki i wyczerpującą pracę. Natomiast Franceska... To krucha i delikatna istotka, która nie miała pojęcia, jak wygląda życie w buszu.

Ubrał się w przyniesione przez Broda rzeczy, które świetnie na niego pasowały. Gdyby miał pewność, że Curly jest bezpieczny, mógłby spędzić miły wieczór w gronie przyjaciół.

W Opal Downs czuł się osamotniony, zwłaszcza odkąd Rafe i Ally udali się w podróż poślubną. Tęsknił za nimi, codziennie czekał na list lub telefon. Ally zachwycała się Nowym Jorkiem, wszystko jej się tam podobało.

- Żeby nie było ci przykro, że pojechaliśmy bez ciebie
- powiedziała przez telefon - przywieziemy ci prezenty.
- Dziękuję za pamięć.

Pomyślał, że Ally zawsze miała mnóstwo pieniędzy i lekką rękę, podczas gdy on i Rafe musieli żyć bardzo oszczędnie. Ich majątek był duży i świetnie zarządzany, ale znacznie ustępował Kimbarze pod względem rozmachu.

Wszyscy czworo mieli smutną młodość: Rafe i Grant stracili rodziców, a Ally i Brod byli po odejściu matki wychowywani przez oschłego i bezwzględneho ojca. Ostatnio ich sprawy układały się pomyślniej. Brod znalazł prawdziwą miłość, Rafe i Ally pogodzili się i uwierzyli, że są sobie przeznaczeni. Grant też się zakochał, lecz

raczej niefortunnie, zważywszy, że Francesca była Angielką. Dzieliło ich tak dużo, że nie było sensu myśleć o poważnym związku.

Na korytarzu niemal zderzył się z Franceską. Na widok Granta oblała się rumieńcem.

- Zaczekaj! - zawołał przytłumionym głosem, który wprowadził ją w jeszcze większe zakłopotanie.

- O, przebrałeś się.

- Dzięki Brodowi mam czyste rzeczy.

- Pasują jak ulał.

- Ty natomiast wyglądasz prześlicznie. Jak zawsze.

Była ubrana w szafirową spódnicę i o ton jaśniejszą bluzkę. Całości dopełniały szafirowe sandałki. Włosy, splecione w warkocz, upięta na czubku głowy. Grant oczywiście zauważył rumieńce na jej policzkach i natychmiast domyślił się, co jest ich przyczyną.

Niemal codziennie w marzeniach zalecał się do Franceski, pieścił ją, całował. Nie pojmował, dlaczego nie może się opamiętać i wyzwolić spod jej uroku. Odwoływał się w takich sytuacjach do zdrowego rozsądku, choć nie miało to większego sensu.

Popychany jakąś tajemniczą siłą, objął Franceskę w tali i zmusił do tańca. Przypomniawszy sobie, jak bawili się na dwóch weselach.

Zdumiona Francesca pomyślała, że muzyka nie jest potrzebna, gdy serca biją w zgodnym rytmie i wygrywają najpiękniejszą melodię na świecie. W obecności Granta rozkwitała jak róża w słońcu.

- O, teraz jestem naprawdę szczęśliwy - szepnął Grant, ustami muskając jej ucho. - A ty?

- Ja też - odparła cichutko.

Pokochała Granta, dlatego też starała się nie myśleć o końcu wakacji i bliskim wyjeździe.

Rebeka, która przyszła zawołać ich na kolację, przystanąła i zaczęła klaskać.

- Brawo! Piękna z was para. Dopiero dzięki wam zobaczyłam, że to bardzo dobre miejsce do tańca. — Rozejrzała się bacznie. - Tak, wspaniałe.

- Po co tutaj, skoro macie salę balową? - spytała Francesca, z trudem łapiąc oddech.

- Nie chodzi o wielki bal. Pomyślałam, że moglibyśmy tu czasem potańczyć z Brodem, jeśli przyjdzie nam ochota. - Uśmiechnęła się promiennie. - Chodźcie, schłodziłam pyszne białe wino, a na werandzie jest wyjątkowo przyjemnie. Powietrze aż ciężkie od aromatu kwiatów, na niebie mrugają miliony gwiazd...

Czekał na nich Brod, już ubrany w duży kucharski fartuch. Szybko przygotował steki, Rebeka obrała ziemniaki, a Francesca zrobiła pikantną sałatkę z pieczarkami. Dla Granta zostawiono otwieranie butelek i nalewanie wina do kieliszków.

Gdy zasiedli przy stole, Francesca podała krakersy posmarowane pastą z wędzonego łososia. Potem Brod zajął się mięsem, Rebeka wyszła do kuchni po sos, a Grant i Francesca stanęli przy balustradzie, aby podziwiać księżyc odbijający się w tafli Barella Creek.

- Jaka piękna noc. - Francesca rozmarzonym wzrokiem spozjrzała na gwiazdy. - Krzyż Południa zawsze jest tuż nad domem. Mam wrażenie, że wystarczy wyciągnąć rękę, by go dotknąć.

- My się nim zachwycamy, a Rafe i Ally nawet go nie widzą. Aborygeni znają przepiękne legendy o Drodze Mlecznej i gwiazdach. Chętnie ci opowiem, jeśli lubisz słuchać takich rzeczy. Może kiedyś spędzimy noc pod gwiazdami...

- Mówisz poważnie?

- Tak. Myślę, że dałoby się taki wypad zorganizować.

- Zamilkł na chwilę. - Czy twoim zdaniem to dobry pomysł? Tylko my i gwiazdy.

- Cudowny!

- A jak dingo zaczną wyć? - zapytał, szelmowsko się uśmiechając.

- Pamiętam, że przykro tego słuchać... - Franceska wzdygnęła się. - Będę z tobą, więc w razie czego chyba mnie obronisz.

Grant ujął ją pod brodę.

- Zawsze będę cię bronił.

- Masz ze mną kłopot, prawda?

- Tak - odparł po chwili wahania. - Bo jesteś dla mnie nieosiągalna.

- A ja zawsze myślałam, że mierzysz wysoko i chcesz dosięgnąć gwiazd.

- Samoloty są bezpieczniejsze niż kobiety - zripotował Grant bez namysłu. - Nie kradną mi snu i spokoju.

- Uważasz, że jestem niebezpieczna?

- W marzeniach nie, ale na jawie bardzo.

To nieoczekiwane wyznanie sprawiło, że Franceskę przeszył gwałtowny dreszcz.

- Po co mi to mówisz? - zapytała speszona.

- Mam ochotę komuś się zwierzyć. Nie jesteśmy sobie obojętni i oboje doskonale o tym wiemy.

Nie chciała przyznać mu racji, dlatego powiedziała wymijająco:

- Może ty wiedziałeś, ja na pewno nie. Czy teraz coś się między nami zmieni?

- Nie, moja piękna pani - odparł Grant ze smutkiem.

- Jesteś stworzona do życia w przepychu. Przyjeżdżasz do Australii, by się rozerwać. Nie wiem, przed czym uciekasz. Może chcesz odpocząć od ludzi z twojego środowiska? Twój ojciec pewnie oczekuje, że wyjdiesz za kogoś z tej samej klasy, za jakiegoś arystokratę.

W duchu musiała mu przyznać rację. Ojciec rzeczywiście łudził się, że jedynaczka przyjmie oświadczyzny jednego z arystokratów starających się o jej rękę. Hrabiemu podobali się obaj kandydaci na zięcia.

- Moją matką jest Fiona Kinross - przypomniała na pozór nonszalanckim tonem - czyli w połowie jestem Australijką. Mamie jest obojętne, za kogo wyjdę, bo pragnie tylko mojego szczęścia.

- Nie zaprzeczysz jednak, że ojciec ma wobec ciebie pewne plany.

Franceska pokręciła głową.

- Bardzo go kocham, jednak on ma swoje życie, a ja swoje.

- Twoim obowiązkiem jest dać mu wnuki. Twój syn odziedziczy majątek i tytuł.

- Po co zajmujemy się wnukami mojego ojca? - krzyknęła ze złością. - To muzyka przyszłości.

- Postawmy sprawę jasno - powiedział Grant chłodno.

- Nie powinniśmy pozwolić, by nasza przyjaźń przerodziła się w coś więcej. Nie chcę się w tobie zakochać. Niedługo zwinięsz manatki i wrócisz do tatusia, do swoich arystokratycznych znajomych. A ja zostanę sam, pogrążony w rozpacz.

Był silnym, niezbyt uczuciowym człowiekiem, dlatego też Francesca nie potrafiła sobie wyobrazić, że mógłby się załamać z powodu kobiety.

- Do diabła! - zaklął i zniemacka pocałował ją w usta.

- Takie romanse nie prowadzą do niczego dobrego.

- Co zatem proponujesz?

- Będziemy się pilnować, żeby nie przekraczać pewnej granicy...

- To dlaczego mnie pocałowałeś?

- Właśnie w tym sęk. - Zaśmiał się szyderczo, zły na siebie. - Trudno jest pogodzić gwałtowne pożądanie ze zdrowym rozsądkiem.

- Czyli odtąd nie będzie nawet całusa? - spytała. - Szkoda.

- Czy to moja wina, że jestem pełen sprzeczności?

- rzucił z ironią. - Jesteś zniewalająco piękna. Znam wiele ładnych kobiet, dobrych partii... Czy nie uważasz, że poślubienie ciebie - istoty z innej planety - byłoby wielkim błędem? Kim ja jestem? Założę się, że twój ojciec zareagowałby bardzo gwałtownie na wieść, że zadajesz się z australijskim prostakiem.

- Może jesteś trochę gruboskórny, ale na pewno nie prostacki. Masz bardziej wybuchowy temperament niż Rafe, jednak on jest wprost wyjątkowo szarmancki i opanowany. Ty natomiast...

- A ja nie grzeszę dobrymi manierami, prawda? - Grant skrzywił się. - Rafe odziedziczył wdzięk po ojcu. Nigdy nie potrafiłem mu dorównać.

- Przesadzasz! - Francesca odezwała się ostrzej niż zwykle. - Nie przejmuj się tak bardzo, bo ja i tak wolę ciebie. Ze wszystkimi twoimi wadami i humorami. Doceńm twoją pomysłowość, energię, ambicję. Nie podoba mi się tylko, że upatrujesz we mnie zagrożenie.

Grant zorientował się, że sprawił jej przykrość. Mimo to postanowił wygnać całą prawdę.

- Nie da się ukryć, moja droga. Stanowisz prawdziwe zagrożenie. I to dla nas obojga.

- Okropne - szepnęła zdruzgotana.

- Jednak nie da się temu zaprzeczyć .

Gdy Brod usmażył steki, wszyscy zasiedli do kolacji. Francesca zapomniała o zmartwieniach, z apetytem zjadła posiłek i z ożywieniem wzięła udział w ogólnej rozmowie. Potem zaproponowała, że przygotuje kawę.

- Pomogę ci.

Grant zmełł kawę, której aromat wkrótce wypełnił całą kuchnię. Francesca ustawiła filiżanki na tacy, pokroiła i ułożyła na talerzu tort czekoladowy.

- Świetnie ci to idzie - pochwalił ją Grant.

- Jak mam to rozumieć?

- Jak chcesz. - Uśmiechnął się przewrotnie. - Czy zdarzyło ci się choć raz ugotować cały posiłek?

- Dziś zrobiłam sałatkę.

- Przyznaję, była bardzo smaczna. Założę się jednak,

że nigdy nie musiałaś krzątać się po kuchni, żeby przygotować obiad dla kilku osób.

Rozumował prawidłowo. Rzeczywiście, w domu na ogół przepędzano ją z kuchni.

- W Ormond nie gotowałam. Jak daleko sięgam pamięcią, rzadko sprawowała gospodyni. Pani Lincoln jest ostra i wymagająca i ma do pomocy kilka służących. Od kiedy przeniosłam się do Londynu, sama zaczęłam sobie gotować. Nie święci garnki lepia...

- Podobno. Chyba nie zamieniłaś się w typową gospodynię, bo rzadko spędzasz wieczory w domu, prawda?

- Mam dość bogate życie towarzyskie, owszem. - Zerknęła na niego z ukosa. - Ale bez przesady.

- A romanse?

- Raz czy dwa zadurzyłam się... Ty chyba też?

- Nie masz nikogo na stałe? - dociekał.

- Czekam na tego wymarzonego - odparła z niewinną miną.

- To dlaczego zagięłaś parol na mnie?

Jego bezczelność oburzyła ją nie na żarty.

- W każdej chwili możesz się wycofać, jeśli uznasz, że sprawy zaszły za daleko. Kieruję się instynktem, a ty nieustannie mnie prowokujesz. Jesteś bardzo atrakcyjny.

Grant skłonił się nisko.

- Dziękuję hrabiance za łaskawe słowa.

- Niech ci się tylko nie przewróci w głowie.

- Mojej głowie na razie nie nie dolega. Dobrze mi tu z wami. Brod i Rebeka są miłymi gospodarzami, no a ty... Wywierasz na mnie zbawienny wpływ.

Te jego nagłe przeskoki od czułości do sarkazmu były-

by dla wielu męczące. Jednak Francesca wiedziała, z czego wynikają. Grant walczył z silnym uczuciem i emocje brały górę nad rozumem.

- Miło słyszeć, że mam też jakieś zalety.

Powiedziała to niefrasobliwym tonem, lecz zdradziło ją drżenie głosu i łzy w oczach.

- Co ci jest? - Prędko objął ją i przytulił. - Dlaczego płaczesz? Zabolało cię to, co powiedziałem? Przepraszam, nie grzeszę delikatnością. Chciałem ci tylko uzmysłwić, jakie rozwiązanie będzie dla nas najlepsze. Chyba mnie rozumiesz?

- Nie bardzo.

Głośno szlochała. Zachowywała się jak mała, rozżalona dziewczynka. Granta zalała fala ciepłych, opiekuńczych uczuć. Odruchowo ją przytulił, pogłaskał po głowie.

Chciała coś powiedzieć, lecz zamknął jej usta pocałunkiem. Pragnął Franceski jak żadnej innej kobiety; tak gwałtownie, że aż zakręciło mu się w głowie.

Pocałunek był gwałtowny i namiętny. Francesca przeczuwała, że Grant nie potrafi się oprzeć jej urokowi, lecz duma nie pozwalała mu się do tego przyznać. Nigdy nikt nie całował jej z równą pasją. Podświadomie czuła, że taka namiętność niesie ze sobą cierpienie, lecz teraz wołała sobie tym nie zaprzętać głowy.

Wreszcie oderwali się od siebie. Jak można myśleć jasno i rozsądnie, gdy pragnie się pieszczot i pocałunków? - pomyślał Grant z rezygnacją. Bał się, że jego namiętność spłoszy Franceskę.

Była roztrzęsina i blada, sprawiała wrażenie osoby, która właśnie przed chwilą przeżyła duży szok.

- Przepraszam cię - rzekł ochrypłym głosem. - Nie chciałem być taki gwałtowny, trochę mnie poniosło. Masz rację, jestem gruboskórny.

Franceska zastanawiała się, czy powinna mu zdradzić swe prawdziwe uczucia. Czy miała wyznać, jak bardzo pragnie jego pocałunków i pieszczot? Odsunęła się i drżąca dłonią przygładziła potargane włosy.

- Nic się nie stało - powiedziała cicho. - Pozory mylą. Jestem silniejsza, niż się wydaje na pierwszy rzut oka.

- Nie dam się nabrać - powiedział i zaśmiał się z przyzorem.

- Przecież cię nie nabieram.

- Chyba wypada podać kawę, zanim zupełnie wystygnie. Pójdę pierwszy, a ty weź się w garść. Jesteś bardzo błada.

Wziął tacę i energicznie wymaszerował z kuchni

ROZDZIAŁ DRUGI

Franceska obudziła się z przykrym uczuciem, że zasnęła. Rzeczywiście. Wieczorem nastawiła budzik na piątą, a teraz było kilka minut po szóstej.

Wyskoczyła z łóżka jak z procy. Była zła, ponieważ chciała towarzyszyć Grantowi, a bała się, że poleciał bez niej. Podeszła do drzwi balkonowych i spojrzała na niebo. Słońce już przewędrowało po niebie spory kawałek i w powietrzu czuło się zapowiedź upału. Panowała cisza,, choć wczesnym rankiem zawsze można było usłyszeć przeraźliwe wrzaski zimorodków kukabura.

Miała ogromną ochotę jechać z Grantem, chociaż wiedziała, jak niechętnie zgodził się ją zabrać. Wieczorem jeszcze łudził się, że Curly dotrze bezpiecznie do bazy lub przynajmniej da znać, że żyje i ktoś przekaże tę wiadomość do Kimbary.

Franceska opłukała twarz zimną wodą, umyła się i ubrała. Potem jeszcze szybko związała włosy i wypadła z sypialni. Nim zbiegła ze schodów, natknęła się na Broda.

- Dzień dobry. Nie chcieliśmy cię budzić...
- Szkoda- Spojrzała na niego z pretensją. - Grant poleciał beze mnie?
- Chyba właśnie tak ma zamiar zrobić - niechętnie przyznał Brod. - Uważa, że nie nadajesz się na takie wy-

prawy. Dostaliśmy wiadomość z Bunnerong, ale sytuacja wygląda źle. Curly niestety nie dał żadnego znaku życia. Grant doszedł do wniosku, że każda chwila jest na wagę złota. Już pojechał na lądowisko.

- Ale jeszcze nie odleciał?

- Chyba nie.

Westchnął, ponieważ w głębi duszy przyznawał Grantowi rację. Lubił swą kuzynkę, lecz był zdania, że powinna zostać w domu. Nie była przyzwyczajona do życia w buszu, nie miała pojęcia o czyhających tam niebezpieczeństwach. Zwłaszcza że nie umalowana, ubrana w dzinsy i bawełniany podkoszulek, wyglądała jak podłotek.

Franceska schwyciła go za rękę i przymilnie się uśmiechnęła.

- Zawieź mnie do niego. Proszę.

Brod nie zamierzał tak łatwo się poddawać.

- To nie dla ciebie. Nie można wykluczyć wypadku, a wtedy widok będzie okropny. Wiem, bo często biorę udział w akcjach ratunkowych. Możesz przeżyć duży szok. Uwierz mi.

Franceska błagalnie złożyła ręce.

- Obiecuję, że nie będę histeryzować. A mogę się przydać, bo potrafię udzielić pierwszej pomocy.

Westchnął i powiódł dłonią po czole.

- Nie chcę cię straszyć, ale wypadki lotnicze w rzeczywistości wyglądają o wiele gorzej niż w telewizji. Być może Curly'emu już nie jest potrzebna żadna pomoc... Radzę ci, zastanów się jeszcze. Wierzę, że jesteś dzielna i umiesz opatrywać rany, ale żyjesz pod kloszem...

- Sporo ludzi tak żyje. A ja chcę jak najwięcej się

nauczyć. - Znowu złapała go za rękę. - Kiedy przestaniecie traktować mnie jak rozpieszczone dziecko? Ja też przeżyłam to i owo. Zawieszysz mnie, prawda? Grant zgodził się, bym z nim leciała - krzyknęła, biegnąc do samochodu. - Wiem, że może być trudno, ale nie zemdleję. W moich żyłach płynie krew Kinrossów.

Brod w duchu przyznał jej rację, a na głos powiedział:

- Oj, chyba chcesz coś komuś udowodnić. Zgadłem?

- Tak.

- Grantowi?

- Komu by innemu?

- Posłuchaj, Grant to wspaniały facet, ma ciekawe pomysły i na pewno daleko zajdzie, ale jest potwornie uparty. Jak sobie coś wbije do głowy, to koniec. Ostrzegam, nie uda ci się owinać go sobie wokół palca. Jest bardzo dumny i wie, czego chce, ale jeszcze sporo musi się nauczyć. Nie jest tajemnicą, że bardzo mu się podobasz. Nie chcę jednak, byś przez niego cierpiała. My z Rebeką martwimy się o ciebie.

- Wiem. Bardzo was kocham, ale sama muszę podejmować najważniejsze decyzje i kierować swoim życiem. Jeśli popełnię błąd, to trudno. Zresztą, któż z nas ich nie popełnia. Zaangażowałam się uczuciowo i Grant chyba też... A że będą konflikty, to trudno.

- Czyli wyznajesz teorię, że żyjemy po to, by uczyć się na własnych błędach? Ja już przekonałem się, że to święta prawda. Ale wracając do Granta; wychował się właściwie bez matki i niewiele wie o kobietach. Kilka przelotnych romansów, które nie mają znaczenia... Czy zastanowiłaś się, jak sytuacja będzie wyglądać po twoim wyjeździe?

- Oczywiście - zapewniła Francesca, która prawdę powiedziawszy, starała się jak najmniej o tym myśleć. - Szkoda, że moje wakacje u was nie mogą trwać wiecznie. Chciałabym zobaczyć się z Ally po jej powrocie ze Stanów. Z Rafe'em też, choć wiem, że ma do mnie żal za bałamucenie jego braciszka.

Brod znał opinię Rafe'a, ale nie chcąc sprawić kuzynce przykrości, ostrożnie dobierał słowa.

- Rafe jest uosobieniem odpowiedzialności i rozważliwości, bo od młodych lat spadły na jego barki liczne i poważne obowiązki. Po śmierci rodziców musiał otoczyć młodszego brata troskliwą opieką. Grant wtedy szalał z rozpacy, pakował się w poważne kłopoty, wywoływał awantury, narażał siebie i innych. Przeżyta tragedia odcisnęła na nim piętno, od tamtego czasu brakuje mu pewności siebie, stał się fatalistą. Wie, jak to jest, kiedy tracimy ukochaną osobę. Nie wolno ci o tym zapominać. Był bardzo związany z matką, która go rozpieszczała. Może teraz podświadomie broni się przed bliższym związkiem z kobietą.

- Ja też wychowywałam się bez matki...

- Państwo Cameronowie byli wyjątkowymi ludźmi. Okazywali nam wiele serca, bo w naszym domu brakowało miłości, nawet przed ucieczką matki. Prawie nas zaadoptowali... Rafe jest jakby moim bliźniakiem, a Granta też zawsze traktowałem jak brata. Kochać bardzo często znaczy tracić, o czym Grant nie potrafi zapomnieć.

Dojechali w ostatniej chwili. Gdy Grant zobaczył samochód, wysiadł z helikoptera. Na widok Franceski ogarnęła go niezrozumiała złość, lecz starał się opanować. Nie

chciał sprawić jej przykrości, ale jeszcze bardziej nie chciał narażać dziewczyny na niebezpieczeństwo.

Franceska wyskoczyła z samochodu i zawołała rozżalona:

- Dlaczego chciałeś lecieć beze mnie?
- Bo nie podoba mi się twój pomysł - odparł Grant.
- Uważam, że lepiej będzie, jeśli zostaniesz w domu.
- Wczoraj obiecałeś, że mnie zabierzesz! - krzyknęła z pretensją.

Grant wymownie spojrzał na przyjaciela.

- Brod, wytłumacz jej, że dla własnego dobra powinna zrezygnować z tego pomysłu. Może ty przemówisz jej do rozsądku.

- Już próbowałem... Myślę, że pod twoją opieką nic jej się nie stanie. Całkiem możliwe, że zobaczy widok, na jaki nie jest przygotowana, ale znam ją lepiej niż ty i wiem, że jest bardzo opanowana. Może nie będzie tak źle. Wciąż się łudzę, że Curly'emu po prostu zabrakło paliwa i dlatego nie doleciał...

- Jeśli wystartował z pustym bakiem, to grozi mu niebezpieczeństwo z mojej strony, bo takiego niedbalstwa nie zamierzam puścić płazem - groźnie zapowiedział Grant.

- Za każde niedopatrzenie płaci się na pustyni wysoką cenę.

Obaj doskonale wiedzieli, że w tej temperaturze odwodnienie organizmu może w bardzo krótkim czasie doprowadzić do zgonu.

- Modłę się za niego - rzekł Brod.
- Ja też.

W buszu nie ma miejsca na egoizm i lekkomyślność.

Tu obowiązuje solidarność i zasada, że nie zostawia się bliźniego w potrzebie. Grant krytycznym wzrokiem popatrzył na Franceskę, która niefrasobliwie okręciła głowę cienkim szalem. Bez makijażu wyglądała jak nastolatka.

Parę minut później wzbili się w powietrze. Po drodze Grant wskazywał ciekawsze obiekty. Lecieli nisko, by Francesca mogła podziwiać piękno surowego krajobrazu.

Teren był tu i ówdzie skąpo porośnięty drzewami, gdzieś tam pasły się stada bydła z Kimbary. Gęsta sieć kanałów, doskonale widoczna z góry, wyglądała jak olbrzymia pajęczyna. Wzdłuż srebrzystych wstęg wody przycupnęły wąskie skrawki zieleni, wyraźnie odcinające się od rdzawo zabarwionego podłoża. Monotonię pustynnego krajobrazu ożywiały monolity skalne ozdobione esami floresami ze spalonej na żółto trawy. Widok zapierał dech w piersi.

Przestrzenie imponowały swym ogromem, a jednocześnie przerażały pustką. Ta przyroda przytłaczała człowieka i budziła w nim respekt. Francesca odruchowo skuliła się na siedzeniu.

Dostrzegła oazę ze szmaragdową wodą i bujną roślinnością, która zdumiewała w tym całkowicie pustynnym krajobrazie. Niebo było bezchmurne, oślepiająco błękitne i upał zaczynał coraz bardziej dawać się we znaki.

W duchu przyznała rację Grantowi, który ostrzegał ją przed tą eskapadą. Była przyzwyczajona do latania samolotami odrzutowymi, które zapewniają komfort podróży. O helikopterach miała mgliste pojęcie; wiedziała, że mogą startować i lądować w linii pionowej, zawisnąć nieruchomo w powietrzu i obracać się wokół własnej osi. Miały

też tę przewagę nad innymi samolotami, iż mogły lądować na niewielkiej powierzchni, nawet na dachu domu.

Długo nie widzieli nic podejrzanego, czemu warto by było przyjrzeć się z bliska. Francesca nie tylko podziwiała surrealistyczne piękno dzikiej przyrody, lecz wypatrywała żółtego helikoptera. Dziwiła ją mnogość ptaków. Często przelatywały olbrzymie stada papużek falistycznych, których skrzydła szmaragdowo połyskiwały w słońcu. Wielbłądy wolno przemierzały czerwona pustynię, a na wschodzie piętrzyły się idealnie okrągłe głazy, wyglądające jak kulki, które służyły starożytnym bogom do gry.

Dotarli do okolicy, w której znajdowało się kilka dużych lagun. Nagle Grant wskazał coś palcem i skrzyknął w lewo. Oboje jednocześnie rozpoznali helikopter. Stał na kawałku wypalanej i twardej gliny, która nie przepuszczała wody. Wokół płytkiego zagłębienia sterczały wyschnięte drzewa, na których siedziały tysiące korelli małych, podobnych do białych kwiatów. Ptaki, niezadowolone, że zakłócono im spokój, zerwały się i dość długo z wrzaskiem krążyły nad drzewami. Nieco dalej rosła kazuaryna, piękne drzewo pustynne z rozłożystą zieloną koroną. W cieniu drzewa leżał człowiek z twarzą nakrytą kapeluszem. Nie podniósł się ani nie odsłonił oczu, więc widocznie nie słyszał warkotu helikoptera.

Franceskę, która nigdy nie zetknęła się ze śmiercią, ogarnęło przerażenie.

Po lądowaniu Grant natychmiast skontaktował się z Bobem Carltonem w Opal Downs i powiedział, że Curly leży na ziemi, a helikopter nie wygląda na uszkodzony.

Gdy wysiedli, Franceska w milczeniu czekała na instrukcje. Bała się odezwać.

- Zostań tutaj - zarządził Grant. - I włóż to. - Podał jej swój kapelusz, który był stanowczo za duży, ale chronił głowę lepiej niż cienki szal. - Zapamiętaj raz na zawsze, że nie wolno chodzić bez kapelusza. Nigdy i nigdzie! Szczególnie przy twoim typie urody.

Pokornie wysłuchiwała zasłużonej reprimendy. Gdyby nie zasnęła, na pewno zabrałaby własny kapelusz z szero-kim rondem.

- Rób wszystko, co każę - ciągnął Grant. - Zaczekaj tu, a ja idę do Curly'ego.

- Dobrze.

Po chwili usłyszała radosny okrzyk:

- Żyje!

Nie czekając na instrukcje, podbiegła, chociaż Grant ostrzegawczo wyciągnął rękę. Zauważyła plamy zaschniętej krwi na koszuli pilota.

- Co się stało? - zawołała przerażona. - Co mu jest?

- Nie wiem. Wygląda, jakby coś go zaatakowało. Na wszelki wypadek przyniosę strzelbę. Biedny Curly!

Zastanawiał się, co mogło spowodować takie rany. Atak dzika lub dingo? Raczej nie. Czyżby Curly'ego zaatakowało najgroźniejsze ze wszystkich stworzeń - człowiek?

- Trzeba natychmiast udzielić mu pomocy - szepnęła Franceska. - Skąd te rany?

Zaczęła ostrożnie rozpinać zakrwawioną koszulę, a wtedy Curly drgnął i jęknął. Grant przykleknął obok.

- Odsuń się, ja go opatrzę.

- Zostaw!

- Musiało zrobić mu się słabo, bo inaczej nie lądowałby na pustyni - domyślił się Grant. - Może miał atak serca? Ale skąd rany? O Boże! - krzyknął, gdy Francesca oderwała większy kawałek koszuli. - Ślady pazurów! To sprawka dzikich kotów!

- Koty go tak podrapały?

- Potrafią rozszarpać człowieka na strzępy - wycedził Grant ze złością. - Przywleczono tu mnóstwo zwierząt, które zdziczały i niszczą miejscowe gatunki oraz środowisko. Wielbłądy, konie, lisy, dziki, króliki i wiele innych. Widziałem człowieka, któremu dzik rozpruł brzuch. Dzikie koty są bodaj groźniejsze od lwów.

- Aż trudno uwierzyć, że one tak urządziły Curly'ego. Przynies apteczkę, trzeba oczyścić rany. Na szczęście głębokich jest mało, ale płytkich starczyło, żeby biedak mocno się wykrwawił.

Bacznie obserwował Franceskę, która wprawdzie zbladła, ale ruchy miała pewne, a jej ręce nie drżały. Zdjęła kapelusz, który opadał jej na oczy.

- Postaram się być bardzo delikatna. Widok krwi nie jest miły, ale nie zemdleję, jeśli tego się boisz. - Nie przyznała się, ile ją kosztuje zachowanie spokoju. Gdy Curly otworzył oczy, łagodnie powiedziała: - Proszę się nie ruszać.

Przeraźliwie blada twarz powoli przybrała normalny kolor.

- Czy umarłem i jestem w niebie? - wychrypiął ranny. Grant przysunął się, aby Curly mógł go zobaczyć.

- Żyjesz i jeszcze jesteś na ziemi. Uprzedzam, że ze mną nie przelewki i nie płacę moim pracownikom za wylegiwanie się na pustyni.

- Witaj, szefie. - Curly próbował się uśmiechnąć. - Zastanawiałem się, czy zdążysz...

- Nic nie mów. Oszczędzaj siły.

Grant, mocno zaniepokojony stanem pilota, skontaktował się z lekarzem, który obiecał natychmiast przylecieć do Bunnerong.

- Przekłete koty - jęknął Curly. - Cholerne bestie. Musiałem lądować, bo chwyciły mnie potworne bóle, pierwszy raz coś takiego mi się przytrafiło. Kamienie nerkowe, czy co? Jak na złość wysiadło radio. Dobrze, że udało mi się wylądować, nim zemdlałem. Te koty to koszmar. Nawet u Belzebuba chyba tak nie torturują grzeszników. Przeżyłem istne piekło. A potem otwieram oczy i widzę anioła o błękitnych oczach i włosach jak zachodzące słońce.

- Nie gadaj tyle - rozkazał Grant.

- Niech pan lepiej posłucha szefa. - Franceska uśmiechnęła się przepaszająco. - Postaram się sprawiać jak najmniej bólu, ale ślady pazurów trzeba opatrzyć.

- Wszystko od pani wycierpię, aniele - zapewnił.

Grant pomyślał, że Franceska rzeczywiście mogłaby uchodzić za niebiańską istotę. Przedtem wzbudzała jego zachwyty urodą i wdziękiem, a teraz zaimponowała mu opanowaniem i sprawnym opatrywaniem ran.

Dwa dni później Curly już nie miał woreczka żółciowego. Ubolewał nad tym, że filigranowego „anioła”, który tak delikatnie go opatrywał, zastąpił gruby i szorstki pielęgniarz.

Fiona zaprosiła swego przyjaciela na Wielką Rafę Ko-

ralową. Spędzili tam dwa tygodnie i wrócili mocno opaleni. Słynna aktorka twierdziła, że nie boi się promieni słonecznych, a wszystkie gadki o szkodliwości opalania są zwykłym wymysłem. Wiadomo przecież, że słońce obdarza nas życiodajną energią.

Teraz wszyscy siedzieli przy mahoniowym stole w stylowo urządzonej jadalni w Kimbarze. Pokój oświetlały dwa żyrandole oraz kinkiety. Brod, jako pan domu, zajmował miejsce u szczytu stołu, jego żona zajmowała miejsce naprzeciwko, ciotka i jej przyjaciel po prawej stronie, a Francesca i Grant po lewej. Panowie ubrani byli w ciemne garnitury, Rebeka w suknię z seledynowego jedwabiu, Fiona w fantazyjną kreację w różnokolorowe paski, a Francesca w granatową suknię z żorżety na wąskich ramiączkach.

- Tobie natomiast rzeczywiście nie wolno się opalać
- zwróciła się Fiona do córki. - Masz cerę de Lyle'ów i rude włosy. Musisz bardzo uważać. Gdybyś zamieszkała w Australii, prędko wyschłabyś na wiórek.

Francesce zrobiło się przykro, że matka nieświadomie podziela opinię Granta.

Brod, który zauważył reakcję kuzynki, postanowił przyjść jej z odsieczą.

- Twoja mama jak zwykle żartuje. Wystarczy trochę zadbać o skórę i nie ma problemu. Moja żona jest tego najlepszym dowodem. - Spojrzał na Rebeke i uniósł kieliszek. - Twoje zdrowie, kochanie.

- Rebeka ma cerę, która przywodzi na myśl magnolię
- ciągnęła Fiona. - A skóra mojej córki kojarzy mi się z kruchą porcelaną. Dlatego się martwię.

- Czy chcesz powiedzieć, że za rok czy dwa popękam i pokruszę się na kawałki? - spytała zirytowana Francesca. - Nie wierzę własnym uszom.

- Słusznie - poparła ją Rebeka. - Po prostu musisz dbać o siebie trochę więcej niż inni. Nic ci nie grozi, jeśli będziesz odpowiednio się ubierać. Najważniejszy jest kapelusz. Według mnie w tutejszym klimacie twoja uroda zajaśnieje pełnym blaskiem.

Franceska spojrzała na nią z wdzięcznością.

- Jesteś nieoceniona jako pocieszycielka.

- Lepiej słuchaj matki, która ma więcej lat i doświadczenia - ostro powiedziała Fiona. - Rebeko, nie mąć dziecku w głowie. Francesca powinna wrócić do Anglii, do narzeczonego. James jest synem hrabiego Waddingtona, przyjaciela mojego pierwszego męża. Jimmy wpadł w rozpacz, gdy rzuciła pracę i przyjechała tutaj, ale liczy na to, że Francesca opamięta się i niebawem wróci. Znam moją córkę i wiem, że chociaż jest zachwycona Australią, jej miejsce jest w Anglii.

- Szkoda, że nikt mi tego wcześniej nie powiedział - mruknięła Francesca.

Z trudem zachowała spokój. Miała żal do matki, że ta mówi publicznie o jej osobistych sprawach.

- Czyli jednak zostawiłaś tam zrozpaczonego narzeczonego. - Grant spojrzał na Franceskę z wyrzutem.

- Angielski arystokrata. Hrabia! Odpowiednia partia, nie ma co.

- Czy to nie miała być tajemnica? - zwrócił się Brod do ciotki. - Może posłuchamy, co ma do powiedzenia w tej sprawie Francesca.

- Znam Jamesa od dziecka i traktuję jak przyjaciela. Można na nim polegać w każdej sprawie. Jest bardzo przyzwyczajony, serdeczny, inteligentny. Wszyscy go kochają, ja też. Jednak...

- Jednym słowem ktoś, za kogo powinnaś wyjść za mąż - rzekł Grant z przekąsem.

Franceska spojrzała mu prosto w oczy.

- Jednak nie kocham go taką miłością, jaka powinna być podstawą małżeństwa.

- Moja droga, lepiej porzuć te romantyczne mrzonki. Żarliwe uczucie to nie wszystko - oświadczyła Fiona tonem znawcy. - Męża i żonę powinno jak najwięcej łączyć, powinni mieć wspólnych znajomych, podobny gust, pochodzenie. Nie przeczę, że namiętność uskrzydla, ale jeśli mąż i żona nie mają zbliżonych poglądów na najważniejsze kwestie, ich związek nie wytrzyma próby czasu. Najlepszym przykładem twój ojciec, który zakochał się we mnie bez pamięci, ale popełnił wielki błąd, żeniąc się ze mną. Cóż...

- Szczerze mówiąc, nie rozumiem, dlaczego to zrobił. - Brod zaśmiał się wesoło. - Widocznie nie mógł oprzeć się wdziękowi pięknej Australijki.

- Oczywiście. Byliśmy przekonani, że wszystko jakoś się ułoży i... Pragnę, aby moja córka była szczęśliwa. Ucz się na moich błędach, kochanie. Do małżeństwa należy podejść w sposób chłodny i racjonalny.

- Dlaczego, mamu, ty sama postąpiłaś wbrew tej zasadzie? - spytała Franceska z ironią.

- Twoja matka często mówi rzeczy, w które sama nie do końca wierzy - odezwał się David Westbury. - Miłość

jest najpiękniejszym i najcenniejszym uczuciem na ziemi. Tylko zakochany człowiek wie, co to jest pełnia życia. W tym miejscu pozwolę sobie coś ogłosić. - Siwowłosy pan powiódł wzrokiem po biesiadnikach. - Fiona i ja chcemy wam coś powiedzieć i mamy nadzieję, że będziecie równie szczęśliwi, jak my. Otóż postanowiliśmy się pobrać.

Na chwilę zapanowało milczenie. Pierwszy odezwał się Brod.

- Przyznam się, że nie jestem zaskoczony.

Wszyscy wstali. Francesca podbiegła do matki i serdecznie ją ucałowała. Rebeka też. Mężczyźni uścisnęli narzeczoną dłonie.

- Gratuluję! Gratuluję!

Fiona zarumieniła się, jak przystało na narzeczoną.

- Taka jestem szczęśliwa. Dzięki Davidowi moje życie znowu stało się piękne. To jego powinnam była poślubić dawno temu.

Brod ugryzł się w język, aby nie powiedzieć, że przecież wtedy David był żonaty z inną.

- Musimy to uczcić - rzekł i spojrzał na Rebeke. - Czy mamy coś godnego takiej okazji?

- Chyba tak, bo na wszelki wypadek włożyłam do lodówki dwie butelki szampana.

Gdy Francesca i Grant wyszli na przechadzkę, powietrze było przesycone specyficznym zapachem buszu, a granatowe niebo usiane niezliczonymi gwiazdami. Zamiast cieszyć się pięknem wieczoru, czuli się spięci i skrępowani.

Grant przerwał milczenie pytaniem:

- Czy plany matrymonialne nie przeszkodzą twojej matce w zagranii w filmie?

- Nie sądzę. Rola jest nieduża, a to ma być ostateczne pożegnanie z filmem.

- Taki łabędzi śpiew?

- Trudno przewidzieć, bo mama wciąż ma dużo energii i świetne zdrowie. Jedno jest pewne: dobrali się jak w kocu maku. David zawsze lubił szum i gwar, chętnie obracał się w kręgach teatralnych i filmowych. Jest całkowitym przeciwieństwem mojego ojca, który woli towarzystwo kilku wypróbowanych przyjaciół i spokojne, bezproblemowe życie w Ormond.

- Wyobrażam sobie, jak tam musi być pięknie.

- To najwspanialsze miejsce na ziemi - rzekła France-ska z dumą.

- Ale nie odziedziczysz tej posiadłości, prawda?

- Nie.

- Nie złości cię zasada majoratu? To niesprawiedliwe, że tylko mężczyźni potomkowie dziedziczą majątki i tytuły.

- Tak, to trochę irytujące. - Nie powiedziała całej prawdy, ponieważ na samą myśl, że będzie musiała opuścić rodziną siedzibą de Lyle'ów, ogarniał ją wielki smutek.

- Pogodziłam się z tym dawno temu. U was jest podobnie. Dla wszystkich było oczywiste, że to Brod obejmie Kimbarę.

Grantowi nie spodobało się takie porównanie.

- Uważam, że jest zasadnicza różnica, bo tutaj żyjemy w bardzo trudnych warunkach. Hodowla bydła to ciężka harówka, wymaga siły, samozaparcia, cierpliwości. Jest

się odpowiedzialnym za ludzi i zwierzęta, a to zbyt duży ciężar na kobiece barki. Australijskie pustkowia jest światem mężczyzn, chociaż oczywiście kobiety bardzo nam pomagają. Ty idealnie pasujesz do angielskiego krajobrazu i stylowego pałacu.

Franceska, która spodziewała się mniej więcej takiej przemowy, rzekła sucho:

- Ormond nie jest moim majątkiem, zresztą od dawna tam nie mieszkam.

Wyprowadziła się wkrótce po ślubie ojca, ponieważ nie polubiła macochy i stale porównywała ją ze swą piękną matką.

- Na miejscu twojego ojca zmieniłbym zapis.

- Cieszę się, że nie jesteś moim ojcem.

Grant roześmiał się i przyjemnym barytonem zanucił kołysankę.

- Na pewno byłeś prześlicznym bobasem, a potem dziewczynką. Pewno już w przedszkolu podobałaś się chłopcom...

- Nie chodziłam do przedszkola. Masz miły głos i ładnie śpiewasz.

Lody zostały przełamane. Grant objął ją w talii.

- Myślałaś, że nie umiem? Powinnaś posłuchać moich popisów podczas konnej jazdy. W dzieciństwie śpiewałem krowom, bo moje występy zwykle je uspokajały.

- Żartujesz.

- Zapytaj Rafe'a. - Zanucił inną piosenkę. - Jak ci się podoba?

Franceska klasnęła w ręce.

- Brawo! Odtąd chcę co wieczór słuchać serenad śpiewanych specjalnie dla mnie.

- O miłości? - Zajrzał jej w oczy. - A angielski arystokrata? Zapomniałaś o nim?

- Ojciec go wybrał bez pytania mnie o zdanie.

- I uciekłaś przed nim do Australii?

- Nie odpowiadam na takie pytania.

- Pewnie nie chcesz decydować się pochopnie na tak ważny krok. Wydaje mi się, że twój ojciec pragnie jak najszybciej wydać cię dobrze za mąż. Nie ufa twojej matce i woli nie powierzać jej twojego szczęścia.

- Zgadłeś. Nie ufa mamie w żadnej sprawie - niechętnie przyznała Franceska. - Może kiedyś naprawdę ją kochał, ale od kiedy pamiętam, stale ją krytykował. Bardzo przeżyłam rozwód rodziców, z rozpaczą słuchałam kłótni i wzajemnych oskarżeń. Gdy mama definitywnie odeszła, poczułam się, jakby zabrano mi słońce. Ten Amerykanin, w którym się zakochała, był bardzo przystojny i dość miły, o ile nie wypił za dużo, co zdarzało się niestety dość często. Ojciec go nie znosił i jeśli wiedział, że „nowy tatuś” jest z mamą, nie pozwalał mi jej odwiedzać.

- Dobrze, że to małżeństwo trwało krótko.

Wszyscy sąsiedzi w promieniu tysiąca kilometrów od Kimbary znali szczegóły burzliwego życia aktorki. Grant doskonale rozumiał, jak opuszczona musiała czuć się jej córka.

- Mama widocznie nie może obyć się bez mężczyzny.

- Dobrze, że znalazł się pocieszyciel. Chodźmy kawalek dalej.

- Jestem pewna, że przy nim spoważnieje. David wygląda i zachowuje się jak prawdziwy dżentelmen, ale rów-

nocześnie jest twardy jak stal. Gdyby wtedy się pobrali, mama byłaby wierną żoną.

- Jednak jej małżeństwo z twoim ojcem wydało piękne owoce - rzekł Grant. - Jesteś wielkim darem losu i matka cię uwielbia.

- Wiem.

- Pojedziesz z nią do Sydney na promocję książki?

- Oczywiście. Rebeka, jako współautorka biografii, też jedzie. Szkoda, że Ally nie zdąży wrócić przed moim wyjazdem. Tak bym chciała zobaczyć się z nią i porozmawiać.

- Mnie też tu nie będzie.

- Co? - Franceska zrobiła wielkie oczy. - Czemu nie możesz ich powitać?

Grant zaśmiał się głucho.

- Nie domyślasz się? Troje w jednym domu to za dużo. Nie chcę przeszkadzać młodym małżonkom.

- Przecież w Opal Downs jest mnóstwo pokoi.

- Tak sądzisz? - Delikatnie uszczypnął ją w podbródek. - Rafe i Ally na pewno wolą być sami.

Franceska uważała, że wręcz przeciwnie, jego decyzja ich zmartwi.

- Dokąd chcesz się przenieść? - zapytała cicho. - Przez myśl mi nie przeszło, że opuścisz Opal Downs. Przecież to nie tylko twój dom, ale i baza Cameron Airways.

- Wszystko można zmienić.

- Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej.

- Uprzedziłeś Rafe'a i Ally o swoich planach? Co oni na to?

- Jeszcze nic nie wiedzą. Oczywiście zapewnili mnie, że Opal Downs zawsze pozostanie również moim domem. Może kiedyś wrócę...

Franceska nie mogła pozbierać myśli. Już teraz martwiła ją perspektywa rozstania z mężczyzną, w którym beznadziejnie się zakochała.

- Czyli ty też chcesz uciec? - spytała głuchym głosem.
- Dokąd?

Grant wziął ją za rękę i poprowadził w głąb ogrodu.

- Jeszcze dokładnie nie wiem, ale trochę bliżej cywilizacji. Może do Darwin.

- Tysiąc kilometrów stąd! Co ci przyszło do głowy?

- Słyszałem o ładnym majątku, który ma być wystawiony na sprzedaż.

- Tak mnie zaskoczyłeś, że nie wiem, co powiedzieć - rzekła niepewnie. - Wszyscy będą za tobą tęsknić. A ja najbardziej.

Granta ogarnęło podniecenie, chciał porwać Franceskę w ramiona, obsypać pocałunkami, lecz stał jak skamieniały. Nie rozumiał, co się z nim dzieje. Często wdawał się w przelotne romanse, lecz były to nic nie znaczące związki. Franceska stawała mu się coraz bliższa. Zależało mu na niej i dlatego wolał postępować rozważnie. Gdyby pochodziła z jego sfery, prędko poprowadziłby ją do ołtarza, lecz była angielską hrabianką, córką arystokraty i sławnej aktorki. Peszyło go to i onieśmiało. Jej matka dała wyraźnie do zrozumienia, że Franceska powinna poślubić człowieka o równie wysokiej pozycji społecznej.

Opanował się i powiedział na pozór spokojnie:

- To wcale nie tak daleko, przynajmniej samolotem.

Ojciec zapisał mi sporą część majątku, jakoś sobie poradzę.

- Czemu nie wybudujesz sobie domu w Opal Downs?
- spytała, marszcząc brwi. - Chyba znalazłoby się jeszcze trochę miejsca na tych kilku tysiącach kilometrów kwadratowych?

- W naszym majątku zawsze był tylko jeden dom - powiedział Grant takim tonem, jakby stwierdził oczywistą prawdę.

- Ciekawe. - Zerknęła na niego zaintrygowana. - I to mają być bracia, którzy podobno bardzo się kochają i nie mogą bez siebie żyć! Nawet jeśli rzeczywiście nie chcecie mieszkać w tym samym domu, to według mnie powinniście przynajmniej zostać sąsiadami. Powiedzieć ci, gdzie na twoim miejscu postawiłabym dom?

Grant rozchmurzył się i spojrzał na Franceskę z wyraźnym rozbawieniem. Znajdowali się blisko stawu, w powietrzu unosił się zapach róż, jaśminu oraz ziół. W głębi majaczyła rzeźbiona ławka. Przy blasku księżyca było tu bardzo romantycznie.

- No, słucham.

Zdziwił się, że wszystkie zmartwienia nagle gdzieś się ulotniły. Podprowadził Franceskę do ławki, z której chusteczką zrzucił liście i płatki kwiatów. Ogarniało go coraz większe podniecenie, ale na szczęście potrafił odwołać się do zdrowego rozsądku. I wiedział, że tylko głupiec nie panuje nad popędem.

- Pomyśl. - Franceska mówiła spokojnie, jakby nie zdawała sobie sprawy z uczuć, jakie nim miotają. - Jest to miejsce oddalone zaledwie o kilka kilometrów od waszego do-

mu. Na skraju rozległego terenu rosną piękne trawy i krzewy, a na horyzoncie ciągną się faliste wydmy. Mnie najbardziej fascynuje dziwna góra z płaskim wierzchołkiem, na którego krawędzi są trzy iglice. Ten wierzchołek przywodzi na myśl królewską koronę. Magiczne miejsce. Kilkakrotnie widziałam tę górę z samolotu i za każdym razem zdawała się być pogrążona w ametystowej mgle.

Grant bez trudu domyślił się, że Franceska mówi o miejscu, które i na nim wywierało niezwykle wrażenie.

- Chodzi ci o górę Myora - powiedział jakby z ociąganiem. - Odgrywa ważną rolę w wielu legendach.

- Tym lepiej. Coraz bardziej mi się podoba. Nie jest wysoka. Ile może mieć? Sto, dwieście metrów? Ale panuje tam jakaś szczególna atmosfera... - Nagle coś sobie przypomniała. - Czy to miejsce jest święte?

Słyszała, że Aborygeni zaczynają głośno upominać się o zwrot miejsc kultu i ich roszczenia bywają uwzględniane. A to mogło zmienić sytuację.

- Nie... - Grant wiedział, o co jej chodzi. - Ale Myora należy do Czasu Wielkiego Snu.

- To znaczy, że nie wolno tam nic budować? - spytała rozczarowana.

- Mogę postawić dom, gdzie mi się podoba, bo to nasz majątek. Uważam, że nas łączy z tą ziemią równie silna więź, co Aborygenów. Cameronowie zawsze dobrze traktowali tubylcze plemiona. Przybyliśmy tu jako przyjaciele, a nie jako bezwzględni łowcy skarbów. Grzeczność jednak wymaga, żeby przedyskutować plany ze starszyzną plemienną. Chyba nie zdajesz sobie sprawy, że Myora leży na jeszcze większym odludziu niż nasz dom.

- Będą trudności z dowozem budulca, wyposażenia itd? To problem?

- Nie. Nasi przodkowie poradzili sobie bez samochodów i samolotów. To dopiero był wyczyn! Chodzi mi o to, że... - Zakłopotany potarł kark. - Właściwie nie wiem, o co mi chodzi.

Nieprawda. Wiedział, że najważniejszą kwestią jest wybór najlepszej oprawy dla tak drogiego klejnotu, jakim była piękna hrabianka.

Franceska zapatrzyła się na jego profil.

- Przemysł to jeszcze - szepnęła.

- Nie bałabyś się mieszkać tam sama?

- Czego miałabym się bać? - spytała bez wahania. - O ile wiem, w tych stronach nie ma złoczyńców i kobiety mogą czuć się bezpieczne.

- Nigdy nie byłaś odcięta od świata, nie wiesz, jak to jest. Twoja znajomość Australii ogranicza się do Kimbary, zresztą jednego z najwspanialszych majątków w kraju. Tu jesteś bezpieczna. Busz wzbudza mój szacunek, pokochałem go, ale wierz mi, że nawet najtwardsi ludzie boją się, gdy zostają sami. Istnieją takie okolice, takie miejsca przesiąknięte specyficzną atmosferą, w których ludziom włosy stają dęba, choć niby nic się nie dzieje. Wszystkim to się przytrafia. Australia jest bardzo starym i tajemniczym kontynentem, a my stosunkowo niedawnymi przybyszami.

Franceskę przebiegł zimny dreszcz.

- Mówisz o duchach?

- Między innymi. - Delikatnie pogładził ją po włosach. - To, co mówię, należy traktować poważnie. Nawet Aborygeni omijają pewne miejsca.

- U was też są takie dziwne miejsca?
- Oczywiście - odparł takim tonem, jakby stwierdzał bardzo oczywistą rzecz. - W Kimbarze również. Pod wieloma względami jest to bardzo dziwny kraj. Nasz i jakby nie nasz. To nie jest kraina białego człowieka. Nasi przodkowie przybyli tu z daleka, zza mórz i oceanów. Cameronomie i Kinrossowie pochodzą ze Szkocji. W Australii istnieją miejsca, w których chociaż nie odczuwamy wrogości, na pewno nie jesteście mile widziani.

- To chyba nie dotyczy tej góry, bo ziemia wokół niej jakby zapraszała... Przynajmniej takie odniosłam wrażenie.

- Ja wręcz przeciwnie. Zresztą, jak mogłaś odnieść jakiegokolwiek wrażenie, skoro nigdy tam nie byłaś?

- Chętnie pojadę.

- Odważysz się? Teraz mam kilka wolniejszych dni, możemy pojechać choćby jutro. Chociaż wiele przemawia przeciwko budowaniu domu akurat tam.

Pomimo podekscytowania spytała obojętnym tonem:

- Może zmienisz zdanie?

- Morze jest długie i szerokie. - Spojrzał na nią z ukosa. - Myślisz, że wszystko jest takie proste?

- Skąd wiesz, co myślę?

W jego oczach i głosie czaił się śmiech. I coś jeszcze. Coś, co sprawiło, że zadrżała i na moment zamarło jej serce.

- To nierealne marzenie.

- Jakie marzenie?

Zamiast odpowiedzieć, Grant pochylił się i musnął ustami jej śnieżnobiałą szyję.

- Co ty! - zawołała.
- Nie wiesz, w co się pakujesz - odparł zmienionym głosem.

- Ale mnie zaskoczyłeś.

Skłamała, ponieważ bardziej zaskoczyła ją własna reakcja. Grant był uosobieniem męskiego piękna i siły. Wystarczył dotyk jego ust, by zakręciło się jej w głowie.

- Przy mnie jesteś bezpieczna - rzekł głucho.

Franceska wstała i spojrzała na niego spod rzęs.

- Czemu się gniewasz? - spytała z miną niewiniauca.

- Wcale się nie gniewam, po prostu nie chcę, żebyś zapomniała, kim jesteś. I kim ja jestem.

- Mam dobrą pamięć.

- To ci się chwali. - Skrzywił się, jakby coś go zabolowało. - Ja też.

- Czemu wmówiłeś sobie, że jestem porcelanową figurką, a nie kobietą z krwi i kości? - wybuchła.

Jej pytanie rozпалиło go, zamiast uspokoić. Jak mogła coś takiego pomyśleć? Jak mogło jej przyjść do głowy podobne głupstwo? Przecież w jego oczach jest najwspanialszą kobietą pod słońcem.

Nim zorientowała się, co się dzieje, objął ją i obsypał namiętными pocałunkami. Ogarnęło go przemożne pragnienie, by dotknąć jej nagiej skóry. Wiedział jednak, że tego nie robi. Powinien trzymać się z dala od niej. Była równie nieosiągalna, jak gwiazda na niebie.

Gdy wreszcie oderwali się od siebie, oboje z trudem łapali oddech. Czuli do siebie o wiele więcej niż czyste pożądanie. Franceska nie wątpiła, że Grant ją kocha, ale wiedziała też, że jest pełen wątpliwości. Zbierało się jej na płacz.

- Grant, naprawdę zależy mi na tobie. - Chwyliła go za rękę. - Dlaczego stale mnie odpychasz?

- Sama wiesz najlepiej. - W jego głosie zabrzmiała nieprzyjemna nuta. - Mnie na tobie też zależy, i to tak bardzo, że nie chcę przysparzać ci bólu. Ty nic nie widzisz, ale ja nie jestem ślepy i potrafię sobie wyobrazić smutny koniec naszego romansu.

- Myślisz, że wrócę do Anglii?

- Porzucisz mnie, zapomnisz. Anglia jest twoim domem, tam jesteś osobą o wysokiej pozycji. Tutaj będziesz żoną faceta z zabitej deskami prowincji. Nawet słońce będzie twoim wrogiem.

- Celowo chcesz mnie nastraszyć, prawda? Rebeka może tu żyć, choć urodziła się gdzie indziej. Ally i mojej matce tutejszy klimat bardzo służy. A ja od razu zginę...

Grant popatrzył na nią skonsternowany.

- Twoja wina, bo wyglądasz jak krucha i delikatna dziewczynka.

- Sądzisz, że jestem królową śniegu, która roztopi się w promieniach australijskiego słońca?

- Faktycznie, boję się tego. Naprawdę nie chciałem cię obrazić. - Musnął palcem jej policzek. - Po prostu staram się znaleźć odpowiedź na pytanie, co jest najlepsze dla ciebie i dla mnie.

- Mówisz, jakbyś uważał, że jestem za głupia, by sama o sobie decydować - krzyknęła ze złością.

- Nic podobnego!

Roześmiał się mimo woli, a Francesca nie spuszczała z niego płonących oczu.

- Więc dlaczego nie pozwalasz mi decydować? Czemu nie mogę robić tego, co chcę?

- Bo to niebezpieczne. - Pochylił się i leciutko pocałował jej górną wargę. - Masz ochotę na wakacyjny romans, prawda?

Odskokczyła jak oparzona.

- Jak śmiesz posądzać mnie o coś podobnego! Zarzucasz mi, że chcę romansować, a to ty bez przerwy mnie całujesz. Doprawdy dziwne.

- Moja droga, odwracasz kota ogonem. Zresztą, może ja też... Przepraszam. Jesteś urocza, gdy się gniewasz... Powtarzam, że mam na uwadze wyłącznie twoje dobro. Czuję się za ciebie odpowiedzialny, bo teraz jesteśmy kuzynami.

- Czyli wycieczka odpada?

- Dlaczego? Chcesz się wycofać? Ja nie odmówię sobie tej przyjemności za nic w świecie. Już zrezygnowałaś z pokazania mi, gdzie powinien stanąć mój wymarzony dom? Tak szybko?

Po co miałabym to robić, skoro zamieszkas tam z inną kobietą, pomyślała ponuro.

ROZDZIAŁ TRZECI

Fiona siedziała w fotelu, a Franceska na taborecie przed lustrem. W pewnej chwili Fiona zerwała się i, załamując ręce, zawołała:

- Co chcesz zrobić?

- Mamo, nie lubię się powtarzać. Mówiłam, że jadę z Grantem do Opal Downs, bo chcę mu doradzić, gdzie ma zbudować dom.

Sławna aktorka przewróciła oczami i bezsilnie opadła na fotel.

- Nie wierzę własnym uszom. Moje dziecko, czy to rozsądne? Czy dobrze się zastanowiłaś?

- Oczywiście.

- Hmm! Zapomniałaś, jakie plany ma wobec ciebie ojciec? Na mnie się zawiódł, tym bardziej więc powinnaś mu zaoszczędzić kolejnego bolesnego rozczarowania. Pragnie, żebyś była szczęśliwa i żyła w warunkach, do jakich jesteś przyzwyczajona. Twoim mężem ma być długoletni przyjaciel...

- Na przykład James?

- Jeśli go nie pokochasz, może być ktoś inny. Jest dużo kandydatów do twej ręki. Roger, Sebastian...

- Wszyscy są bardzo mili, ale żadnego nie Kocham.

Ojciec nie pytał mnie o zdanie, gdy postanowił wziąć ślub z Holly. Po prostu któregoś dnia oznajmił, że się żeni.

- Dziwne, że się odważył na drugie małżeństwo, skoro był tak nieszczęśliwy w pierwszym. Mnie nienawidził.

- Nieprawda. Tata bardzo cię kochał i byłby ci wiemy do grobowej deski, ale go zdradziłaś i uciekłaś.

- Wszystkiemu winna jedna piękna wiosna - powiedziała Fiona na swe usprawiedliwienie. - To była wielka namiętność, ale prędko okazało się, że popełniłam błąd.

- Tym razem nie uciekniesz? - upewniała się Francesca z obawą.

- Nie mam najmniejszego zamiaru, bo wreszcie spotkałam mężczyznę swego życia. Wiem, że nasze małżeństwo będzie trwałe. Ale mówmy o twoich sprawach, nie o moich. Chyba nie sądzisz, że nie lubię Granta? Jest szalenie atrakcyjny i nawet mnie dziwnie pociąga. Ma ustalone poglądy na życie i doskonale wie, czego chce. Wczoraj opowiadał mi o swoich planach. Jest mocno związany z Australią, z rodzinnymi stronami, więc...

- Mamo, czy nie za daleko wybiegasz w przyszłość? - spokojnie zapytała Francesca.

- Przede mną nie musisz udawać. Kto jak kto, ale ja wiem o miłości wszystko. Widzę, jak do siebie łągnicie.

- Może to tylko wakacyjny romans?

- Jeśli w ten sposób chcesz wyleczyć się z zauroczenia. ... Nie wyobrażam sobie was jako małżeństwo. Moim zdaniem czeka cię rozczarowanie i w końcu rozwód. Wiem, że to często bardzo trudne, ale człowiek powinien kierować się rozsądkiem.

Franceska zrobiła zdziwioną minę.

- Przecież jadę z nim tylko na wycieczkę. Obejrzymy to miejsce, by sprawdzić, czy można tam zbudować dom. Grant chce się wyprowadzić, żeby nie przeszkadzać bratu i bratowej.

- Przesadza. Niepotrzebnie chce się usunąć, bo dom jest duży i wystarczyłoby miejsca jeszcze dla kilku osób. Ale jeśli koniecznie musi, to chyba stać go na kupno nowej posiadłości. Na pewno dostali w spadku fortunę.

- Coś mi się zdaje, że Rafe wciąż chce mieć brata na oku. Tragiczna śmierć rodziców bardzo ich zbliżyła, są wyjątkowo zżyli. Po co kupować drugi majątek, skoro Opal Downs jest takie ogromne? Mierzając europejską miarą, mają tu całe księstwo.

- Powiedziałabym nawet, że Kimbara i Opal Downs to dwa królestwa. Znajomi rozdziwiali gęby, gdy im opowiadałam o moim dzieciństwie. Ale nie zagaduj mnie. Córeczko, staram się być dobrą matką i dlatego martwię się o ciebie. Nie chcę, żebyś miała złamane serce, a i Grantowi źle nie życzę. Muszę cię ostrzec, że Cameronowie są gwałtowni i dumni. Te cechy nie ułatwiają życia.

- Mnie się podobają.

Fiona zaniepokoiła się nie na żarty.

- W zasadzie nie lubię się wtrącać, ale widzę, że to poważna sprawa. Powiedz szczerze, do czego dążysz? Chyba mam prawo wiedzieć.

Franceska odeszła od lustra i usiadła naprzeciwko matki.

- Dotąd nie znałam takich uczuć - wyznała. - Przy Grancie mam wrażenie, że płonę.

- Ty naprawdę się zakochałaś. Co za pech, że wybrałaś akurat Granta.

Franceska zachnęła się oburzona.

- Co to znaczy? - zawołała. - Chyba żartujesz, mamó.

- Wcale nie żartuję, moje dziecko. Naprawdę martwię się o ciebie, bo takie zdarzenie może źle się skończyć. W Anglii masz wszystko, czego dusza zapagnie.

- Wszystko oprócz Granta.

- Może i tak... Ale życie tutaj bardzo różni się od tego, do jakiego przywykłaś. Nigdy nie widziałaś Kimbary w okresie suszy ani podczas powodzi. Nie wiesz, jak niebezpieczna jest walka z żywiołem. Nie byłaś świadkiem rozgrywających się tu tragedii. Czy przemyślałaś wszystkie za i przeciw? Czy naprawdę jesteś przygotowana na tak radykalną zmianę? Dasz sobie radę?

- Rebeka jakoś nie narzeka.

- Rebeka to nie ty. Zamierza pisać kolejną książkę, a zatem będzie miała konkretne, absorbujące zajęcie. No i pewnie wkrótce na świecie pojawią się dzieci, bo Kimbara musi mieć dziedzica.

Franceska miała wrażenie, że wszyscy zwrócili się przeciwko niej.

- A Ally? Mogła zrobić międzynarodową karierę, ale zrezygnowała ze sławy, by spędzić życie u boku Rafe'a.

Fiona popatrzyła na córkę ze współczuciem.

- Ona jest o kilka lat starsza od ciebie i miała czas zastanowić się nad tym, co jest dla niej najważniejsze. Poza tym nigdy nie stawiała kariery na pierwszym miejscu jak ja. Dla mnie teatr był wszystkim. To zasadnicza różnica.

Franceska pomyślała, że matka co prawda zdobyła sławę i uznanie, lecz jej życie rodzinne bardzo na tym ucierpiało.

- Kariera zawodowa nie jest jedyną drogą do osiągnięcia szczęścia - zauważyła rozsądnie. - Stworzenie kochającej się rodziny też może być wielkim wyzwaniem. Ja chcę mieć dzieci i męża. Wolę siedzieć w domu, niż gonić za sukcesem zawodowym. Chociaż niektórzy twierdzą, że mogłabym wiele osiągnąć.

- W czym zapewne pomocny byłby tytuł ojca...

- Nie musisz mi tego nieustannie przypominać - ostro zareagowała Francesca. - Mamo, ty wciąż traktujesz mnie jak małe dziecko.

- Jesteś jeszcze bardzo młoda, piękna, czarująca, inteligentna, możesz wiele zdziałać. Chyba zdajesz sobie sprawę, że twój syn będzie dziedzicem rodzowego majątku?

Francesca popatrzyła matce w oczy.

- Grant też wysunął ten argument.

- Bardzo rozsądnie. Musi zdawać sobie sprawę z dziejącą was różnicy.

- Jakiej różnicy? - Francesca z trudem panowała nad sobą. - Mówicie tak, jakbym należała do rodziny królewskiej. Jesteśmy sobie równi. Zresztą bądźmy szczerze, mamo. Wiem, że jesteś majątniejsza niż ojciec i wydatnie dofinansowywałaś Ormond.

- I co z tego? To nie były pieniądze wyrzucone w błoto. Robiłam to z myślą o tobie i moich wnukach. Nie chcę być niemila, ale moim obowiązkiem jest pomóc ci rozsądnie zaplanować przyszłość. Zawsze miałam dużo ciepłych uczuć dla państwa Cameronów i ich synów. Nie wątpię, że Grant daleko zajdzie, bo jest przebojowy, pewny siebie, apodyktyczny. I w gorącej wodzie kąpany, ale to niewielka skaza. Teraz może ci to imponować, podobać się, ale

z czasem zacznie męczyć. Tacy energiczni ludzie bywają uciążliwi.

- Nie boję się przeszkód - oświadczyła Francesca bez wahania. - Myślę, że prędzej odda za mnie życie, niż zrobi mi krzywdę. Boję się odtrącenia, i to w imię mojego rzeźkomego dobra.

Fiona zaśmiała się gorzko.

- Nie przyszło ci do głowy, że on może mieć rację?

W błękitnych oczach Franceski załśniły łzy. Słowa matki dotkliwie ją zraniły. Nie rozumiała, dlaczego matka, która przez całe życie kierowała się porywami serca, nie traktowała poważnie jej uczuć. Nerwowo spłótła dłonie.

- Jeżeli stracę Granta, na pewno będę tego żałować do końca życia. Wiem, że tak będzie. Czuję to.

Helikopter wylądował na trawniku od frontu. Gdy opadł tuman kurzu, trawy i liści, Francesca popatrzyła na stary dom z facjatkami, gankiem i werandą. Budynek może i nie olśniewał niezwykłą architekturą, ale sprawiał miłe wrażenie. Wschodnie skrzydło było prawie niewidoczne spod bugenwilli, która spływała czerwoną kaskadą od dachu do ziemi. Przed domem znajdowała się jedna dobrze utrzymana rabata z agapantem i dorodnymi hiascyntami. Trawnik żółtkł, ponieważ nie ocieniały go popularne w tych stronach magnolie i eukaliptusy. W zakurzonej fontannie nie było ani kropli wody, ogrody w głębi przedstawiały smutny widok, a mimo to było tu pięknie. Francesca zrozumiała, dlaczego Ally postanowiła doprowadzić majątek do dawnej świetności.

Grant wziął ją za rękę..

- Oprowadzę cię - zaproponował - ale nie przestrasz się, bo gdy nikogo nie ma, pokoje zieją pustką. Zauważyłaś, że ogrody są w okropnym stanie, prawda? Brak nam czasu, żeby o nie dbać, zresztą niewiele wiemy o hodowli roślin. Szkoda, że zaprzepaściliśmy ich dawne piękno. Wszędzie widać brak kobiecej ręki, ale mam nadzieję, że Ally prędko się tym zajmie.

Franceska spojrzała na niego rozświetlonymi oczami.

- Zazdroszczę jej. Na pewno włoży całe serce w remont i porządki. Bardzo tu u was malowniczo... Wiesz, wydaje mi się, że tutaj, a nie w Kimbarze, powinny być kręcone zdjęcia do filmu.

- Wolne żarty. Podobno Ngaire Bell wkrótce przyjedzie, żeby zobaczyć Kimbarę. Przynajmniej tak twierdzi twoja matka.

- Mama zaprosiła ją, nikogo nie pytając o zdanie. Jak zwykle zresztą. Na pewno Brod jej nie odmówi i pozwoli, żeby u niego kręcono sceny z tych stron, ale... Czytałam scenariusz i uważam, że w Kimbarze nie ma... - Urwała, szukając odpowiedniego słowa. - Tam jest...

- Ostentacyjnie bogato - dokończył Grant z widocznym sarkazmem.

- Tak... Widać, że wuj wydał majątek na zmodernizowanie domu i utrzymanie go na wysokim poziomie.

- A Cameronowie nie wydali, co też widać.

- Nie o to chodzi! - zaprzeczyła gorąco.

Grant spojrzał na nią znacząco, więc zaczerwieniła się speszona. Z rumieńcami podobała mu się jeszcze bardziej.

- A co chciałaś powiedzieć?

- U was czuje się... tutaj przemawia...

- Urok starego domostwa?
- Musisz za mnie kończyć wszystkie zdania? - zirytowała się Franceska.
- Owszem, jeżeli mamy dojść do sedna.
- Przejrzyj scenariusz, to będziesz wiedział, o co mi chodzi.
- Czytałem książkę.
- Naprawdę?
- Czemu tak się dziwisz? Nie wiesz, że na głuchej prowincji ludzie dużo czytają?

- Wjem, że nie tylko na głuchej prowincji. Ja też sporo czytam. Ale wracając do filmu, Opal Downs byłoby idealnym miejscem akcji.

Grant otworzył drzwi i przepuścił ją przodem.

- Może, ale po co mi tu tłum filmowców?
- Narzekasz, że czasem dokuczają ci samotność. Moim zdaniem wystarczy miesiąc, żeby nakręcić wszystkie sceny, bo akcja głównie rozgrywa się w pałacowej rezydencji w Sydney. Po prostu przyszło mi do głowy...

- Co też ci chodzi po głowie?

Franceska weszła do obszernego korytarza i rozejrzała się z ciekawością.

- Zawsze mam mnóstwo pomysłów.
- Zdażyłem zauważyć.
- Czy mogę podsunąć tę myśl mamie? Reżyser i scenarzysta mają przyjechać za dwa dni.

- Kpisz sobie!

- Mówię poważnie. Wiesz, chętnie zobaczę Opal Downs na dużym ekranie. Szkoda byłoby nie skorzystać z okazji uwiecznienia autentycznego domu osadników. Tobie też powinno na tym zależeć.

- Nie zapominaj, że mam mnóstwo obowiązków i rzadko siedzę w domu.

- Tym lepiej, bo nie będzie cię złościło, że wszędzie kręcą się obcy ludzie. A wieczorem będziesz miał z kim pogadać. Oczywiście powinieneś zapytać o zdanie Rafe'a i Ally.

- Co ty powiesz? - Grant zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Uważasz, że trzeba mi przypominać o obowiązkach?

- Po prostu głośno myślałam.

- Czy filmowcy dobrze płacą?

- Na pewno.

- Rafe działa na rzecz trudnej młodzieży. Ja też trochę pomagam, wiem, że przyda się każdy grosz.

- A widzisz! - Franceska klasnęła w dłonie.

- Nie zapominaj, że twoja matka ma inne plany.

- Zmieni je, gdy z nią porozmawiam.

- Nie wątpię, że potrafisz ją przekonać, ale najpierw muszę skontaktować się z Rafe'em.

- Nie wiem, jak twój brat, ale moja kuzynka na pewno zapali się do projektu. Może nawet wróci wcześniej, żeby zobaczyć aktorów. I mamę. To niesamowite, do jakiego stopnia mama identyfikuje się z każdą kreowaną postacią.

Grant widywał Fionę, gdy opowiadała historyjki ze swego życia; zmieniała głos, mimikę, gesty, zależnie od tego, o kim mówiła.

- Masz rację. Czy ty myślałaś o występowaniu w filmie lub teatrze? - zapytał nieśmiało.

- Często grałam w szkolnych przedstawieniach.

- A sławna mama przyjeżdżała na występy i oklaskiwała talent córki?

- Nie. - Franceska zwiesiła głowę. - Zawsze była szalenie zajęta, natomiast ojciec był na wszystkich przedstawieniach.

Grant zorientował się, że popełnił gafę, dlatego szepnął spieszony:

- Przepraszam.

- Nie ma za co. Już dawno to przebolełam.

- Na pewno?

Chciał pocieszyć ją, objąć i pocałować, lecz bał się, że straci kontrolę nad sytuacją.

- Kocham mamę. Wiem, że jest niezwykłą kobietą, ale czasami miałam do niej żal.

„Czasami” oznaczało długie lata, lecz takie wyznanie byłoby zbyt bolesne.

- Mogło skończyć się całkowitym zerwaniem, jednak na to jesteś zbyt uczuciowa i wyrozumiała. Wiesz, twoja matka jest wobec mnie czarująca i uprzejma, ale odnoszę wrażenie, że niezbyt mi ufa.

- Dajmy temu spokój. - Franceska wzięła go za rękę.

- Chętnie napiję się kawy i obejrzę dom.

- Wiesz, że z mojej strony nic ci nie grozi, prawda?

- Tak. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Uważam, że jesteś człowiekiem honoru. Najbardziej honorowym mężczyzną na świecie.

- Uważaj! - Nie potrafił się opanować, wziął ją w ramiona i niby żartobliwie dorzucił: - Nie masz pojęcia, ile mnie ten honor kosztuje.

- Czemu nie możemy się kochać? - szepnęła.

- Och, to byłoby cudowne - rzekł zmienionym głosem. - Tyle tylko, że my do siebie nie pasujemy.

- To dlaczego mnie trzymasz i nie pozwalasz się odsunąć? - spytała, lekko przechylając głowę.

- Bo w tej chwili nie panuję nad ramionami, które robią, co chcą.

- Dobrze ci, gdy mnie obejmujesz?

- Uwielbiam przytulać cię do serca - wyznał szczerze.

- Mógłbym do końca życia tak z tobą stać. Marzę o tym, żeby całować twoją łabędzią szyję, pieścić twoje piersi. Jednak wtedy nigdy nie dostałabyś kawy, której tak bardzo chcesz się napić. - Pocałował ją w policzek i odsunął się. Oczy lśniły mu dziwnym blaskiem - Podać czarną czy ze śmietanką?

Franceska pokręciła głową.

- Ależ ty jesteś przewrotny.

- W każdym człowieku siedzi diabeł. Jednak ja mojego trzymam na uwięzi.

Jechali wzdłuż wąwozów i wyschniętych strumieni. Kręta droga wiodła do góry, którą Aborygeni nazwali Myora. W oddali pasły się stada bydła. Raz przystanęli, aby obserwować Aborygena, ujeżdżającego dzikiego konia. Franceska z podziwem patrzyła na pełne gracji ruchy mężczyzny. Przypomniało się jej, że Aborygeni uchodzą za niezrównanych tancerzy.

Wśród eukaliptusów i bagien gnieździły się tysiące ptaków, których trele brzmiały jak muzyka symfoniczna. Czasem przez krótką chwilę śpiewał jakiś solista.

Było dużo kangurów; jedne skakały po równinie, inne stały nieruchomo nad wodą. Są to bardzo płochliwe zwierzęta, toteż gdy tylko zwietrzyły ludzi, nozdrza im drgały, a w wielkich oczach pojawiał się strach.

Jechali wzdłuż strumieni, nad którymi rosły akacje i eukaliptusy. W cieniu drzew kwitły upojnie pachnące lilie, a w szuwarach gnieździło się mnóstwo ptactwa wodnego. Grant zwrócił Francesce uwagę na żurawie, które koło jednego jeziora były różowawe, koło innego niebieskawe, a jeszcze gdzie indziej niebiesko-kremowe. Franceskę oczarowało piękno i bogactwo tutejszej przyrody.

Im bliżej tajemniczej Myory, tym wyraźniej czuło się w powietrzu coś nieokreślonego, tajemniczego. Bezkresne równiny były zupełnie płaskie i dłatego każde, nawet nieduże wzniesienie stanowiło miłe urozmaicenie. Widok z lotu ptaka i z ziemi był podobny; podnóże góry wydawało się zanurzone w ametystowym morzu, co stwarzało złudzenie, że monolit jest zakotwiczony w chmurach. Wszędzie, jak okiem sięgnąć, widniały nieskończone nagie połacie, które po obfitych opadach pokrywały się miliardem kwiatów. Lecz i teraz widok był imponujący.

Grant bacznie się rozglądał i pilnował, żeby Franceski nic nie przestraszyło. Właściwie nic im nie groziło, lecz na drogę mogło nagle wyskoczyć jakieś zwierzę.

Gdy zsiadli z koni, Grant zapytał:

- Jak ci się tutaj podoba?
- Bardzo. Okolica ma jakiś szczególny urok.

Grant przywiązał konie do wielkiego konara, wyglądającego jak olbrzymia rzeźba.

- To miejsce wydaje mi się zupełnie wyjątkowe - ciągnęła przejęta Francesca. - Uważam, że właśnie tutaj powinienś zbudować dom. Będzie stał na samym środku przegromnej równiny. Gdy rozkwitną kwiaty, musi tu być pięknie. Nigdy nie udało mi się zobaczyć osławionych kwietnych

kobierców, bo zawsze przyjeżdżałam o nieodpowiedniej porze roku.

- Trzeba to naprawić - powiedział Grant pozornie obojętnie, chociaż serce ścisnęło mu się z bólu. - Kwiaty tworzą barwne morze, które rozlewa się hen, aż po horyzont.

- Cud. Po prostu cud natury. Szkoda, że nie mogę go zobaczyć.

- Jest czego żałować. - Grant stanął obok niej. - Niedawno naukowcy dokładnie przebadali nasiona tutejszych roślin i odkryli, że posiadają substancje chemiczne, zapobiegające kiełkowaniu w nie sprzyjających warunkach. Stwierdzono, że po krótkotrwałym deszczu, po którym prędko by uschły, nasiona nawet nie pęcznieją. Tylko kiełkowanie w optymalnych warunkach zapewnia przetrwanie roślin, a zatem i gatunku.

- Niesamowite.

- Wyobraź sobie, że na tej górze, w zakamarkach, w które wiatr nawiał nasion, też kiełkują rośliny. Całe kamieniste zbocze jest pokryte kwiatami, które lekko kołyszą się na wietrze. - Wziął ją za rękę. - Chodźmy dalej. Chcę pokazać ci coś innego, jeszcze bardziej niezwykłego. Coś, o czym mało komu mówimy.

- Co to takiego?

- Trochę cierpliwości. Na wszystko przyjdzie pora. - Musnął palcem jej zaróżowiony policzek. - Ależ, jesteś piękna.

- Chyba nigdy nie byłam równie szczęśliwa.

- Chciałbym, żeby tak było zawsze - rzekł głosem, w którym zabrzmiała tęsknota. - Wejdziemy na sam

szczyt. - Pociągnął ją mocniej. - Niby nie jest wysoko, a widok naprawdę niezapomniany.

Franceska miała wrażenie, że wyrosły jej skrzydła. Szła lekko jak gazela, nawet się nie potknęła. Gdy stanęła na szczycie, z jej piersi wyrwało się głębokie westchnienie.

- Jak tu pięknie - szepnęła bez tchu.

- Zasapałaś się...

- Nieprawda. - Uśmiechnęła się promiennie. - Wcale nie sapię z wysiłku.

- Może.

- Co za przestrzeń! Nieskończona! - Rozłożyła ręce i obróciła się naokoło. - Jestem oszołomiona. Koloryt tego krajobrazu przyprawia o zawrót głowy. Wszystkie odcienie ochry. Nie ma ani jednej chmury, niebo jest błękitne, a na horyzoncie faluje morze czerwonawych wydm. Pierwszym Europejczykom chyba wydawało się, że dotarli na inną planetę.

Grant ostrożnie podprowadził ją na skraj góry.

- Wiem, że ten krajobraz wywiera ogromne wrażenie, ale należy pamiętać, że pustynia potrafi być groźna. W każdej chwili człowiekowi grozi niebezpieczeństwo, więc należy dobrze znać panujące tu warunki. Trzeba dużo wiedzieć, nawet jeśli się posiada nowoczesny sprzęt.

- Próbujesz mnie odstraszyć, ale to ci się nie uda.

- Zauważyłem.

- Według mnie Channel Country wcale nie jest suchą pustynią. Z samolotu widziałam sporo rzek i strumieni, jezior i lagun.

- W porze suchej prawie wszystko wysycha, a po ulewnych deszczach rzeki rozlewają się na szerokość kilku

kilometrów. Channel Country, zajmująca pięć procent kontynentu, jest terenem zlewiskowym. Gdy wieją monsuny, tutaj i na północy zdarzają się potężne wyładowania elektryczne. Właśnie podczas takiej burzy zginął pan Kinross, a Rebeka ledwo uszła z życiem. Huk piorunów jest ogłuszający, a błyskawice dosłownie oslepiają. Jeśli piorun uderzy w uschniętą trawę, pożar rozprzestrzenia się w mgnieniu oka i może szaleć przez tydzień.

- Czyli jest to piękny, ale bezwzględny kraj.

- Tak. Należy o tym pamiętać.

- Tutaj panuje niezmacony spokój. - Spojrzała w dal.

- Człowiek potrzebuje dzikiej przyrody i otwartych przestrzeni, aby uświadomić sobie dostojeństwo natury. Mieszczuch najlepiej czuje się w murach, ale ja w głębi duszy jestem wieśniaczką. Pod tym względem wdałam się w ojca, bo on też kocha przyrodę.

- Australijski krajobraz bardzo różni się od europejskiego. Uwierz mi.

- Przyznaję. Tutejsze piękno jest inne, bardziej pierwotne. Ale odnoszę wrażenie, że ta starożytna kraina nie jest mi obca. Rozumiesz mnie?

- Jesteś typową Angielką.

- A ty mógłbyś być typowym Szkotem.

- Masz rację. - Potakująco skinął głową. - Wiesz, śliczna Angielko, dobrze mi w twoim towarzystwie. Podoba mi się twoje opanowanie, elegancja i ognisty temperament, który od czasu do czasu daje o sobie znać.

- Ale zgadzasz się tylko na przyjaźń i nic więcej?

- Pochlebiam sobie, że zachowuję się nienagannie.

Trzeba myśleć przyszłościowo.

- Postaram się o tym pamiętać. - Była niezadowolona, więc uśmiechnęła się krzywo. - Powiedz wreszcie, jak oceniasz mój pomysł. Czy chciałbyś tu mieszkać?

- Nie sądzisz, że powinienem poczekać z decyzją? - spytał ironicznym tonem. - Chyba wypada zasięgnąć opinii mojej przyszłej żony.

- Oczywiście. Ale mnie nie powinienes traktować, jakbym była obca, bo prawie należę do rodziny. Pochodzę z rodu Cecylii, która wyszła za Ewana Kinrossa, ale naprawdę kochała Charlesa Camerona.

- Stare dzieje.

- Ale prawdziwe. Musiał być jakiś ważny powód, dla którego odwróciła się od tego, którego kochała. Jej słynny naszyjnik... Otrzymała go od obu konkurentów...

- Podoba mi się twój akcent - przerwał Grant, ponieważ wiedział, dokąd zaprowadzi ich ta rozmowa.

Franceska nie dała zbić się z tropu.

- A mnie podoba się twój aksamitny baryton. Ale wracając do tematu: intryguje mnie, jak było naprawdę. Może twój przodek dał się oszukać. Albo próbował straszyć Cecylię, bo chciał, żeby wróciła do Szkocji. W tamtych czasach życie tutaj musiało być bardzo trudne. Może przekonywał ją, że powinna uciekać z Australii dla własnego dobra.

- Hm, nie dziwię się, że to mówisz - rzekł oschle.

Franceska odsunęła się od niego.

- Ciekawe, co się wtedy naprawdę wydarzyło.

- My uważamy, że to był podstęp - powiedział Grant z ociąganiem. - Ewan jakoś zdołał wmówić Cecylii, że jego przyjaciel zaręczył się z inną kobietą. Ale jakier to ma

teraz znaczenie? Obie rodziny nadal utrzymywały kontakt, chociaż przyjaźń się skończyła. Tak bywa, gdy ktoś zdradzi. Podejrzewam, że człowiek pokroju Stewarta Kinrossa byłby zdolny do podobnego czynu.

Franceska w duchu przyznała mu rację, lecz na głos powiedziała:

- Jego ojciec, a mój dziadek, był inny. W rodzinie wszyscy go kochali, znajomi szanowali.

- Masz rację. Rzeczywiście był bardzo przyzwoitym człowiekiem. Ale przestańmy mówić o naszych przodkach i rodzinnych waśniach.

- Wydaje mi się, że skutki tej waśni trwają do dziś. Wszyscy się jeżą, gdy ktoś napomknie o tamtym romansie...

- Który źle się skończył. Nie stój na krawędzi.

Franceska posłusznie cofnęła się o dwa kroki.

- Masz rację, nie warto ryzykować. Widok z każdego miejsca jest równie imponujący.

- Powiedz, kiedy będziesz miała dość.

- Już się napatrzyłam. Co z tą niespodzianką?

Grant wziął ją za rękę.

- Zaraz ci pokażę.

Wejście do jaskini było niewidoczne, ponieważ zasłoniła je grevillea obsypana pomarańczowymi kwiatami, które zdawały się wyrastać z nagiej skały.

- Jesteśmy na miejscu. Tu jest jaskinia.

- Są w niej malowidła?

- Tak.

- O Boże! - Oczy Franceski zrobiły się okrągłe ze zdumienia. - Z jakiego okresu pochodzą?

Grant uśmiechnął się zadowolony. Był dumny, że pokaże jej coś, czego prawie nikt nie widział.

- Nie określono ich wieku. Mało osób wie o ich istnieniu. Na pewno są tysiące takich jaskiń rozsianych po całym kontynencie. Nasze odkrycie chcemy zachować w tajemnicy. Nie jest to szczególnie ważny obiekt, ale dla nas fascynujący, bo malowidła są prawdopodobnie bardzo stare. Aborygeni mają zwyczaj upiększania różnych miejsc, jakby chcieli je ożywić. Rysunki bywają na wzniesieniach i głazach, w jaskiniach; tutejsze plemiona ozdabiają każdą powierzchnię, która się do tego nadaje. Dowody ich sztuki często znajdują się w trudno dostępnych miejscach. Tę grootę też łatwo przeoczyć i dlatego pierwsi Cameronowie nie mieli pojęcia o jej istnieniu. Aborygeni zdradzili tę tajemnicę dopiero mojemu dziadkowi.

- Czemu przedtem nic o tym nie wiedziałam?

- Bo mogłabyś się wygadać.

Odsunął dużą gałąź z długimi kolcami. Ukazało się wejście do jaskini.

- Czyli nie ufałeś mi! - zawołała urażona Francesca.

- Ale teraz ufam i wierzę, że nikomu nie zdradzisz tajemnicy - powiedział z powagą. - Czy możesz mi dać wstążkę?

- Proszę.

- Chcę związać gałęzie, żeby nie zasłaniały światła - wyjaśnił Grant. - Inaczej niewiele zobaczymy. Potem ci oddam...

- Jeśli chcesz, zatrzymaj na pamiętkę.

Nie mogła oderwać od niego oczu ani odwrócić głowy. Nie mogła się ruszyć. Wpatrywała się w niego jak zahi-

pnotyżowana. Grant podwiązał gałęzie i szerokim gestem zaprosił ją do środka.

- Zaczekaj tu chwilę, a ja sprawdzę, jak jest w środku. Czasami zaglądam tu dzikie zwierzęta.

- Nietoperze też?

- Raczej nie.

Wrócił uśmiechnięty.

- W porządku, droga wolna.

Weszli pochyleni, lecz w jaskini mogli swobodnie się wyprostować. Franceska rozejrzała się. Wszystkie ściany były pokryte rysunkami. Miała wrażenie, że znalazła się w pradawnej galerii sztuki. Przeważały zdecydowane kolory: rdzawy, czerwony, żółty, czarny i biały. Na sklepieniu, które w najwyższym punkcie wznosiło się na wysokość co najmniej trzech metrów, rysunki były lepiej widoczne. Domyśliła się, że przedstawiają zaloty i sceny miłosne. Ścianę na wprost zdobiły kangury, emu, ssaki, gady, ryby, ptaki oraz owady nadnaturalnej wielkości. Mimo że pradawny artysta stosował grubą kreskę, zwierzęta były narysowane precyzyjnie i miały swoisty wdzięk. Całość kompozycji została obramowana odciskami ludzkich rąk.

- Nie sposób wszystkiego naraz obejrzeć.

Z szacunku dla starożytnych symboli Franceska mówiła szeptem, jakby była w świątyni. Prostota rysunków bynajmniej nie oznaczała, że wykonano je niedbale. Takie malowidła niewątpliwie posiadały tajemne znaczenie.

- Co zrobimy? - zapytał Grant, też szeptem.

- Nie wiem. Te rysunki są urzekające, wspaniałe, cudowne, fantastyczne.

Czuła się dziwnie, jakby ktoś ją zaczarował.

Do jaskini wpadł podmuch wiatru, który rozwiął piasek, rysując na podłożu osobliwe wzory.

Franceska była prawie pewna, że jest pierwszą osobą spoza rodziny, której Grant pokazał arcydzieło sprzed tysięcy lat, ale przekornie zapytała:

- Kto jeszcze widział to чудо?
 - Setka moich pięknych znajomych.
 - Wszystkie były w tobie zakochane?
 - Nie pytałem. Ja nigdy jeszcze nie byłem zakochany
- wyznał chrapliwym głosem. - Dopiero teraz, w tobie.

Franceska zarumieniła się wzruszona, ale jednocześnie zakłopotana.

- Ale nic z tego nie będzie?
- Na to wygląda.
- Czy z powodu mojego tytułu?
- Tytuł jest najmniejszą przeszkodą. Większą twoje środowisko, a największą ty sama. Jesteś taka delikatna i krucha. Nie sędzę, żebyś mogła żyć na tej spalonej słońcem ziemi..

- Miłość góry przenosi.
- Nie bardzo w to wierzę. - Z jego piersi wyrwał się głuchy jęk. - Może nie przeżyję rozstania... Ale błagam cię, przemyśl wszystkie za i przeciw, nie działaj pochopnie. Miłość często niesie cierpienie. Jeśli człowiek pozwoli, aby kobieta zawładnęła jego ciałem i duszą, to tak, jakby dał jej władzę nad światem.

Franceska popatrzyła na niego roziskrzonym wzrokiem i zapytała z nadzieją w głosie:

- Czyli jeszcze nikt nie miał nad tobą takiej władzy?
- Uprzedzam, że nie dopuszczę do tego, żeby...

- Uważasz, że obowiązują nas jakieś reguły, których nie wypada łamać?

Grant podniósł ręce do góry, jakby chciał zasłonić się przed nią.

- Nie patrz tak na mnie.

- Myślisz, że chciałam, żeby tak się stało, że świadomie do tego doprowadziłam?

- Nie mogłabyś. - Pokręcił głową. - To stało się dawno, gdy byłaś jeszcze ślicznym podlotkiem.

- Wtedy się przyjaźniliśmy.

- Teraz jesteśmy sobie bliżsi, prawda?

- Tak, ale chcesz, żebym wyjechała.

- To dla twojego dobra...

Urwał, ponieważ nie wiedział, jak wyrazić sprzeczne uczucia.

Franceska nagle przeraźliwie krzyknęła i odskoczyła do tyłu. Grant spojrział śladem jej wzroku i zobaczył groźnie wyglądającego warana. Było to całkowicie nieszkodliwe zwierzątko, ale jego nagłe pojawienie się mogło przestraszyć. Uciekający waran przebiegł po stopie Franceski, która zachwiała się i zaczęła osuwać na ziemię. Grant doskoczył i podtrzymał ją mocno.

- Kochanie, to stworzenie nic ci nie zrobi.

Pomyślał, że prędzej grozi jej coś z jego strony. Pragnął tulić ją, pieścić i kochać. Trzymał ją mocno, z rozkoszą wdychając zapach jej włosów. W półmroku wydawała mu się jeszcze piękniejsza niż zwykle i wzbudzała coraz bardziej nieokiełznane pożądanie.

Franceska zaśmiała się, lecz jej śmiech zabrzmiał jak łkanie.

- Przepraszam cię. Wiem, że jestem śmieszna.

- Wcale nie - zaprzeczył gorąco.

Nie panując dłużej nad sobą, obsypał ją pocałunkami, a potem ostrożnie ułożył na piasku.

- Kochanie?

- Nic nie mów. - Położyła palec na jego ustach. - Teraz słowa są zbędne.

- Ale...

Powoli rozpiął bluzkę i delikatnie dotknął jędrnych piersi. Odsunął koronkę i przywarł ustami do jedwabistej skóry.

- Skarbie, najdroższa - szeptał między pocałunkami.

Gdy Francesca cichutko jęknęła, spojrzął na nią. Miała zamknięte oczy, rozchylone wargi, włosy rozrzucone na piasku.

Patrzył na nią oczarowany. Nie wyobrażał sobie, że kobieta może być taka piękna.

Położył rękę na jej brzuchu i wtedy olśniła go myśl, że tu rozwijałoby się ich dziecko. Jego dziecko. Na pewno byłoby piękne.

Ta myśl go otrzeźwiła. Z wysiłkiem opanował się i usiadł, wzdychając ciężko.

- Kochanie...

Franceska miała zamknięte oczy. Nawet nie drgnęła.

- Chyba nie sądzisz, że mi łatwo? - zapytał schrypniętym głosem. - Nie mogłem, nie mogę...

Nie otwierając oczu, Francesca cicho zapytała:

- Czemu?

- Po co pytasz? Nie boisz się konsekwencji?

- Nie. - Usiadła i zacisnęła pięści. Czuła się zawiedziona i upokorzona. - To moje zmartwienie.

- Nieprawda...
 - Przestań! Dotąd nie spotkałam nikogo, komu pozwoliłabym na wszystko.
- Grant ujął jej twarz w dłonie.
- Cokolwiek się zdarzy, zawsze trochę będziesz moja.
- Czy zaszłabyś w ciążę?
- Franceska zaczerwieniła się po korzonki włosów.
- To moja sprawa.
 - Nie tylko. To ja próbowałam cię uwieść.
 - I uwiódłbyś, gdybyś nie miał takiej silnej woli.
 - Za rok będziesz mi wdzięczna
 - Skąd wiesz? - Odsunęła włosy opadające na oczy.
- Ja niczego nie żałuję. Zapamiętaj sobie raz na zawsze, że rzadko kto kocha tak mocno, jak ja ciebie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Brod zaniepokoił się, gdy zauważył, z jakim zapamiętaniem Grant rzucił się w wir pracy. Wiedział, że młodszy Cameron ma niespożytą energię i nerwy jak postronki, ale takie szaleńcze tempo mogło odbić się na jego zdrowiu. Grant ugiął się pod ciężarem obowiązków, a przecież miał kilku doskonałych pilotów, którzy mogli go zastąpić. Pracował od świtu do nocy bez wytchnienia.

Brod sądził, że Grant zakochał się we Francesce i jest mu z tym ciężko, więc haruje, aby jak najmniej myśleć. Sprawiał wrażenie człowieka, który boi się o swą zagrożoną wolność.

Cóż, słyszał dwie relacje z wizyty w Opal Downs i wycieczki na legendarną górę Myory, lecz nie dowiedział się najważniejszego. Nie miał jednak wątpliwości, że zaszło coś, co okazało się prawdziwym punktem zwrotnym.

Po południu, gdy zrobili przerwę na podwieczorek, podszedł do Granta i wskazał pień leżący na skrawku zieleni nad strumieniem.

- Chodź. Tam sobie odpoczniemy.

Grant, który rzadko bywał zmęczony, dzisiaj miał już wszystkiego dosyć, dlatego też chętnie skorzystał z propozycji. Ledwo usiedli, zapytał:

- Czy nie będziesz miał nic przeciwko, jeżeli Jack McFadden jutro dokończy pracę za mnie?

Brod zerknął na niego dyskretnie.

- Nic a nic. Masz kłopoty?

- Dlaczego pytasz? - Grant skrzywił się. - Jakbym słyszał Rafe'a.

- Naprawdę? - Brod roześmiał się. - Ktoś musiał przejąć jego obowiązki.

- Nie wiedziałem, że uczynił cię swoim zastępcą. Zresztą i tak miałem ci powiedzieć, ale później... - Grant napił się herbaty. - Rafe i Ally dzwonili wczoraj wieczorem, a właściwie dziś rano.

- Zdrowi?

- Jak ryby. Teraz są w Los Angeles. Wiesz, kogo spotkali na ulicy? - W jego oczach błysnęły wesołe ogniki. - Założę się, że nie zgadniesz.

- Podpowiedz coś dla ułatwienia.

- Dobrze. Gdy byliśmy mali, on uchodził za jeszcze większego urwisa niż ja.

- W takim razie to nikt inny, tylko twój kuzyn Rory.

- Zgadłeś za pierwszym podejściem. Tak, spotkali Rory'ego Camerona.

- Aż tam go poniosło? Nie mógł przyjechać na ślub Rafe'a, bo akurat wspinał się na Everest, prawda?

- Tak. Jest nieustraszony. Chciałbym mieć tyle odwagi... Na tę wyprawę w Himalaje poszedł z alpinistami z Nowej Zelandii. Był wszędzie, na wszystkich kontynentach. Biedny wuj już stracił nadzieję, że syn się ustatkuje.

Urwał, ponieważ podszedł Sammy Lee, który przyniósł

placuszki z dżemem. Po odejściu kucharza Brod powiedział:

- Dobrze, że ma poważnego pierworodnego syna, który przejmie Rivoli.

Rivoli było posiadłością przyrodniego brata Douglasa Camerona.

- Josh to porządny człowiek, ale niezbyt energiczny. A Rory'ego wprost roznosi. Wyobraź sobie, że ten obywatel wraca do domu!

- Po tylu latach na pewno będzie mu trudno usiedzieć w miejscu.

- Powiem ci coś, ale zatrzymaj to dla siebie - rzekł Grant półgłosem. - Otóż chcę namówić go, żeby został moim wspólnikiem. Przyszło mi to na myśl zaraz po rozmowie z Rafe'em. Ten niespokojny duch ma dobrą głowę do interesów.

Brod pokręcił głową.

- Rory nie zgodzi się na rolę podwładnego, ale zechce być pełnoprawnym współwłaścicielem firmy.

- Pewnie masz rację, jednak nie zawadzi z nim porozmawiać i zobaczyć, co z tego wyniknie. Wiem, że dostał wszystko po Digbym Cameronie i leży na pieniądzech... Rafe i Ally oczywiście przesyłają ci ucałowania. Powiedziałem im o możliwości kręcenia filmu u nas.

Brod wypił resztę herbaty i poprosił o dolewkę.

- Co Rafe na to?

- Zgadza się, ale pod warunkiem, że wynegocjuję duże pieniądze.

- Od dawna podziwiam go za to, że pomaga trudnej młodzieży. Przedtem tylko mu zazdrościłem, ale teraz, gdy

Kimbara jest moja, my też włączymy się do akcji. Już wstępnie omówiłem to z Rafe'em. Warto zrobić coś takiego, choćbyśmy mieli pomóc tylko kilku osobom.

- My mamy zupełnie niezłe wyniki.

Znowu przerwali, ponieważ Sammy przyniósł herbatę.

- Można wiedzieć, co zaplanowałeś na jutro? - Brod zmienił temat. - Uważam, że powinienesz odpocząć, bo gonisz w piętę.

- Trochę... - Grant spojrzął na niego zezem. - Nie zaproszę Franceski, jeśli o to ci chodzi.

- Pokłóciliście się? - zapytał Brod bez ogródek. - Przecież jesteście zakochani...

- Zakochani! Co to jest miłość? - wybuchnął Grant.

- Cudowne uczucie. Twoje zachowanie świadczy, że nie zadurzyłeś się we Francesce, lecz pokochałeś ją całym sercem. I zdręczasz się, bo nie chcesz...

- Nie sądziłem, że to widać.

- Stary, przecież znam cię od lat, a poza tym sam coś podobnego niedawno przeżyłem. Wiem, że jesteś człowiekiem honoru, masz prawy charakter. Ufam ci i wierzę, że nie skrzywdzisz mojej kuzynki.

Grantowi wyrwało się westchnienie z głębi serca.

- Nie pasuję do niej.

- A to czemu? - zdziwił się Brod. - Zmieniłeś się na korzyść, zapracowałeś na opinię świetnego pilota, zdobyłeś poważanie sąsiadów, o co nie jest łatwo.

- Ale tu mnie boli. - Grant uderzył się w szeroką pierś.

- Gdyby chodziło o kogoś innego... Pragnę Franceski całym sercem i ciałem, ale wydaje mi się istotą z innej planety. Boję się o nią, nawet jej cera mnie martwi.

- Chłopie, opamiętaj się i nie przesadzaj. Twój ojciec też miał rude włosy.

- My to co innego, bo siedzimy tu od kilku pokoleń i zdążyliśmy się zaaklimatyzować. Już jesteśmy odpornymi tubylcami. A Francesca jest jak delikatna roślina, której nikt rozsądny nie posadzi w naszym klimacie. Niedługo zaczną się upały, a wtedy temperatura dochodzi do pięćdziesięciu stopni.

Brod popatrzył na bezchmurne niebo.

- Kobiety nie muszą wychodzić z domu w samo południe. Czasy się zmieniły i postęp techniczny ułatwił życie, dając nam rzeczy, których nasi przodkowie nie mieli.

- To prawda, ale klimat się nie zmienił...

- Bardzo dobrze. Ja nie pragnę zmiany i kocham Kimbarę, jak żadne inne miejsce na ziemi.

Grant niecierpliwie machnął ręką.

- Nie zrozumiałeś mnie. Ja też kocham Opal Downs. Nam klimat służy, ale Francesca jest wyjątkowo delikatna i muszę ją chronić.

- Jeśli robisz to wbrew jej woli, możesz ją stracić - ostrzegł Brod. - Czy warto ryzykować?

- Wolę stracić ją teraz niż potem, bo rozwód mnie zabije. Wyobrażasz sobie, jakbym się czuł, gdyby zaraz po ślubie powiedziała, że żal jej wszystkiego, co straciła? Że czuje się tu obco i tęskni za tym, co znała i rozumiała. Jest utalentowana, nieprzeciętna...

- Przeciętna by ci się nie spodobała - oschle zauważył Brod. - Pomyślałeś o tym?

- Nie znam żadnej innej arystokratki. Przyznasz chyba, że jej środowisko diametralnie różni się od naszego.

- Przesada. Widzę jedynie, że według ciebie moja kuzynka jest niedojrzała i nie może o sobie decydować.

- Mylisz się. I nie rozumiesz, że mój syn może być dziedzicem jej ojca.

- Nawet jeśli będzie, co z tego? - Brodowi drgnęły kąciuki ust, lecz się opanował. - O ile wiem, hrabia mocno się gimnastykuje, żeby utrzymać Ormond, bo wydatki są olbrzymie. Bogaty zięć bardzo mu się przyda.

- Nie widzisz zagrożenia dla naszego związku? - spytał Grant nieco spokojniej.

Brod zamyślił się i po chwili odparł poważnie:

- Uważam, że jeśli ludzie się kochają, nie powinni wyszukiwać przeszkód.

W wolnych chwilach Grant szkicował w myślach plan wymarzonego domu. Na terenie majątku Opal Downs były piękne widoki, lecz wybranie optymalnej lokalizacji okazało się trudną sprawą. W wyobraźni przyszłego właściciela budynek powoli przybierał ostateczny kształt i stawał się coraz bardziej podobny do domu rodzinnego: niski, z kolumnami i rozległą werandą. Lecz na tym podobieństwo się kończyło. Wystrój wnętrza miał być zupełnie inny. Grantowi podobały się nowoczesne fasady z kamienia, stali i szkła; jak najwięcej szkła. W wystroju wnętrza miało przeważać drewno i miejscowy kamień. Długo głowił się nad tym, jak zaprojektować dom, by wtopił się w pustynny krajobraz i żeby z okien rozciągał się widok na bezkresne równiny i tajemniczą górę.

Raz i drugi spędził kilka dni na wyspie Bali. To, co tam widział, głęboko zapadło mu w pamięć. I tam, i w Opal

Downs temperatura mocno spadała po zachodzie słońca, dlatego w pokojach konieczne należało zainstalować kominiki. Nie mógł przestać myśleć o Francesce, chociaż usiłował wyobrazić sobie inną kobietę jako panią swego domu.

Znał kilka bardzo atrakcyjnych kobiet. Przez pewien czas spotykał się z Jennie Irvine, córką przyjaciela ojca. Jennie była śliczna, mądra, pogodna, bezkonfliktowa. Wiedział, że przyjęłaby jego oświadczenia. Lecz na ślubie Broda serce skradła mu Francesca.

Często śnił mu się wymarzony dom i krzątająca się po nim Francesca. Była wszędzie: w kuchni, w eleganckiej jadalni podczas przyjęcia dla krewnych i przyjaciół i w gabinecie. Najczęściej widział ją w sypialni, leżącą na łóżku pod białą moskitierą.

W tym momencie zawsze się budził, przeklinając siebie i świat. Wierzył, że w księdze przeznaczenia już dawno temu zapisano, co przyniesie miłość do Franceski: szczęście czy rozpacz. Sny miały niewiele wspólnego z rzeczywistością, dlatego też po przebudzeniu zawsze ogarniała go złość. Zdawał sobie sprawę, że żyje marzeniami, a to może doprowadzić do katastrofy. Uważał, że małżeństwo oparte jedynie na namiętności ma niewielkie szanse przetrwania.

Był przekonany, że Francesca nie wytrzyma życia na odludziu. Rozmowa z Brodem trochę podniosła go na duchu, lecz niestety na krótko. Zdawał sobie sprawę, że będzie musiał podjąć decyzję, która zaważy na całym jego życiu. Nie wątpił, że ojciec Franceski stanowczo sprzeciwi się jej małżeństwu z Australijczykiem. Chociażby dlatego,

że trudno byłoby mu się pogodzić z wyjazdem jedynaczki na drugi koniec świata. Wmówił sobie, że Fionie też nie podoba się wybór Franceski. Zastanawiał się, czy kobiety są większymi ryzykantkami, czy częściej działają pod wpływem impulsu. Według niego obowiązkiem każdego mężczyzny jest stapać twardo po ziemi.

Filmowcy przyjechali do Kimbary w piątek. Ngaire Bell, z pochodzenia Nowozelandka, jako reżyser cieszyła się międzynarodową sławą. Towarzyszył jej scenarzysta, Glenn Richards.

W sobotę Grant był zajęty, dlatego zjawił się w Kimbarze dopiero tuż przed zachodem słońca. Francesca czekała na niego na lądowisku. Wydawała mu się jeszcze piękniejsza niż zazwyczaj. Chętnie przytuliłby ukochaną, lecz opanował się, pocałował ją w policzek i powiedział uprzejmie:

- Cieszę się, że cię widzę.
- Tęskniłam za tobą - wyznała Francesca. - Nie było cię przez cały tydzień!
- Przepraszam, miałem mnóstwo roboty. - Nie przyznał się, że i jemu ten tydzień bardzo się dłużył. - Jacy są ci filmowcy?
- Mili. Na pewno ci się spodobają. Ngaire jest bardzo interesującą kobietą. Ona i mama od razu przypadły sobie do gustu. Glenn, który też jest ciekawym człowiekiem, znalazł wspólny język z Rebeką.
- Aty?
- Ja przyglądam się wszystkiemu z boku. - Spojrzała na niego rozświetlonym wzrokiem.

- W jakim wieku są goście?
- Ngairé ma około czterdziestki, a Glenn jakieś trzydzieści pięć.

- Małżeństwo?

- Nie. Przyjaźnią się i od dawna z sobą współpracują, ale nie wydaje mi się, żeby łączyło ich coś więcej. Nie pocałujesz mnie?

- Przecież pocałowałem.

- W policzek! Bardzo miło z twojej strony. - Spojrzała na niebo. - Przepiękny zachód słońca - powiedziała, wsiadając do dżipa.

- Jak twoje włosy. - Posłusznie usadowił się na miejscu pasażera. Po chwili ruszyli w drogę. - Widziałaś czarne łabędzie? Jeśli chcesz je zobaczyć, skręć na północny wschód.

Franceska wstydziła się przyznać, że nie potrafi wskazać stron świata.

- Dokąd mam jechać? - spytała speszona.

- Jeśli pozwolisz mi prowadzić, zawiozę cię.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Przesiedli się i Grant zjechał z drogi.

- Czy mówi ci coś nazwa Kingurra?

- Czy to jezioro?

- Tak. Wiedziałaś, że Kingurra znaczy czarny łabędź?

- Nie. - Pokręciła głową. - Żenująco mało wiem i życia mi nie starczy, żeby wszystkiego się nauczyć. Zacznę od miejscowych nazw.

- Stare są najładniejsze. Wyobraź sobie, że Aborygeni byli jedynymi mieszkańcami tego kontynentu przez sześć-

dziesiąt tysięcy lat. Kingurra jest prawdziwym rajem dla dzikich zwierząt.

- Wzruszają mnie te wysepki bujnej zieleni, wokół których jest spalona ziemia.

Grant położył palec na ustach.

- Cicho! - szepnął. - Posłuchaj.

Najpierw usłyszeli szum, a po chwili zobaczyli ogromniejące cienie. Leciąco wielkie stado ptaków. Czarne łabędzie wyraźnie odcinały się od fiołkoworóżowego nieba.

- Co za widok!

Franceska jak urzeczona wpatrywała się w hebanowe ptaki z białymi lotkami, turkusowymi smugami i czerwonymi -dziobami. Wyciągnięte szyje były proste jak strzała.

- Mamy trochę czasu - odezwał się Grant. - Możemy zejść nad wodę.

- Czy ja wiem... - Na policzki Franceski wypełzył lekki rumieniec. - O tej porze zwykle już jestem w domu, bo Brod każe mi wracać przed zapadnięciem zmroku.

Grant spojrzął na nią roziskrzonym wzrokiem.

- Ja na jego miejscu postąpiłbym tak samo. Tutaj noc ogarnia ziemię nagle, spada jak czarna kurtyna. Ale Kingurę warto zobaczyć, a jesteś pod moją opieką.

Wzięła ją za rękę i poprowadził w dół. Na krętej ścieżce widniały ślady kangurów i wielu innych zwierząt. Posuwali się wolno pod osłoną drzew, aby nie spłoszyć ptaków.

Było ich mnóstwo! Jedne pływały po srebrzystej wodzie jeziora, inne krążyły w powietrzu. Na przeciwległym brzegu zebrały się setki dostojnych pelikanów, trzymających się z dala od kaczek, kormoranów, egret, szcudła-

ków i innych ptaków, których Francesca nie umiała nazwać. Siadające na wodzie łabędzie składały skrzydła i z wdziękiem wyginały szyje. Grant znał ów widok od lat, lecz dla Franceski był zupełnie nowy.

Bardzo lubiła obserwować stada papużek falistych i kaku różowych. Często podziwiała korelle małe; ptaki tysiącami obsiadały drzewa, które białały od koloru ich piór. Nigdy jednak nie widziała tak różnorodnego ptactwa wodnego.

- Brak mi słów, żeby wyrazić zachwyty - szepnęła.
- Wierzę.
- Jestem ci bardzo wdzięczna, że mnie tu przyprowadziłeś.

- Naprawdę nie znałaś tego miejsca wcześniej?

Pomyślała z żalem, że nie miała okazji. Pierwszy raz przyjechała do Kimbary, gdy miała dziesięć lat. Ojciec nie chciał wyrazić zgody na wyjazd. Twierdził, że Australia jest dzikim krajem, a krewni matki są prymitywnymi dzikusami zamieszkującymi pustynię.

- Pierwszy wyjazd do Australii był dla mnie największą przygodą w życiu - powiedziała zamyślona. - Kocham to miejsce.

- Nie przeszkadzają ci tutejsze upały?
- Doskonale znoszę wysokie temperatury.
- Zawsze wyglądasz bardzo świeżo... Cieszę się, że zachwylił cię ten zakątek, ale powoli trzeba wracać.

- Szkoda.

Wspinali się schyleni pod niskimi gałęziami. Francesca szła lekkim krokiem. Byli prawie u szczytu, gdy Grant nagle schwycił ją i szarpnął do tyłu.

- O co chodzi?

Podniósł ją do góry jedną ręką, jakby była małym dzieckiem. Dopiero po chwili rzekł spokojnie:

- Nic takiego.

- To dlaczego mnie straszysz?

- O mały włos nie nadepnęłaś na węża. Patrz, jeszcze go widać.

- Och!

- Nie ma się czego bać, jest nieszkodliwy. Wężę na ogół uciekają przed człowiekiem. Ale ostrożności nigdy za wiele.

Franceska wzdrygnęła się nerwowo.

- Pewno myślisz, że jestem histeryczką.

Grant wziął ją za rękę.

- Wcale nie. Moim zdaniem jesteś bardzo odważna.

- Z powagą spojrzał w jej oczy. - Przepraszam, że cię wystraszyłem;

- Nie boję się niczego, gdy jesteś przy mnie.

Przyciągnął Franceskę do piersi i pocałował.

- Przynajmniej jedno nas łączy - powiedział z'jawną goryczą.

Franceska nie otworzyła oczu, nadal stała przytulona do niego.

- Łączy nas bardzo wiele. Nie odpychaj mnie! Przez całe życie stale mnie ktoś odtrąca...

Odsunęła się, popatrzyła na niego ze smutkiem, przygładziła włosy i pobiegła przed siebie. Osłupiały Grant długo patrzył w ślad za nią.

Nie bardzo rozumiał, co Franceska miała na myśli. Wiedział, że ojciec ją uwielbia i ma wobec niej ambitne

plany. Matka również bez pamięci ją kochała, chociaż nie zawsze wywiązywała się ze swych rodzicielskich obowiązków. Jemu zaś Francesca jawiła się jako cudowna istota, która bez reszty zawojowała jego serce, duszę oraz myśli.

Przed kolacją, gdy wszyscy zebrali się w salonie, Brod przedstawił Granta gościom.

Ngaire Bell oniemiała. Z trudem mieściło się jej w głowie, że spotka na tym pustkowiu tak atrakcyjnego mężczyznę. Gdy pierwszy raz zobaczyła Broda, uznała, że jest wyjątkowo przystojny. Teraz, patrząc na dziedzica Kimbary i Granta, musiała przyznać, że obaj mężczyźni mają urodę filmowych amantów.

Ngaire i Glenna zaskoczyło, że ludzie mieszkający na prowincji żyją jak udzielni książęta. Nie przypuszczali, że Kimbara jest takim dużym i doskonale prowadzonym majątkiem. Urządzony z przepychem dom bardzo im się podobał, lecz nie nadawał się do potrzeb filmu. Przyjechali tu, by nakręcić sceny, rozgrywające się w siedzibie pierwszych osadników. Dlatego zainteresowała ich opowieść Franceski. Ngaire bardzo chciała obejrzeć dom w Opal Downs, który rzekomo idealnie odpowiadał opisowi w książce. Ngaire znała kilka starych posiadłości, lecz nie były one położone na takim odludziu.

Myśli Glenna Richardsa biegły podobnym torem. Scenarzysta zastanawiał się, czy Kinrossowie i Cameronowie zawdzięczają swą niebywałą urodę pustynnemu klimatowi. Nawet Fiona, najstarsza z rodu, była bardzo atrakcyjna; w sztucznym świetle wyglądała najwyżej na czterdzie-

ści pięć lat, a był pewien, że przekroczyła sześćdziesiątkę. Na jej twarzy nie dostrzegł żadnych śladów operacji plastycznej. Fiona miała gładką cerę i zgrabną figurę.

Wszyscy świetnie wyglądali. Łącznie z narzeczonym aktorki, wysokim szpakowatym mężczyzną, zapewne angielskim arystokratą. Richardsowi najbardziej podobała się Francesca, która od pierwszej chwili przyciągała jego wzrok. Była prześliczna, czarująca. Miała rude włosy, mlecznobiałą karnację i duże błękitne oczy o marzycielskim spojrzeniu. Nieziemskie zjawisko!

Bez wahania uznał, że jest jakby stworzona do roli pierwszej żony filmowego bohatera. Dodatkowym atutem był fakt, że mówiła z prawdziwym angielskim akcentem. Nie potrafił pojąć, dlaczego Alison odmówiła przyjęcia tej propozycji.

Podczas kolacji scenarzysta nadal zastanawiał się nad obsadzeniem ról. Napisanie scenariusza kosztowało go wiele pracy, zainwestował też spore fundusze w reklamę, dlatego z oczywistych względów zależało mu, by film odniósł jak największy sukces - artystyczny i komercyjny. Francesca, która przywodziła mu na myśl angielską rolę, była nie tylko bardzo piękna, ale też obdarzona naturalnym wdziękiem.

Grant dyskretnie obserwował gości, zatem nie uszło jego uwagi, że scenarzysta bardzo interesuje się piękną Angielką. Francesca wyglądała uroczo; miała rozpuszczone włosy i suknię z koronki w kolorze dojrzałej brzoskwi. Richards zachowywał się poprawnie, był uprzedzająco grzeczny, lecz nie mógł oderwać oczu od Franceski. Grant wcale nie miał mu tego za złe, lecz w głębi duszy był

zazdrosny. Nie! Zreflektował się, że jego myśli podążają w niewłaściwym kierunku. Bronił się przed miłością, nie chciał słuchać wyznań Franceski, dlatego też nie powinien rościć sobie do niej żadnych praw. Francesca była wolna, tak samo jak on i Glenn. Zirytował się, że rywal wcale się nie krępuje i otwarcie podziwia jego ukochaną, z żywym zainteresowaniem słucha jej opowieści. Grant czuł do niego coraz większą niechęć.

Musiał jednak przyznać, że scenarzysta jest eleganckim i atrakcyjnym mężczyzną; był średniego wzrostu, lecz dobrze zbudowany, miał ciemne kręcone włosy, czarne oczy, szerokie brwi i prosty nos. Do wszystkich uśmiechał się przyjaźnie. Dużo podróżował i umiał opowiadać ciekawie o swych przygodach. Zdaniem Granta miał jedną wielką wadę, a mianowicie za bardzo interesował się Francesca. Znając swój wybuchowy temperament, Grant postanowił mieć się na baczności.

Gdy weszli do jadalni i zobaczyli nietypową dekorację na środku stołu, Ngaire wyrwał się okrzyk zachwyty.

- To dzieło Franceski - powiedziała Rebeka - i jej należy się pochwała.

- Bardzo ciekawa kompozycja.

- Najwięcej czasu zajęło nam dobranie wazonów do różnych kwiatów.

- Widać rękę artystki - pochwaliła Ngaire. - Bukiety w salonie też mnie zachwycały.

- Jeden krzew zupełnie ogołociłyśmy z kwiatów. - Francesca uśmiechnęła się lekko. - Ale wystarczy kilka liści palmowych, jeden kwiat, złota wstążka, duży chiński wazon. Układanie kwiatów to wielka przyjemność.

- I sztuka, prawda?
- Kiedyś chodziłam na kurs ikebany i miałam świetnego nauczyciela - przyznała się Rebeka. - A Francesca jest pojętną uczennicą.

- Bardzo zdolną - potwierdził Brod.

- Do tej kompozycji wzięłyśmy korzeń namorzyba, dracnę, gałązkę wiciokrzewu, białe storczyki. - Francesca kolejno wymieniała rośliny. - Całość ma określone znaczenie. Nie wiem, skąd pochodzi cytat, może z jakiegoś anonimowego utworu. „Miłość jest jak motyl. Jeśli człowiek uparcie go goni, motyl wciąż ucieka, ale jeśli człowiek zajmie się innymi sprawami, motyl przyleci i siądzie mu na ramieniu”. - Przelotnie spojrzała na Granta. - Wydawało mi się to ładne i stosowne. A poza tym kompozycja jest symbolem serdecznego powitania.

- A zatem - Brod uniósł kieliszek - witamy miłych gości w Kimbarze. Jutro pojedziemy do Opal Downs obejrzeć majątek, który ma niepowtarzalną atmosferę, a dla Ally i dla mnie był kiedyś drugim domem.

- Dawniej byliśmy tak zżyci, jak prawdziwe rodzeństwo. A teraz... - Grant uśmiechnął się szeroko. - Teraz jesteśmy jedną rodziną. Cameronowie i Kinrossowie narreszcie połączyli się nierozzerwalnymi więzami.

- Dwa znane rody - rzekła Ngairé z podziwem. - Fiono, nie mogę doczekać się twojej biografii.

- Już niedługo wyjdzie drukiem. Zapraszam ciebie i Glenna na promocję. Ale wracając do Opal Downs... Uważam, że pomysł mojej córki jest genialny. Wyobraźcie sobie, że gdy wczoraj powtórnie czytałam „Imigranta”,

miałam wrażenie, że autor umieścił swych bohaterów właśnie w Opal Downs.

- Ja też znam tę książkę - odezwał się Grant. - Po wprowadzeniu niewielkich zmian dom będzie odpowiadał opisowi. Dobrze, że Ally nie zaczęła go modernizować. Mama chciała dużo zmienić, ale nie zdążyła...

- Straszne nieszczęście - powiedziała Ngairé ze współczuciem.

- Samo życie...

Rebeka i Francesca przygotowywały kolację przez dwa dni. Na pierwsze danie podały zupę z krabów z podsmażonym makaronem, a na drugie polędwicę wołową, dwa sosy, pieczony pasternak, ziemniaki i zieloną fasolkę. Rozmowa toczyła się gładko, na różne tematy. Wszyscy mówili z ożywieniem, jakby wino rozwiązało języki. Rebeka i Francesca jak zwykle wypity tylko po dwa kieliszki. Fiona piła jeden za drugim, miała coraz lepszy humor, oczy jej błyszczały, gestykulowała coraz sugestywniej.

Na deser był czekoladowy sorbet, lody pomarańczowe oraz tradycyjna angielska szarlotka z cynamonem i bitą śmietaną. Szarlotkę zaproponował David Westbury, który wspomniał, że zjadał się nią jako dziecko. Z grubsza znał przepis i wiedział, jakie powinny być składniki, lecz nie pamiętał proporcji.

Dopiero po kolacji Richards zdecydował się zdradzić, o czym przez cały czas myślał. Najpierw zwrócił się do Fiony:

- Jesteśmy szczęśliwi, że aktorka o światowej sławie zgodziła się zagrać w naszym filmie. Teraz przyszło mi do głowy, że twoja piękna córka byłaby idealną Lucindą.

- Masz rację! - zawołała Ngaire.

Fiona na ułamek sekundy zaniemówiła, po czym oświadczyła stanowczo:

- Francesca nie ma żadnego aktorskiego przygotowania. Moją następczynią jest Ally.

- Była! - poprawił Glenn. - Żałuję, że się wycofała i nie przyjęła naszej propozycji.

Ngaire z uporem drażyła temat.

- Przygotowanie jest ważne, ale niektórzy ludzie mają wrodzony talent. Nastolatka, która wystąpiła w moim poprzednim filmie, zrobiła oszałamiającą karierę. Prosto po liceum, a zagrała jak wytrawna aktorka.

Fiona niecierpliwie machnęła ręką.

- Moja córka nigdy w niczym nie występowała. Interesuje się malarstwem i muzyką.

Grant spojrział na Franceskę i zapytał z pretensją:

- Dlaczego nic nie powiedziałaś?

- Bo to nieistotne.

- Niedługo sprowadzimy pianino - wtrącił się Brod.

- Występowałaś na scenie? - zainteresował się Glenn.

- W każdej szkole wystawia się dzieła klasyków.

- W naszej też. Mama się zdziwi, ale zagrałam prawie we wszystkich. Często wystawialiśmy Szekspira, odniosłam wielki sukces w roli Julii. Mamo, szkoda, że mnie nie widziałaś.

- Jak to możliwe?

- Nie wiesz?

- Aha. Nie było mnie w domu.

- Bo podbijałaś serca widzów w Londynie.

- Moim zdaniem byłabyś dobrą Lucindą — powiedział

Grant z naciskiem.

- Oczywiście - poparła go Ngaire.
- Nie żartujecie? - Franceska spojrzała na Grania. - Naprawdę uważasz, że mogłabym zagrać tę rolę?
- Tak. - Nie odrywał od niej płonących oczu. - Jestem przekonany, że sobie poradzisz, a każde nowe doświadczenie czegoś nas uczy, rozszerza horyzonty.
- Moje dziecko, czy ty myślisz o karierze aktorskiej?
- zawołała Fiona.
- Ależ skąd. Potraktowałabym to doświadczenie jako miłą rozrywkę. To epizodyczna rola.
- Ale na pewno będzie wymagać dużo pracy - rzekł Grant, który lubił takie trudne wyzwania. - Stale dowiaduję się o tobie czegoś nowego. Chciałbym usłyszeć, jak grasz na fortepianie.
- Ja też - przyłączył się Brod. - Moja mama bardzo pięknie grała, ale potem ojciec wyrzucił instrument, nie pozwolił Ally się uczyć.
- Fiona gniewnie spojrzała na scenarzystę.
- Czemu zwracasz Francesce w głowie? O ile wiem, już kogoś zaangażowaliście.
- Tak, wybraliśmy Paige Macauly - niechętnie odparł Glenn. - Jeszcze nie podjęliśmy ostatecznej decyzji, prawda, Ngaire?
- Oj, chyba klamka zapadła. Ale przyznaję ci rację i też widzę Franceskę w tej roli.
- To byłyby raczej epizod, bo Lucinda wcześniej umiera
- zauważyła Franceska.
- Jesteś bardzo szczupła, a gra na pianie wymaga siły
- powiedziała jej matka. - Wyglądasz krucho...
- Baletnice też wyglądają krucho, a są bardzo silne

- argumentowała Francesca. - Muszę się pochwalić, że często i dobrze gram w tenisa, a kiedyś nieźle strzelałam z łuku. Poza tym świetnie jeżdżę konno. Prawda, Brod?

- Owszem. Chciałbym przypomnieć wszystkim, że pozory mylą i nie warto sugerować się czymś wyglądem.

- Może zrobimy próbę? - nalegał Glenn.

Pragnął obsadzić Franceskę w roli Lucindy i dzięki temu poznać ją bliżej.

- Nie bądź taki uparty. - Fiona była wyraźnie zła. - Hrabia de Lyle na pewno nie życzy sobie drugiej aktorki w rodzinie, bo jedna najzupełniej mu wystarczyła.

- Mamo, przecież to malutka rola.

- Ale możesz złapać bakcyła.

Nikt nie rozumiał, o co chodzi słynnej aktorce. Wszyscy próbowali zgadnąć, czego bardziej się obawia: kompromitacji córki czy gniewu jej ojca.

Do północy Grant ani przez chwilę nie był z Franceską sam na sam. Po jedenastej Brod przeprosił gości. Poszedł spać, ponieważ nawet w niedzielę wstawał o świcie. Jego pracownicy mieli wolne, lecz on harował przez siedem dni w tygodniu. Rebeka wyszła razem z nim, a obowiązki pani domu przejęła Fiona. Zaczęto omawiać różne kwestie związane z filmem.

Przed dwunastą Francesca wstała, życząc wszystkim dobrej nocy. Grant skorzystał z okazji i też się pożegnał. Gdy wyszli na werandę, odezwał się ironicznym tonem:

- Widzę, że zdobyłaś kolejne serce.

Franceska, zajęta myślami o czymś innym, puściła jego cierpką uwagę mimo uszu.

- Podoba mi się pomysł Glenna, ale nie rozumiem, dlaczego mama jest przeciwna.

- Trudno powiedzieć. Nie wątpię, że byłabyś doskonałą odtwórczynią tej roli. Według mnie jesteś urodzoną aktorką. Wiem, że nie powinienem tego mówić, ale twoja matka nie grzeszy delikatnością.

- Bywa nietaktowna - niechętnie przyznała Franceska. - Może sądzi, że się zbłąźnię i chce mi zaoszczędzić przykrości i rozczarowania.

Grant objął ją w pól,

- Chciałabyś zagrać, prawda?

- Bardzo, ale nie będę się upierać, jeśli mama zgłosi stanowczy sprzeciw.

- Jesteś dorosła - zauważył łagodnie - i możesz sama decydować o swoich sprawach.

- Ale nie lubię nikomu robić przykrości.

- W stosunku do matki nie masz sobie nic do wyrzucenia.

- Jak według ciebie powinnam postąpić?

- Już ci powiedziałem. Zagraj tę rolę, żeby się przekonać, czy to taka przyjemność, jak myślisz.

- A jeżeli faktycznie połknę bakcyła?

Wiedziała, że to mało prawdopodobne, ponieważ od dawna miała ustaloną hierarchię wartości.

- Zaryzykuj - odparł Grant spokojnie. - Każdy jest kowalem swego losu i sam musi o sobie decydować. Tylko nie oddalaj się za bardzo ode mnie, bo umrę z tęsknoty. Naprawdę.

Franceska przystanęła i uważnie na niego spojrzała. Serce biło jej jak szalone.

- A jeśli zrobię się podobna do mamy?
- Nie masz szansy, kochanie. - Musnął ustami jej aksamitne wargi. - Przypomnij sobie nasze rozmowy, gdy byliśmy młodszy. Zawsze chciałaś mieć rodzinę, kochanego i kochającego męża, dzieci. O ile dobrze pamiętam, miało być czworo. Taka rodzina to mnóstwo obowiązków.
- Chcę mieć kilkoro dzieci, bo wiem, jak smutno być jedynaczką.
- Nadal potrzebna ci zachęta i pochwała mamusi?
- To chyba normalne, że potrzebujemy akceptacji rodziców?
- Moi zawsze nas wspierali, ale Brod i Ally mieli piekło w domu. Wiesz, doskonale rozumiem, co musiałaś przeżywać podczas rozvodu rodziców. A skoro już o nich mowa, to jak twój ojciec zareagowałby na wieść, że zamierzasz zostać aktorką?
- Pewno dostałby zawału.
- Ma wobec ciebie inne plany?
- Może... Ale nie przeprowadzi nic wbrew mojej woli. Nie chcę sprawić zawodu ani mamie, ani ojcu, ale to nie znaczy, że pozwolę sobą manipulować. Nie jestem bezwolną marionetką. Dlatego trudno mi pojąć, że wciąż mnie odtrącasz.
- Odtrącam? Co ty wygadujesz! Mnie nie o to chodzi.
- Wpatrzył się w twarz Franceski posrebrzoną blaskiem księżycy. - Wcale nie o to.
- Uważasz, że nie wiem, czego chcę.
- A czego naprawdę chcesz?
- Czy wolno mi użyć słowa „miłość”? - Franceska

oblała się szkarłatnym rumieńcem. - Ty jesteś taki powściągliwy.

Nie myliła się, lecz Grant nie zamierzał przyznawać jej racji.

- Przysięgam, że nigdy nie zrobię ci krzywdy. Kocham cię nad życie, o czym już i tak wiesz, prawda? Cały czas tylko o tobie myślę, śnisz mi się po nocach.

- Wiem, że ci się podobam, ale nie traktujesz mnie poważnie - powiedziała z wyrzutem.

- Nieprawda.

- Mam wrażenie, że jest coś, co chcesz przede mną ukryć. Jakaś wielka tajemnica, której nikomu nie zdradziłaś. - Dumnie uniosła głowę. - Boisz się utraty wolności, prawda? Nie jesteś pierwszy ani ostatni, który tego się obawia.

- Nic podobnego! - Schwycił ją za rękę. - Co mam zrobić, żeby cię przekonać? Ożenić się z tobą?

Franceska pomyślała, że nazbyt mu się narzuca. Zażenowana, wyswobodziła rękę z jego dłoni i uciekła.

Grant dogonił ją w kilku susach i otoczył ramionami.

- Nigdy tak mocno nie pożałowałem żadnej kobiety. Pragnę cię tak bardzo, że sam tego nie rozumiem. Wtedy w jaskini chciałem... Ale to mogłoby ci zrujnować życie. I mnie też. To wszystko jest bardzo skomplikowane. Nie wiesz, o co chodzi...

- A ty wiesz, ale mi nie powiesz, tak?

- Zastanawiam się, jakie rozwiązanie będzie najlepsze dla ciebie i dla mnie. Czy myślisz, że jestem egoistą i chcę zamknąć cię w klatce?

Franceska znowu wyrwała się i uciekła.

- Nie chcę tego słuchać - krzyknęła przez ramię.

Grant znalazł ją ukrytą za drzewem.

- Wysłuchaj cierpliwie tego, co mam do powiedzenia. Wierz mi, że traktuję małżeństwo bardzo poważnie. Jestem urodzonym monogamistą. Gdybyś pochodziła stąd, nie wahałbym się ani sekundy i poprosił cię o rękę. Ty jednak jesteś przyzwyczajona do innego życia. Myślisz, że pozwolę ci uciec ode mnie po ślubie? Że pozwolę ci związać się z innym?

Była bliska płaczu. Zrozumiała, że Grant nie ma pojęcia, jak wielka jest jej miłość.

- Nie wiem, o czym mówisz - szepnęła drżącym z bólu głosem.

- Małżeństwa rozpadają się z różnych powodów. Tutaj wiele kobiet nie wytrzymuje odosobnienia, braku rozrywek, teatru, opery, koncertów, wystaw. Tego wszystkiego, do czego jesteś przyzwyczajona. Ja niestety często muszę przebywać poza domem i wtedy zostawałabyś zupełnie sama. Mam obowiązek uprzedzić cię o trudach tutejszego życia, a ty powinnaś to wszystko wziąć pod uwagę.

Franceska uparcie milczała.

- Ja jestem gotów zaryzykować, ale czy ty jesteś świadoma wszystkich konsekwencji? Jeśli się pobierzemy, nigdy nie pozwolę ci odejść. Nigdy! - zawołał. - Czy nie rozumiesz, że taka miłość jak nasza i taka wielka namiętność mogą doprowadzić do zguby?

Mocno zacisnął palce na jej ramionach. Franceska pochyliła głowę i milczała. Dla niej życie bez Granta nie miało sensu. Wierzyła, że są sobie przeznaczeni, a mimo to powiedziała:

- Obiecuję, że więcej nie będę ci się narzucać.
- O Boże!

Grant pomyślał, że szalona miłość przypomina skok w przepaść.

- Wiem, że nieprzyjemnie jest spać z chmur na ziemię
- powiedziała Francesca, jakby czytała w jego myślach.
- Muszę przyznać ci rację. Rzeczywiście niewiele mamy ze sobą wspólnego. Uważam, że małżeństwo bez miłości i wzajemnego zaufania nie ma sensu.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tuż po przyjeździe ekipy filmowców do Opal Downs Grant musiał pojechać do Brisbane, do Drew Forsythe'a. Rozmowy, trwające trzy dni, okazały się bardzo owocne. Przyszli współpracownicy pochodzili z podobnego środowiska, co zazwyczaj ułatwia wzajemne porozumienie. Obaj mieli ambitne plany oraz wystarczająco dużo energii i fachowej wiedzy, aby wcielić swe projekty w życie. Codziennie przez wiele godzin prowadzili pertraktacje, szczegółowo omawiali warunki współpracy, podpisywali kontrakty. Natomiast wieczorami państwo Forsythe'owie starali się umilić gościowi pobyt.

Pierwszego dnia urządzili przyjęcie w domu, a następnego zabrali Granta na koncert Pavarottiego. Dla towarzystwa zaprosili jeszcze swoją znajomą. Annabel Kirk była bardzo zgrabna, miała bujne ciemne włosy, duże piwne oczy i ładnie wykrojone usta. Mogłaby zawrócić Grantowi w głowie, gdyby wcześniej nie zakochał się bez pamięci w pewnej rudowłosej piękności z Anglii.

Mimo sprzeciwu matki Francesca zdecydowała się zagrać Lucindę. Po wysłuchaniu, jak debiutantka czyta fragment scenariusza, Ngaire i Glenn postawili na swoim i natychmiast ją zaangażowali.

Ngaire uśmiechnęła się zadowolona i powiedziała z podziwem:

- Fiono, twoja rodzina obfituje w talenty. Francesca powinna zostać aktorką, bo ma wyjątkową urodę i świetny głos. Na pewno nigdy nie narzekałaby na brak propozycji. Mimo braku doświadczenia świetnie rozumie i podaje tekst. To niezwykle.

Interpretacja Franceski wprawiła Glenna w niekłamany zachwyty.

- Śmierć filmowej Lucindy wyciśnie widzom łzy z oczu - przepowiedział.

Franceska grała poniekąd samą siebie, gdyż świetnie rozumiała sytuację, w jakiej znalazła się odtwarzana przez nią postać. Lucinda była wychowaną w dostatku Angielką, która przyjeżdża do Australii z przystojnym, żądnym przygód mężem. Z miłości do niego zdecydowała się porzucić wszystko, co kochała: ojczyznę, rodzinę, przyjaciół. W nowym środowisku jej mąż czuje się jak ryba w wodzie, natomiast ona nie może sobie znaleźć miejsca. Jest osamotniona w obcym kraju i oprócz męża nie ma nikogo, kto mógłby ją wesprzeć. Prędko dają o sobie znać skutki życia w trudnych warunkach. Lucindę wyniszcza codzienna walka o przetrwanie. Przeczuwa, że zawiodła męża, który zbyt wiele od niej oczekuje. Najbardziej dęczy się tym, że nie może zająć w ciąży. Wreszcie wpada w depresję, która prowadzi do tragicznego końca.

Ngaire miała łzy w oczach, gdy Francesca czytała tekst. Nie zrobiła ze swej bohaterki bezwolnej ofiary, grała naturalnie, ze wzruszającą szczerością, której zabrakło w interpretacji utalentowanej Paige Macaulay.

Swą grą zaimponowała nawet matce, choć ta początkowo obserwowała ją bardzo krytycznym okiem. Fiona czuła się urażona, że nie mająca doświadczenia córka nie zasięgnęła jej rady ani nie poprosiła o żadne wskazówki.

- Możesz być z niej dumna - rzekł David. - Daj jej spokój i pozwól grać, skoro tak bardzo jej na tym zależy.

Korzystając z pobytu w Brisbane, Grant postanowił zasięgnąć fachowej opinii w sprawie budowy domu, dlatego też Drew polecił mu wziętego architekta. Zdjęcia Opal Downs i Kimbary co pewien czas ukazywały się w periodyku „Historyczne budowle Australii”; gdy Grant przyszedł do architekta, na stoliku leżał najnowszy numer. Grant od razu przeszedł do sedna sprawy i wyłuszczył, o co mu chodzi.

Hugh Madison był przystojnym, pięćdziesięcioletnim mężczyzną o inteligentnej twarzy. Grant spodziewał się, że architekt narysuje projekt na papierze, lecz srodze się zawiódł. Madison, jak większość jego kolegów po fachu, pracował na komputerze. Grant uprzejmie patrzył na monitor, lecz wolałby otrzymać tradycyjnie wykonany projekt, podobny do wiszących w domu rysunków, które od lat wzbudzały jego podziw. Umówili się na spotkanie pod koniec miesiąca. Architekt miał przyjechać do Opal Downs, aby obejrzeć wybrane miejsce.

- Muszę powiedzieć, że pańska propozycja jest tym bardziej frapująca, że ostatnio rzadko otrzymuję zamówienia na duże obiekty - rzekł Madison, gdy się żegnali.
- Pana rodzinne strony są owiane tajemnicą, co powinno

sprzyjać twórczemu natchnieniu. Projekt będzie sprawdzianem tego, co potrafię.

Po odejściu Granta architekt pomyślał, że młody człowiek jest silną osobowością i dokładnie wie, czego chce. Nie wątpił, że będzie wymagającym klientem, potrafiącym jednak docenić dobrze wykonaną pracę. Od razu zaczął gorączkowo obmyślać, jak najlepiej wkomponować domw niezwyklej pustynny krajobraz.

Franceska już pierwszego dnia przekonała się, że praca aktorki wcale nie jest taka łatwa, jak przypuszczała. Jako nowicjuszka musiała uczyć się wszystkiego, nawet najprostszych gestów. Ngai-re miała dużo cierpliwości, bez pośpiechu kręcono scenę za sceną. Wbrew obawom Francesco, udało się uniknąć wielu powtórzeń i wszystko przebiegało dość gładko. Wieczorami pilnie uczyła się roli i zawsze była dobrze przygotowana, co wszystkich mile zaskoczyło, a jej matkę zdumiało.

Wybitna reżyser była zadowolona ze współpracy z obu aktorkami i chętnie słuchała ich uwag. Franceska intuicyjnie rozumiała młodą kobietę, którą przyszło jej grać. Ngai-re była uprzejma i bezkonfliktowa, nigdy nie traciła opamiętania i pogody ducha.

Pracowali w dość trudnych warunkach, ponieważ reflektory grały niemiłosiernie i kable plątały się pod nogami. Charakteryzacja zajmowała dużo czasu, a noszenie kostiumów z ciężkich i grubych materiałów było niewygodne i kłopotliwe. Jednak Franceska nigdy na nic się nie skarżyła. Starła się zapomnieć o sobie, teraz była Lucindą, która rozpaczliwie kocha męża i zdaje sobie sprawę,

że go traci. Marzenie bohaterki, by uratować małżeństwo, nigdy się nie ziściło.

Po odegraniu szczególnie wzruszającej sceny Franceska zauważyła łzy w oczach matki.

- Kochana, masz prawdziwy talent. - Fiona objęła córkę. - Czyli jednak coś po mnie odziedziczyłaś. Faktycznie, mogłabyś zostać wybitną aktorką.

Wieczorem, gdy przeglądano nakręcone danego dnia fragmenty, Franceska nie chciała wierzyć, że to ona jest tą fascynującą kobietą na ekranie. Ze szczerym zdumieniem patrzyła na twarz, jakiej nigdy nie oglądała w lustrze. Dziwiło ją, że ma takie ekspresyjne oczy i dłonie. Była bardzo dumna, że dobrze wypadła i nabrała więcej pewności siebie.

Fiona nie mogła sobie darować, że wcześniej nie dostrzegła talentu córki.

- Jesteś niewiarygodnie dobra - dziwiła się. - To najlepszy dowód, że przekazujemy potomstwu swe zdolności. Ciekawe, co Ally powie, gdy zobaczy cię na ekranie.

- Ona wie, że występowałam w szkolnych przedstawieniach i nieźle sobie radziłam - powiedziała Franceska. - Tylko ty, mammo, patrzysz na mnie jak na istotę, która nie umie zliczyć do dwóch.

Glenn praktycznie nie odstępował Franceski na krok, zawsze w razie potrzeby służył pomocą i radą. Był nie tylko scenarzystą, lecz również asystentem Ngaire. Podczas lunchu oboje szczegółowo omawiali to, co zrobiono danego dnia i co należy poprawić. Wieczorem Glenn zapraszał Franceskę na spacer. Wychodziła z nim chętnie, ponieważ podobał się jej i lubiła słuchać jego ciekawych

opowieści. Jednak głównym tematem ich rozmów był powstający film.

Pewnego dnia Glenn zapytał:

- Kiedy wraca Grant?

- Nie wiem.

- Naprawdę? Myślałem, że nie macie przed sobą żadnych tajemnic.

Franceska fascynowała go, lecz nie wiedział, czy jest wolna. Pytanie zaskoczyło ją. Nie sądziła, że jej uczucie do Granta aż tak bardzo rzuca się w oczy. Przecież w obecności innych zachowywali się bardzo powściągliwie, nie całowali się, nie trzymali za ręce, rozmawiali na obojętne tematy.

- Dlaczego tak sądzisz? Rzadko widzisz nas razem...

- Jestem bardzo spostrzegawczy. - Glenn zaśmiał się gardłowo. - Widzę więcej niż inni, bo taką mam naturę. Nie zapominaj, że jestem pisarzem.

- Można wiedzieć, co zauważyłeś? - zapytała, starając się zachować spokój.

- Najpierw powiedz, czy się dogadaliście.

Franceska przystanęła, aby usunąć kamyczek z sandała.

- Nie rozumiem.

- Pytam, czy jesteście zaręczeni.

Czuła, że oblewa się rumieńcem. Jakie szczęście, że zapadł już zmrok.

- Pisarz chyba nie musi być aż tak obcesowy.

- Rzadko spotykam takie kobiety jak ty. Bardzo mi się podobasz - wyznał szczerze. - Chciałbym lepiej cię poznać, ale nie wiem, czy mam jakiegokolwiek szansę.

Przez chwilę zastanawiała się, jak zareagować. Najchętniej

niej ostro powiedziałaaby Glennowi, żeby nie wtrącał się w nie swoje sprawy.

- Znam Granta od wielu lat... - Spojrzała na migocące gwiazdy i pomyślała o ukochanym. - Ale jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Doprawdy? I nie przeszkadza ci, że tylko tyle? - dopytywał się Glenn.

- Nic więcej nie mam do powiedzenia.

- Przepraszam - zreflektował się scenarzysta. - Wiem, że jestem okropnie wścibski. Ale tylko głupiec nie zainteresowałaby się tak niezwykłą kobietą. Jesteś bardzo piękna i utalentowana.

Glenn był interesujący, nawet czarujący, lecz pragnęła tylko jednego mężczyzny. Postanowiła sprowadzić rozmowę na inne tory.

- Fakt, że coś potrafię, bardzo zaskoczył moją rodzicielkę. Zauważyłaś?

Glenn jakby nie słyszał.

- Czy chciałabyś zagrać jakąś pierwszoplanową rolę?

- Pytasz, czy myślę o karierze aktorskiej?

- Tak. Oczywiście musiałabyś dużo się uczyć, ale grasz bardzo naturalnie i świetnie wyglądasz na ekranie. Kamera wychwytuje różne drobiazgi. Widywałem pięknych ludzi, którzy w ogóle nie byli fotogeniczni.

- Ciekawe, od czego to zależy? Ja zawsze dobrze wypadam na zdjęciach. Ale wracając do twojego pytania: nie chcę być gwiazdą filmową, nigdy o tym nie marzyłam. Po prostu chciałam spróbować swych sił, to wszystko.

- A o czym marzysz? - spytał natychmiast.

- O czymś prawie niemożliwym. Pragnę wyjść za mąż

i mieć dużą, szczęśliwą rodzinę. Chcę tak wychować dzieci, żeby wyrosły na ludzi mądrych, wartościowych, z zasadami. Chcę, żebyśmy wszyscy się kochali, żeby nikt nie czuł się odrzucony, wyobcowany. Boję się konfliktów wśród najbliższych.

Glenn domyślił się, że w dzieciństwie spotkało ją coś bardzo przykrego.

- Wysoko mierzysz - rzekł poważnie.

- Wiem. - Zapatrzyła się na wygwieżdżone niebo. - Chcę poświęcić się rodzinie, dzieciom, domowi.

- Twoja matka rzadko bywała w domu, prawda?

- Tak.

- Rebeka wspomniała mimochodem, że w Londynie miałaś interesującą i dobrze płatną pracę.

- Nawet odnosiłam drobne sukcesy zawodowe, a mimo to zrezygnowałam. Wydawało mi się, że to, co robię, jest nieważne. Kiedyś chciałam zostać pianistką, ale ojciec się sprzeciwił. Może i dobrze, bo chyba popełniłabym wielki błąd.

- Twój ojciec pewnie pragnie tego samego, co ty? Chce, żebyś dobrze wyszła za mąż i była szczęśliwa, prawda?

- Tak dba o moje interesy, że już wybrał mi męża - powiedziała Francesca ze śmiechem.

- I zgodzisz się, żeby zmusił cię do małżeństwa z kimś, kogo nie kochasz? - zawołał Glenn.

- Na pewno nie - odparła spokojnie. - Jednak wszyscy wywierają na mnie nacisk...

- Rodzina narzeczonego też?

- Tak. Stale przypominają mi o tym, jak ważne jest pochodzenie. Ty, jako Australijczyk, tego nie rozumiesz.

Mam nowoczesne poglądy, ale mój ojciec jest bardzo staroświecki i uważa, że tytuł zobowiązuje...

- Bycie hrabianką ma minusy, prawda?

- Trudne do wyobrażenia - przyznała. - Często dręczy mnie sumienie, bo wiem, że sprawię ojcu zawód. Mimo wszystko uważam, że każdy ma prawo żyć po swojemu. I rodzice, i dzieci.

- Masz rację. Czy wybrany przez ojca konkurent wie, że go nie kochasz?

- Ależ ja go kocham i on o tym wie. Tylko że to nie ta miłość, nie ten wybrany.

- Czy rozmawiałaś o tym z Grantem?

- Tak - odparła z nutą goryczy w głosie. - Odnoszę wrażenie, że popiera plany mojego ojca.

Glenn spojrział nanią zdumiony.

- Nie do wiary! Miałem go za twardego faceta, który, nie zważając na przeszkody, śmiało zmierza do celu. Mógłbym przysiąc, że nikogo się nie boi.

- Z wyjątkiem samego siebie.

Grant pamiętał, że jako mały chłopiec miewał sto pomysłów na minutę, a ojciec zawsze radził: „Synu, nie rób nic bez zastanowienia”. Teraz chyba zastanawiał się za dużo. Nie mógł doczekać się wyjazdu z Brisbane i liczył minuty, które dzieliły go od ponownego spotkania z Franceską. Postanowił pójść za głosem serca i wyznać dziewczynie, jak bardzo ją kocha. Nie pojmował, dlaczego tak długo z tym zwlekał. Może zbyt się obawiał? A może kochał ją tak bardzo, że myślał przede wszystkim o jej dobru? Czy prawdziwa miłość polega

właśnie na tym, że szczęście ukochanej osoby stawiamy ponad swoje własne?

Zlecił architektowi, aby wybrał odpowiednią lokalizację pod budowę i zaprojektował dom, a mimo to nadal zastanawiał się, czy nie powinien zamieszkać w innym regionie kraju. Może gdzieś, gdzie klimat jest łagodniejszy i gdzie Francesce mniej dokuczy samotność. Pocieszał się, że, może nie zaszkodzi jej słońce, skoro jego celtyccy przodkowie bez trudu zdołali zaaklimatyzować się w pustynnej Australii. Uważał jednak, że jego ukochana jest wyjątkowo delikatna i krucha. Myślał o niej od rana do wieczora.

Widoczność była bardzo dobra, dlatego też, przelatując nad swym majątkiem, Grant podziwiał widoki. Wąskie pasy zieleni okalały się okresowych strumieni i rzek. Zarośla mulga tworzyły strefę przejściową między obszarem porośniętym eukaliptusem a pustynią. Na horyzoncie rysowały się niezwykle malownicze wydmy w kolorze terakoty.

Grant bardzo kochał swe rodzinne strony, tutaj był jego dom, do którego zawsze chętnie wracał. W jego oczach ta kraina wcale nie była martwa. W tutejszym nie sprzyjającym klimacie rozwinęła się specyficzna flora; eukaliptus potrafi wyrosnąć nawet z nagiej skały, jeśli w szczelinach zbierze się trochę wody. W porze deszczowej bezkresne pustkowie zamienia się w kobierzec z kwiatów.

Tysiące kwiatów pokrywają ziemię na przestrzeni setek kilometrów kwadratowych. Tutaj kwiaty, drzewa i krzewy nie posiadają kolców, nie mają czym się bronić. Myśli Granta ponownie powędrowały do Franceski.

Cudowna kobieta. Piękna róża o aksamitnych płatkach. Róża na pustyni... Dawno, dawno temu owa dzika i wyschnięta równina stanowiła dno śródłądowego morza. Przed wiekami ziemię pokrywała roślinność tak bujna, jak w lasach podzwrotnikowych. Obecnie krokodyle żyją wyłącznie na północ od Zwrotnika Koziorożca, lecz dawniej były i tutaj, o czym świadczyły liczne rysunki, odnalezione w jaskiniach. Tubylcze plemiona, wędrujące po całej Australii, zawsze otaczały wciąż ten niezwykły kontynent. Na skrawkach zieleni wśród pustynnego morza rośnie wysokie, smukłe sabal palmetto, jedno z najrzadszych drzew na świecie.

I nagle oaza na pustyni, a w niej paprocie, palmy, sagowce. Szmaragdowa zieleń takiego zakątka odcina się ostro od czerwieni skał i szafiru nieba.

Oaza. Bujna roślinność na suchej równinie...

To nie jest naturalne środowisko róż. Wprawdzie w ogrodach Kimbary hodowano róże, lecz tam były wody podskórne i głębokie studnie artezyjskie. Kilka pokoleń Kinrossów przyczyniło się do obecnego stanu ogrodów. Ich piękno było dziełem wielu ludzi, czasu i pieniędzy oraz pełnej poświęcenia pracy kobiet.

Ogrody w Opal Downs nigdy im nie dorównywały, ale za życia dziadka Granta były dobrze utrzymane. Grant pamiętał, że matka też poświęcała im wiele wysiłku i serca. Często utyskiwała na ogrom trudności. Po jej tragicznej śmierci ogrody prędko zarosły zielskiem. Grant liczył, że Ally zajmie się nimi i doprowadzi do dawnej świetności.

Wyobraził sobie Franceskę spacerującą po ogrodzie,

który wspólnie wyczarują na pustyni. Zamieszkają w oazie, będą mieli dom otoczony drzewami i kwiatami. Intuicja podpowiadała mu, że zamierzenie się powiedzie. Zresztą, za późno już na wątpliwości.

Przyjechał do domu wczesnym popołudniem, gdy filmowcy odpoczywali przed kręceniem ostatniej sceny. Fiona akurat stała na werandzie. Zauważyła go i wyszła mu naprzeciw.

- Witaj! - zwołała, machając ręką. - Stęskniliśmy się za tobą. Co załatwiłeś?

- Dzień dobry. Wszystko.

Pocałował ją w policzek i skrzywił się, gdyż poczuł nieprzyjemny smak.

- Oj, umazałeś się. - Fiona podała mu chusteczkę. - Przepraszam, to moja wina. Wytrzyj usta.

- Nie trzeba, samo zejdzie. W Brisbane wszystko poszło gładko i załatwiłem, co chciałem. Już niewiele brakuje do podpisania kontraktu. Prawnicy dopracują szczegóły i będzie można świętować. A czemu tu tak cicho i pusto? Gdzie się wszyscy podziali?

- Są w domu. Zrobiliśmy przerwę, bo jest piekielnie gorąco i ludziom wysiadają nerwy. Wyszłam na chwilę, żeby mieć złudzenie, że oddycham świeżym powietrzem. Poza drobnymi zgrzytami wszystko idzie jak z płatka. Francesca zgotowała nam prawdziwą niespodziankę. Jest doskonała.

- Przecież to twoja córka.

Nie miał ochoty witać się ze wszystkimi, więc postanowił iść prosto do swego pokoju, przebrać się i dopiero potem iść do Franceski i Ngaire. Był ciekaw, jak France-

ska wyglądała jako Lucinda. Żałował, że musiał wyjechać i nie mógł być świadkiem kręcenia wszystkich scen, lecz nie wypadało przekładać ważnego spotkania.

Przechodząc koło salonu, zjrzał do środka. Francesca i Richards siedzieli blisko siebie na małej, stylowej kanapie. Scenarzysta trzymał Franceskę za rękę i z przejęciem coś mówił, a ona uważnie go słuchała. Była w ciemnoszarej sukni z obcisłym stanikiem i szeroką długą spódnicą. Bujne włosy miała rozdzielone na środku, gładko zaczesane do tyłu i ciasno zwinięte w kok. Wyglądała inaczej, lecz równie pięknie.

Widok zirytował Granta. Jego zdaniem fakt, że Richards jest scenarzystą, nie upoważniał go do ściskania Franceski za rękę. Był zdania, że tylko Ngairé ma prawo udzielać aktorom wskazówek. Wracał do domu przekonany, że ukochana ucieszy się na jego widok i czule go powita, a tymczasem siedziała przytulona do Richardsa i zasłuchana w jego słowa. Scenarzysta wpatrywał się w nią jak w obraz.

- Psiakrew! Co to znaczy? - mruknął pod nosem.

Z trudem oderwał od nich wzrok i poszedł do sypialni. Nastrój radosnego podniecenia i oczekiwania ulotnił się, a na dnie duszy osiadł jad zazdrości. Pomyślał rozgoryczony, że będzie musiał zostawić sprawy osobiste na później, ponieważ czekała na niego praca. Bob Carlton zastępował go przez tyle dni, że nie wypadało dłużej go wykorzystywać. Na pewno zauważył samolot i niecierpliwie czekał na wieści z Brisbane.

Gdy, już w stroju roboczym, ruszył ku wyjściu, zza drzwi jadalni dobiegł szmer głośnych rozmów. Widocznie filmowcy wrócili do przerwanej pracy.

Przed wyjazdem polecił jednemu z pilotów, aby codziennie odwoził Franceskę, Fionę, Ngairę i Glenna do Kimbary. Kamerzyści woleli zostać w Opal Downs, więc nocowali w kwaterze parobków i tam też się stołowali. Garderobiane i charakteryzatorki zajęły domek specjalnie przygotowany na ich przyjazd. Kucharz odpowiedzialny za żywienie pracowników Opal Downs poprosił żonę i jej znajomą o pomoc i w trójkę przygotowywali posiłki dla filmowców. Potrawy były smaczniejsze niż w mieście. Ludzie zatrudnieni w Opal Downs ciężko pracowali, musieli więc dobrze się odżywiać.

Grant wiedział, że jeśli chce zobaczyć się z Franceską, musi wrócić przed zachodem słońca. Zamierzał osobiście odwiedzić gości do Kimbary, lecz zrezygnował z tego pomysłu, gdy zobaczył, z jakim zachwytem ukochana wpatruje się w scenarzystę. Był zły, że tak łatwo dał się ponieść zazdrości. Czy to brzydkie uczucie nieodłącznie towarzyszy miłości?

Fiona powiedziała Francesce o przyjeździe Granta, dopiero gdy zdjęły kostiumy i zajęły się zmywaniem charakteryzacji.

- Wrócił, a nie przyszedł się przywitać? - zawołała Franceska.

Miała żal do matki, że nie podzieliła się z nią wcześniej radosną nowiną.

- Sądziłam, że zajrzy do ciebie.
- Może nie chciał przeszkadzać...

Franceska próbowała go tłumaczyć, ale nie mogła pozbyć się przykrej myśli, że nie tęsknił za nią tak bardzo, jak ona za nim.

- Mieliśmy akurat przerwę, mógł spokojnie wejść - powiedziała Fiona. - Ale nie przejmuj się takim drobiazgiem. Zresztą może miał coś pilnego do załatwienia.

Franceska zaczęła podejrzewać, że matka chce poróżnić ją z ukochanym. Uśmiechnęła się niemiło i zapytała z pretensją:

- Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?

- Działałam w dobrej wierze. Gdy aktorka wciela się w rolę, lepiej jej nie rozpraszać. Moje dziecko, grasz wspaniale, jestem z ciebie dumna.

- Zrobiłaś to celowo, prawda? - Franceska spojrzała matce prosto w oczy. - Dlaczego? Przecież lubisz Granta, a przynajmniej tak mi się zdawało. Teraz widzę, że starasz się nas rozdzielić.

- Kochanie, nie jestem twoim wrogiem i dlatego nie chcę, żebyś zmarnowała sobie życie. Bardzo go lubię, jest szalenie atrakcyjny, ale według mnie powinnaś poszukać odpowiedniejszego partnera.

W oczach Fiony zalśniły łzy. Ich widok nie wzruszył Franceski, która wiedziała, że każda aktorka potrafi płakać na zawołanie.

- A kto jest dla mnie odpowiedni? - zawołała oburzona. - Kto według ciebie nadaje się na mojego męża?

- James Waddington. Chyba go jeszcze pamiętasz? Z nim będziesz szczęśliwa.

- Skąd ta pewność?

- On dobrze cię zna, rozumie. Przyjaźnicie się od lat, kiedyś kochałaś się w nim.

- Wtedy nie wiedziałam, co to prawdziwa miłość. Da-

rzę go szczerą sympatią, ale uważam, że takie uczucie nie wystarczy do stworzenia szczęśliwego małżeństwa.

- Możliwe. Cudownie jest być zakochaną. To fantastyczny stan, ale... krótkotrwały. Wiem to.

- Ja nie jestem taka niestała jak ty, mamó.

Fiona miała wrażenie, że słyszy swego pierwszego męża. Zrobiła obrażoną minę.

- Moje dziecko, matce chyba należy się trochę więcej szacunku - rzekła z pretensją.

- James wcale mnie nie rozumie. Często zarzuca mi lekkomyślność i nieodpowiedzialność.

- Bzdury pleciesz. - Fiona pokręciła głową. - Dobrze wiesz* że uważa cię za wspaniałą dziewczynę. Ale najważniejsze, że pochodzicie z tej samej sfery. Dlatego ojciec zaakceptował go bez zastrzeżeń.

- Nikt nie jest nieomylny... Poza tym ojciec nie ma prawa narzucać mi swojej woli.

- Powiesz mu to wprost?

- Wolałabym tego uniknąć, ale jeśli będzie trzeba, to powiem. - Franceska westchnęła głęboko. - Mamó, powiedz szczerze, o co ci chodzi. Czy o to, że odtrącając Jamesa, sprawię zawód ojcu?

- Nie podnoś głosu, nie wszyscy muszą wiedzieć, o czym rozmawiamy. Córeczko, bardzo cię kocham, dlatego nie dopuszczę, żebyś popełniła jakieś głupstwo. Uwierz mi, Grant jest wielką niewiadomą.

Franceska wybuchła nerwowym śmiechem.

- Przecież znamy się od dziecka

- Spotykałaś go tylko podczas krótkich wakacji. Dopiero niedawno poznaliście się trochę bliżej.

- Czy uważasz, że nie nadaje się na kandydata na męża?

- Jestem pewna, że będzie dobrym mężem, ale trudnym. Jest bardzo ambitny, żądny sukcesu.

- Sukces już osiągnął. Wiem, że teraz chce zrobić coś dla kraju, dla bliźnich. Cameronowie są bogaci, Grantowi nie zależy na pieniądzach.

- Nie bądź śmieszna - powiedziała Fiona z ironią.

- Nie jestem. Wiem, że pieniądze ułatwiają życie i każdy chce je mieć. Jednak Grant pragnie też robić coś pożytecznego, jest bardzo ambitny i wytrwały. Tylko mi nie mów, że James też ma wielkie plany na przyszłość.

- Jednak z nim byłoby ci o wiele łatwiej. - Widząc, że córka odwraca się, Fiona prędko dodała: - Przepraszam, kochanie, nie chcę ci robić przykrości, ale twoje dobro bardzo leży mi na sercu. Posłuchaj mnie i przynajmniej obiecuj, że nie podejmiesz pochopnej decyzji. Znam takich dynamicznych mężczyzn. Zawracają kobiecie głowę i nim się zorientuje...

- Mamo, przestań traktować mnie, jakbym była małą dziewczynką. Nie widzisz, że dorosłam? W sprawie małżeństwa nie muszę radzić się ani ciebie, ani ojca.

- Nie wierzysz, że nam chodzi o twoje szczęście?

- Czy mogłabyś nie przerywać i wysłuchać, co mam do powiedzenia? Z nikim nie czułam się tak związana jak z Grantem, ale on wynajduje wciąż nowe przeszkody. Może ci ulży, gdy powiem, że on też nie widzi przed nami przyszłości.

Fiona skrzywiła się niezadowolona. Nie spodobało się jej, że ktoś śmiał odtrącić jej córkę.

- Nie widzisz niebezpieczeństwa? Nie boisz się, że o wszystko będziecie się sprzeczać? Widać gołym okiem, jak dużo was dzieli.

- Z tego wniosek, mamo, że wcale nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się wydaje.

Grant zdążył wrócić na czas, aby odwiedzić gości, lecz nie miał okazji porozmawiać z Franceską w cztery oczy. W Kimbarze przystanęli na werandzie obok pani domu.

- Naprawdę nie możesz zostać? - spytała Rebeka. - Musisz od razu wracać?

- Niestety. - Grant uśmiechnął się przepraszająco. - Jutro o świcie zaczynamy nową robotę, muszę wszystko przygotować. Skorzystam z zaproszenia innym razem. Pozdrów Broda i powiedz mu, że wszystko załatwiłem pomyślnie.

- Gratuluję. I bardzo się cieszymy. - Popatrzyła na nich porozumiewawczo. - Zostawiam was samych. Aha, jeszcze jedno. Chyba przyjedziesz do Sydney na promocję mojej książki?

- Postaram się.

- Chciałabym, żebyśmy jeden wieczór spędzili tylko we czworo, więc koniecznie zarezerwuj sobie wolny czas.

- Spróbuję. - Po jej odejściu Grant przez chwilę trwał w zadumie. Wreszcie powiedział: - Rebeka promienieje.

- Nic dziwnego, bo jest zakochana w mężu i bardzo szczęśliwa.

- Wiedziała, kogo wybrać.

Grant obrzucił twarz ukochanej baczny spojrzeniem.

- A jak ty się czujesz?

- Jestem trochę zmęczona - przyznała Francesca. -
Dlaczego nie wstałeś, żeby się ze mną przywitać?

- Bo nie chciałem ci przerywać sam na sam z czarującym Richardsem.

- Nie żartuj!

- Mówię poważnie. Zajrzałem do salonu, ale gdy zobaczyłem, że siedzicie przytuleni, trzymacie się za ręce i gruchacie jak gołąbki.

- Chyba masz kłopoty ze wzrokiem.

- Jeszcze nie.

- Gdyby chodziło o kogoś innego, powiedziałabym, że tak przejawia się zazdrość.

- Uważasz, że ja nie umiem być zazdrosny?

- Raczej wolisz się nie zniżać do takiego uczucia. Zaraz wyjaśnię okoliczności. Siedziałam obok Glenna...

- ...i zapomniałaś o bożym świecie - podpowiedział Grant. - On pochylał się ku tobie, a ty patrzyłaś na niego rozmarzonym wzrokiem. Dla mnie to był bolesny widok.

- Zrozum, że jako nowicjuszka bardzo mało wiem, właściwie wszystkiego muszę się uczyć. A Glenn cierpliwie wszystko mi wyjaśnia.

- Ma więcej do powiedzenia niż Ngaire? Myślałem, że to ona jest reżyserem i ma ostatnie słowo.

- Ona też pomaga. Właściwie wszyscy służą mi pomocą i podtrzymują na duchu.

- Czyli jesteś zadowolona?

- Będę wspominać to jako bardzo ciekawe doświadczenie, ale na tym koniec. A ty, co zdziałałeś? Jak wypadły rozmowy z Drew? Widziałeś się z Eve? Jak ona się czuje? Opowiadaj!

- Doskonale. Przesyła ucałowania. Ugościli mnie po królewsku, bo raz wydali elegancką kolację w domu, a drugi wieczór spędziliśmy w sali koncertowej. Występował Pavarotti. Z Drew dogadaliśmy się bez kłopotu, bo wiele nas łączy. Odprowadzisz mnie do helikoptera? - Wziął ją pod rękę. - Byłem u architekta.

- Wyobraź sobie, że przyśniłeś mi się.

- Naprawdę? - Mocniej ścisnął jej rękę. - Nie zmyślasz przypadkiem?

- Nie mam takiego zwyczaju. Śniło mi się... - Urwała speszona. - Podczas twojej nieobecności narysowałam kilka szkiców domu. Kiedyś ci pokażę.

- Przynieś je teraz. Poczekam.

- Ale... - Oblała się rumieńcem. - Wolałabym, żebyśmy obejrżeli je razem.

- To jedź ze mną - poprosił cicho. - Chcę być blisko ciebie, wziąć cię w ramiona, kochać...

- Ale...

- Nie chcesz jechać?

- Po co pytasz? Strasznie za tobą tęskniłam.

- Naprawdę?

- Tak.

Ujął jej twarz w dłonie i szepnął:

- Cierpiałem z dala od ciebie. - Pocałował ją namiętnie. - Nie masz pojęcia, jak bardzo.

- Czego ode mnie chcesz? - spytała gwałtownie.

Pragnął jej tak bardzo, że bał się o tym mówić.

- Ciebie - rzekł ochryple. - Tyle mam ci do powiedzenia.

- To, co chcę usłyszeć?

Akurat w tym momencie na werandę weszła Fiona i zawołała:

- Ngairé chce obejrzeć zdjęcia, które dzisiaj nakręciliśmy. Grant, może jednak zostaniesz i obejrzysz?

Grant uśmiechnął się kwaśno.

- Nie mogę, wzywają mnie obowiązki. - Odwrócił się do Franceski. - Twoja matka pilnuje cię jak kwoka piskląt.

Franceska w duchu przyznała mu rację, lecz z przyzwyczajenia stanęła w obronie matki.

- Na pewno chce...

- Tylko mi nie mów, że pragnie naszego dobra - syknął, nie panując nad sobą. - Wygląda na to, że jest wrogo do mnie usposobiona, bo nie chce, żebyś utknęła na prowincji. Wiesz, nawet ją rozumiem.

Franceska pogładziła go po dłoni.

- Jutro przywiozę szkice, bo bardzo chcę ci je pokazać. We śnie... zaprojektowaliśmy oazę na pustyni. Całego terenu nie zazielenimy, ale możemy zaplanować wielki ogród i stopniowo go urządzać. Coś na wielką skalę, żeby harmonizowało z rozległymi przestrzeniami wokół domu. I coś, co przetrwa okresy suszy. Pewno to zbyt ambitny plan, ale można wykorzystać naturalne strumienie i gęsto posadzić drzewa i krzewy. Ogromne zadanie, prawda? Moglibyśmy wprowadzić w życie nasz projekt, zamiast...

- My? - przerwał zaskoczony. - Cały czas mówisz „my”. Jakbyś...

- Tak. - Spojrzała na niego rozkochanym wzrokiem. - Tyjja.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nazajutrz Grant dopiero po południu mógł opuścić Laura Station. Wykonanie reszty zadania powierzył swemu zastępcy. Rick Wallace był dobrym pilotem, lecz niezbyt doświadczonym. Grant bardzo poważnie traktował swe obowiązki, dlatego dokładnie instruował współpracowników, pokazywał im na zdjęciach miejsca, w których groziło jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, czasem nawet leciał z nowym pilotem i pouczał go podczas wykonywania zadania. Rick miał nie tylko wyjątkowe zdolności, ale i miłe usposobienie. Grant był z niego bardzo zadowolony i wszystko wskazywało na to, że się zaprzyjaźnią.

Gdy wrócił do Opal Downs, Ngaire przedstawiła mu odtwórcę głównej roli męskiej, który dopiero teraz przyleciał do Australii. Był to młody, bardzo obiecujący aktor angielski. Przystojny, ciemnowłosy i zielonooki Mark Fordham miał opinię uwodziciela. Ubrany był w luźną, poplamioną i zakurzoną białą koszulę oraz obcisłe brązowe spodnie z szerokim paskiem. Włosy miał długie do ramion i potargane, na twarzy kilkudniowy zarost. Wyglądał jak idealne wcielenie książkowego bohatera i nikt nie wątpił, że spodoba się wszystkim widzom, a szczególnie kobietom.

Grant przez chwilę dyskretnie rozglądał się, szukając ukochanej, lecz nigdzie jej nie dostrzegł.

- Gdzie jest Francesca? - zapytał.

- Wybrała się na konną przejażdżkę - odparła Ngaire.

- Teraz kręcimy sceny, w których występuje tylko Mark i Fiona, jego daleka krewna, żona właściciela kilku posesji w Sydney. Francesca pojechała z Glennem, który rzadko dosiada konia i bardzo kiepsko jeździ. A ona jest urodzoną amazonką, co też wpłynęło na to, że otrzymała rolę Lucindy. W ostatniej sekwencji pędzi jak szalona i ginie tragiczną śmiercią; tę ważną scenę nakręcimy na samym końcu. - Znacząco spojrzała na Granta. - Mam kłopot ze znalezieniem jeźdźcy, który mógłby zastąpić Marka. On potrafi jako tako utrzymać się w siodle, co wystarcza, gdy gra na dalszym planie, ale.

Reżyser najwidoczniej łudziła się, że Grant sam zechce zagrać lub namówi brata, lecz on udał, że nie zrozumiał aluzji. Na wiadomość, że Francesca jest w towarzystwie scenarzysty, poczuł ukłucie zazdrości, chociaż wiedział, że Richards nie zawróci jego ukochanej w głowie. Otrząsnął się z przykrych myśli i spytał na pozór obojętnie:

- Dokąd pojechali?

- Nie wiem, ale chyba niedaleko. Podobno prosiłeś Franceskę, żeby nie oddalała się od domu. - Ngaire rozjeźrzała się i machnęła ręką. - Siedziała przy tamtym stoliku i coś rysowała, więc może zostawiła dwa słowa do ciebie.

Na stoliku leżały starannie ułożone przybory malarskie. Grant usiadł i wziął do ręki pierwszy z wierzchu szkicownik. Przewrócił dwie kartki i zobaczył siebie. Długo patrzył na swoją podobiznę. Uważał, że w rzeczywistości nie

jest ani tak przystojny, ani nie ma tak pogardliwego wyrazu twarzy, lecz musiał przyznać, iż portret jest bardzo udany. Przerzucił kilka kartek, na których był on sam, przystojny Brod lub intrygująco piękna Rebeka. Dalej następowały portrety matki w kilku pozach: Fiona rozparta w fotelu, ze scenariuszem w ręce, z przyjacielem u boku. Następnie portrety Ally i Rafe'a jako średniowiecznego rycerza. Czyżby Francesca naprawdę tak go widziała?

W drugim szkicowniku były po mistrzowsku narysowane zwierzęta: konie, krowy, kangury, emu, łabędzie, orzeł w locie. W trzecim znajdowały się widoki z Kimbary, różne zioła, byliny, kwiaty, krzewy i drzewa. Czwarty zawierał rysunki ciała ludzkiego, poszczególnych organów, szkieletu.

Grant nie mógł wyjść z podziwu, że Francesca ma takie zdolności i potrafi wiernie oddać piękno ludzi, zwierząt i roślin. Ciekaw był, czy maluje też akwarele i obrazy olejne. Jej talent zaimponował mu.

Ostatni szkicownik zawierał to, co najbardziej go zainteresowało, a mianowicie projekt jego wymarzonego domu. Zachwyciły go wszystkie szkice; wyglądały tak realistycznie, że miał ochotę pootwierać drzwi i okna.

Fasada była bardzo nowoczesna, a ściany właściwie olbrzymimi oknami. Z przodu i po bokach domu biegły szerokie werandy z wąskimi stalowymi wspornikami zamiast klasycznych kolumn. Nad tradycyjnym wejściem wznosiła się wysoka wieża wzorowana na dzwonnicy. Grant ucieszył się, że z jej szczytu będzie rozległy widok na okolicę.

Na kolejnych kartkach Francesca naszkicowała frag-

menty wieży oraz plan wnętrza domu. Na dziedzińcu, zamiast tradycyjnej fontanny, znajdowała się wysoka kompozycja przedstawiająca wodospad. Granta zaskoczyło, że z boku każdej strony Francesca wyszczególniła potrzebne materiały: kamień, szkło, stal, drewno lub granit oraz zaznaczyła kolory danego elementu. Przeglądając rysunki, uznał, że oboje mają podobną wizję domu. Ich projekty właściwie różniły się jedynie tym, że on nie pomyślał o wieży.

Zastanawiał się, jak to możliwe, że oglądany projekt jest niemal wiernym powielemem jego marzeń. Francesca zaprojektowała też bramę wjazdową, którą tworzyły niewysokie kolumny z miejscowego kamienia; połączone metaloplastyką z brązu, przedstawiającą dwa stojące dęba rumaki. Nad tym był daszek w kształcie litery A i napis: My ora - Opal Station.

Grant nie potrafiłby słowami wyrazić zachwytu, ale czuł, że właśnie w takim domu pragnie zamieszkać z kobietą swych marzeń. Po powrocie z Brisbane łudził się, że podobny projekt otrzyma od architekta, który jednak nie stanął na wysokości zadania. Madison dostał wskazówki, natomiast Francesca sama wyobraziła sobie całość. Wyjątkowa istota.

Uniósł głowę i zobaczył osiódłanego siwego konia bez jeźdźca.

- O Boże!

Zerwał się z krzesła, jednym susem zeskoczył ze schodów i pobiegł przez ogród, głośno gwizdząc. Koń go usłyszał i skręcił w stronę domu. Minutę później Grant schwytał lejce i przejechał ręką po mokrym grzbiecie wierz-

chowca. Zdenerwował się, ale pocieszał myślą, że uciekł koń Richardsa. Franćeska jeździła zbyt dobrze, aby wypaść z siodła.

Przybiegł chłopiec stajenny.

- Szefie! Co się stało? - wołał Bunny. - Skąd Spook się tu wziął?

- Nie wiem. Czy widziałeś, jak pani Francesca wyjeżdżała z panem Richardsem?

- Tak, szefie. - W ciemnej twarzy Bunny'ego błysnęły równe białe zęby. - Sam osiodłałem im konie. Pani Franćeska wzięła narowistą Gypsy, ale na pewno sobie z nią poradzi. A ten pan wziął Spooka. - Poklepał konia po zadzie. - Taki spokojny koń... Musiało go coś mocno spłoszyć i dlatego bryknął.

- A pan Richards nie utrzymał się w siodle. Nie zapomniałeś dać mu coś na głowę?

Bunny zrobił urażoną minę.

- Ja zawsze pamiętam o moich obowiązkach. Ten pan był w hełmie, a pani Francesca w kapeluszu.

- Ona ma australijską krew... Zajmij się Spookiem - polecił Grant. - Wiesz, dokąd pojechali?

- Pani Francesca nic nie powiedziała, a mnie nie wypadało pytać.

- Od dziś masz moje pozwolenie, żeby każdego pytać, dokąd się wybiera. Idę sprawdzić, czy w domu jest jakaś wiadomość.

Okazało się, że Francesca zostawiła kartkę matce, która nie wiadomo dlaczego nie przekazała jej Grantowi.

- Przepraszam - rzekła zawstydzona Fiona. - Dlaczego jesteś taki zdenerwowany?

- Bo jeden koń wrócił bez jeźdźca. Ale to nie koń Franceski. - Niecierpliwym gestem otworzył kopertę. - Richards wziął Spooka, spokojnego perszerona, ale z końmi nigdy nie wiadomo. - Rzucił okiem na kartkę. - Wybrali się w stronę Blue Lady Lagoon, a to łatwa trasa. Zaraz postaram się ich odnaleźć.

- Glenn słabo jeździ. Miejmy nadzieję, że nic mu się nie stało... Francesca ma dużo zdrowego rozsądku, ale tym razem chyba postąpiła pochopnie i nie przewidziała ewentualnych zagrożeń.

- Najważniejsze, żeby Richards nie pogruchotał sobie kości. Na wszelki wypadek wezwę lekarza.

- Wątpię, czy Glenn potrafi udzielić pierwszej pomocy, więc...

- Ale Francesca umie. No, jadę, bo niedługo zrobi się ciemno.

Blue Lady Lagoon było ulubionym zakątkiem białych i czarnych mieszkańców Opal Downs. W większości okolicznych majątków jest przynajmniej jedno miejsce, w którym zawsze jest zielono. O tej porze roku w Blue Lady Lagoon kwitną piękne lilie wodne, niebieskie, różowe, kremowe i bardzo rzadkie czerwone lotosy oraz olbrzymie błękitne lilie wodne o efektownych kwiatach, których średnica dochodzi do trzydziestu centymetrów. Nawet podczas największych upałów panuje chłód, dzięki temu że rosną tu wysokie drzewa, a ziemię pokrywa kobierzec z mchów, roślin płożących i storczyków. Zrozumiałe, że takie miejsca dają wytchnienie.

Grant wiedział, że przestanie się denerwować, dopiero gdy zobaczy Franceskę. Pocieszał się, że nie mogła zabłą-

dzić, jeśli jechała wzdłuż strumieni wyznaczających szlak od domu do Blue Lady Lagoon.

Po dziesięciu minutach szybkiej jazdy zobaczył coś, co go uspokoiło. Na de dalekich zarośli ukazała się Franceska. Prowadziła czarnego konia, na którym siedział skulony Richards. Grant siarczyście zaklął, ponieważ wiedział, że podczas skwaru piesza wędrowka bywa zabójcza. Jak długo Franceska szła? Ile kilometrów przebyła? Ogarnęła go złość, ale zdołał się opanować. Widocznie scenarzysta był w bardzo kiepskim stanie, jeśli pozwolił, aby kobieta szła pieszo.

Grant podjechał do nich, gwałtownie zahamował i wyskoczył z samochodu. Obrzucił Franceskę uważnym spojrzeniem, a potem krytycznie popatrzył na Richardsa.

- Co się stało? Glenn, co ci jest?

Scenarzysta uśmiechnął się krzywo i powiedział zbolonym głosem:

- Spadłem z konia.

- Na szczęście nic nie złamał - dodała Franceska.

- I dlatego pozwoliłaś mu jechać, a sama szłaś na piechotę, i to w takim słońcu? - Grant nawet nie starał się ukryć oburzenia.

- Nie złość się. To było jedyne wyjście, bo Glenn nie jest w stanie postąpić kroku.

- A ty jesteś?

- Jak widzisz.

Grant przyjrzał się jej z dezaprobatą. Miała kapelusz z szerokim rondem, szyję owiniętą niebieską chustą, ramiona osłonięte rozpuszczonymi włosami, ale była mocno zaczerwieniona i spocona. Na żółtej bluzce widniały duże mokre plamy.

- Cholera! - zaklął pod nosem. - Przede wszystkim musicie się napić.

Franceska położyła dłoń na jego ramieniu.

- Uspokój się. Jestem przewidująca, zabraliśmy dużo wody i dopiero co piliśmy. Przed wyjściem z cienia.

- Teraz trzeba znowu wypić.

- Rozkazujesz?

- Tak. - Nasączył cienki ręcznik wodą. - Musisz chronić twarz i szyję. - Wytarł jej policzki i czoło chłodnym ręcznikiem. - Jakie masz buty?

- Bardzo dobre.

- Wsiadaj do samochodu, a ja zajmę się Richardsem.

- Rozkaz?

- Oczywiście.

Chętnie spełniła polecenie, gdyż maszerowała już ponad godzinę. Najpierw trochę błędziła, nim wreszcie znalazła ścieżkę, ledwie widoczną w gąszczu akacji. Glenn imponował jej jako scenarzysta, lecz skompromitował się jako jeździec. Zdenerwował Spooka, który był wyjątkowo łagodnym koniem.

Glenn źle siedział w siodle, a w dodatku, gdy znaleźli się w cieniu eukaliptusów, zdjął kask, mimo próśb Franceski, by ochraniał głowę.

Jakimś cudem uniknął połamania kości, ale miał mocno podrapaną twarz i guzy na czole. Najgorsze było to, że wystąpiły objawy wstrząśnienia mózgu: zamglony wzrok, mdłości, chwiejny krok. Franceska nie miała siły wsadzić Richardsa na konia, dlatego podprowadziła go do dużego głazu i stamtąd wepchnęła na narowistą Gypsy, która o dziwo, zachowała się spokojnie.

Franceska była spocona, miała mokre włosy i nie czuła się najlepiej. W samochodzie podwinęła rękawy bluzki i zdjęła z szyi chustę. Serce waliło jej jak oszalałe. Po wypadku zaproponowała, że pojedzie do domu po pomoc, lecz Richards nie chciał sam zostać w buszu, którego panicznie się bał. Zachowywał się tak, jakby naprawdę wierzył, że zaraz spotka go gwałtowna śmierć.

Grant pomógł mu wejść do samochodu, usiadł za kierownicą i rzucił Francesce groźne spojrzenie.

- Czemu nie przyjechałaś po pomoc? Podczas takiego upału nie wolno chodzić pieszo.

- To moja wina, bo nie pozwoliłem jej odejść - przyznał się Glenn. - Wstyd mi, ale busz mnie przeraża. Nie przypuszczałem, że to taki ogrom.

- O, już masz lepszy głos - ucieszyła się Franceska.
- Czyli najgorsze minęło.

- Zrobiłem z siebie patentowanego głupca.

- Myślałam, że jesteś lepszym jeźdźcem - powiedziała Franceska z wyrzutem.

- Ja też tak myślałem, ale ta przygoda dowiodła, jak bardzo się myliłem. Dotychczas jeździłem w dużej grupie i prostymi trasami.

- A gdzie masz kask? - zainteresował się Grant.

Mówił opanowanym głosem, lecz był wściekły na egoistę, który nie pozwolił Francesce sprowadzić pomocy i zmusił, by szła przez teren pozbawiony drzew. Podczas upału taki spacer może skończyć się udarem. Busz nie jest miejskim parkiem.

Widząc, że Grant jest wściekły, Franceska skłamała na poczekaniu:

- Zleciał mu podczas upadku.
- Dobrze zapięty kask nie spadnie - burknął Grant.
- Wymyśl coś lepszego.
- Przepraszam. Było mu za gorąco, więc zdjął kask, a potem zgubił.

- Co wystraszyło konia? Tylko bez kłamstw!

- Zwykły drobiazg - odezwał się Richards. - Chciałem skrócić, więc lekko kopnąłem go w bok i... zleciałem. Spadając, wyrznąłem głową o gałąź.

- Kara za grzechy - mruknął Grant bez współczucia.

- Dobrze, że nie skończyło się gorzej, ale pewnie nieprędko wsiądziesz na konia.

- Chyba nigdy!

Gdy zajechali przed dom, wszyscy wybiegli na werandę. Filmowcy otoczyli Glenna kołem, a zdenerwowana Fiona mocno objęła córkę.

- Dzięki Bogu, że jesteś cała i zdrowa.

- Mnie nic się nie stało, to Glenn spadł z konia. Na szczęście nie pogruchotał kości i cierpi głównie z powodu zranionej ambicji.

Fiona popatrzyła na scenarzystę, który z ożywieniem opowiadał swą przygodę.

- Przyda mu się nauczka. Nie rozumiem, po co wzięłaś go na przejażdżkę. On nie ma pojęcia o koniach.

- Nigdy nie widziałem w żadnym filmie, żeby bohater narażał kobietę, zamiast jej pomagać. Richards jechał na koniu, a Franceska szła pieszo - rzekł Grant z pogardą, której nawet nie starał się ukryć. - A pewno uważa się za dżentelmena.

- Niesłychane! - Oburzona Fiona zerwała się z miejsca. - Zaraz mu powiem, co o tym myślę.

Franceska złapała matkę za rękę.

- Daj spokój. Biedak uderzył się w głowę, nawet nie wiedział, co robi. Do wieczora będzie miał pełno guzów i siniaków. Nie był w stanie iść o własnych siłach.

- No dobrze, ale mogłaś go zostawić gdzieś w cieniu i przyjechać do domu po pomoc.

- Ten mieszcuch bał się zostać sam w buszu. - Grant prychnął pogardliwie. - Ale dość o nim. Franceska przeszła spory kawał drogi w pełnym słońcu, więc powinna szybko ochłodzić się pod prysznicem.

- Ale... - Fiona gniewnie zmarszczyła brwi. - Są sprawy, o których należy mówić otwarcie, nie oglądając się na konwenanse.

- Nie gorączkuj się tak - mitygowała ją Franceska. - To właściwie moja wina, bo powinnam była zawrócić, gdy zorientowałam się, że on słabo jeździ.

- Racja. - Grant schwycił ją za rękę. - Chodź, musisz się przebrać. Dam ci jakąś moją koszulę, ale nie mam takich małych spodni. Wykąpiesz się w głównej łazience, a Richards w tej koło kuchni. Poproszę Myrę, żeby go zbadała, ale pewno nic mu nie jest, skoro z taką werwą opowiada o swojej przygodzie.

- Ja im później powiem, jak było naprawdę. - Fiona też wstała. - Pójdę z tobą, kochanie, bo...

- Dziękuję za troskę, ale nie potrzebuję opieki. Chętnie się ochłodzę, chociaż kapelusz chronił mnie przed słońcem. Założę się, że Glenn jutro będzie cały w bąblach.

- Spojrzała na zegarek. - Mamo, już skończyliście na dzisiaj?

- Zaraz się dowiem. - Fiona zmarszczyła brwi. - Prze-

rwaliśmy, gdy przybiegł koń Glenna, ale skoro nic wam się nie stało, chyba dokończymy rozpoczętą scenę. Wiesz, Mark dobrze gra i przyjemnie się z nim pracuje.

- Czy mogę prosić o przekazanie paru słów Richardowi? - zapytał Grant. - Niech bez szemrania słucha poleceń Myry. Często ludzie lekceważą na pozór błahe urazy.

Weszli do olbrzymiej sypialni, w której stało drewniane łóżko z baldachimem. Wszystkie meble - mahoniowe komody, kozetka, fotele, duże lustro w złożonej ramie - pochodziły z początku dziewiętnastego wieku. Podobne sprzęty były w Ormond. Pierwsi osadnicy sprowadzali wyposażenie domu z Europy.

Za sypialnią znajdowała się garderoba i łazienka.

- Chętnie umyłabym głowę - powiedziała Franceska.
- Masz jakiś szampon?

- Zaraz zobaczę. - Grant otworzył najbliższą szafkę. - Nie mamy gospodyni, więc Myra od czasu do czasu sprząta nam dom. - Otworzył drugą szafkę. - O, tu są szampony i odżywki. Może znajdziemy też ręcznik... No proszę, jest cała półka czystych ręczników. Widocznie Myra już przygotowuje wszystko na przyjazd Rafe'a i Ally.

- Dobrze, że macie taką pomoc.

- Bez niej zginęlibyśmy - przyznał Grant. - Jest bardzo opiekuńcza... Ally pewnie zechce wziąć rządy w swoje ręce, ale zawsze będzie mogła liczyć na Myrę. - Położył ręcznik na stołku. - Weźmiesz kąpiel czy prysznic? Chcesz poleżeć w wannie?

- Mam wielką ochotę, ale to by za długo trwało. Zre-sztą pod prysznicem łatwiej mi będzie umyć włosy. Chcesz nas odwiedzić przed zachodem, prawda?

- Na razie myślę tylko o tobie.
- Dziękuję. Wezmę prysznic.
- Zostawiam cię samą. Nie spiesz się.

Po jego wyjściu Francesca rozebrała się i owinęła ręcznikiem. Na werandzie ustawiła krzesła, na których rozwiesiła mokre rzeczy. Potem wróciła do łazienki, odkręciła kran i nachyliła głowę, by zmoczyć włosy prysznicem. Letnia woda podziałała na nią kojąco.

Zdażyła umyć i wypłukać włosy, gdy poczuła się jakoś dziwnie. W oczach zrobiło się jej ciemno, nogi odmawiały posłuszeństwa. Wystraszyła się, że zaraz zemdleje. Jęcząc, zaczęła po omacku szukać drzwi. Nawet nie zauważyła, że ktoś za nimi stoi...

Telefon znajdował się w zachodnim skrzydle. Grant wybrał numer i ucieszył się, gdy usłyszał głos Myry. W kilku słowach powiedział, co przytrafiło się Richardsowi i poprosił, aby poszła go zbadać. Przy okazji podziękował jej za sprzątnięcie domu.

Potem poszedł do swego pokoju i zaczął przeglądać koszule. Był od Franceski o głowę wyższy, miał szersze ramiona i dłuższe ręce, więc zmartwił się, że wszystkie koszule będą za duże. Francesca będzie musiała związać ją paskiem i podwinąć rękawy. Wybrał białoniebieską bawełnianą koszulę, która wyglądała jak nowa; nie pamiętał, czy kiedykolwiek ją nosił. Na myśl o tym, jak ukochana będzie w niej wyglądać, ogarnęło go podniecenie.

Zapukał do sypialni i wszedł, mimo że Francesca się nie odezwała. Położył koszulę na łóżku i chciał się wycofać, gdy usłyszał cichy jęk.

- Psiakrew! - zaklął pod nosem.

Był zły na siebie, że zostawił Franceskę bez opieki. Powinien był siedzieć na wszelki wypadek pod drzwiami.

- Francesko? - krzyknął zaniepokojony.

Cisza.

Wszedł do garderoby i od progu zauważył, że drzwi do łazienki są uchylone.

- Francesko? - krzyknął głośniejszym głosem. - Halo?

Odpowiedziała mu cisza.

Zajrzał niepewnie do łazienki. W kabinie prysznicowej niewyraźnie rysowała się sylwetka kąpiącej. Gdy usłyszał cichy jęk, rozsunął drzwi. Francesca stała skulona, kurczowo trzymając się kranu. Grant jedną ręką ją podtrzymał, a drugą prędko zakręcił wodę.

- Co ci jest?

Widok jej nagiego ciała rozпалиł w nim pożądanie, lecz opanował się. Francesca leciała mu przez ręce, wystraszył się, że za moment zemdleje. Owinął ją ręcznikiem i podniósł, jakby była małym dzieckiem.

- Moja kruszyno - szepnął.

Zaniósł ją do sypialni, posadził na łóżku i delikatnie przygiął jej głowę do kolan. Po chwili Francesca otworzyła oczy.

- Kochanie. Odezwij się. Proszę.

- Zrobiło mi się słabo - szepnęła. - Chciałam...

- Nie mów nic więcej. - Pomógł jej usiąść. - Całe szczęście, że wróciłem. Nie mogę sobie darować, że zostawiłem cię samą. Jak się czujesz?

- Kręci mi się w głowie.

- Zaraz przejdzie.

Z trudem oderwał oczy od jej długich, kształtnych nóg. Uważał, że tak proporcjonalnie zbudowana kobieta jest godna pędzla mistrza. Ręcznik zsunął się z jej ramion, odsłaniając piersi. Grant chętnie by je podziwiał i pieścił, ale delikatnie podciągnął ręcznik wyżej. Gdy dotknął jedwabistej skóry, przeszył go dreszcz.

- Zadzwoń do Myry i poproszę, żeby obejrzała Richardsa - rzekł zmienionym głosem. - Wydaje mi się, że i ciebie należy zbadać.

- Nic mi nie jest - zapewniła Francesca, chociaż nie mogła opanować drżenia.

- Zaraz ją zawołam, lepiej dmuchać na zimne. - Przytnął z łazienki suchy ręcznik. - Jednak najpierw wytrę ci włosy.

Francesca mocniej owinęła się ręcznikiem.

- Patrz, zmoczyłam narzutę.

- Też mi smartwienie! Ally na pewno i tak kupi nową.

- Niedbale machnął ręką. - Krzycz, jeśli będzie bolało.

Siedziała bez ruchu, chociaż serce biło jej jak oszalałe i ogarnęło ją niezwykle podniecenie. Grant najpierw wytarł końce włosów, potem całą głowę, a wreszcie szybko i z dużą wprawą rozczesał włosy.

- Jesteś bardzo delikatny.

- A ty mała i drobna jak dziecko.

Nie panując dłużej nad sobą, pocałował odsłonięty kark. Francesca zadrzała i oparła głowę o pierś Granta.

- Co ty robisz? Nie kuś mnie! - Położył rozpaloną dłoń na jej piersi. - Powinnaś się ubrać, a ja powinienem iść do Myrę. - Pocałował koniuszek różowego ucha. - Francesko. Piękna Francesko - zaczął szeptać czułe słówka, od

których zakręciło się jej w głowie. - Smakujesz jak owoc, jak dojrzała brzoskwinia.

Franceska pomyślała, że za chwilę znowu straci przytomność, tym razem z zupełnie innego powodu, ale Grant zdołał oderwać się od jej ust.

- Co się ze mną dzieje? - mruknął schrypniętym głosem. - Jak ja się zachowuję? Potrzeba ci opieki, a nie pocałunków. - Odsunął się. - Trzymaj ręcznik, podam ci koszulę. Przyszedłem tylko po to, żeby ją zostawić. Proszę.

Pomógł jej włożyć ręce w rękawy. Franceska czuła się tak osłabiona, że bezwolnie wykonywała jego polecenia. Grant pocałował jej wiotką dłoń, a potem przykucnął i zaplął guziki. Osłabienie Franceski pomogło mu zapanować nad rosnącym pożądaniem.

- No, powiedzmy, że jesteś ubrana.

Franceska spojrzała mu w oczy.

- Kocham cię.

- Czy to samo powiesz, gdy przyjdiesz pożegnać się przed wyjazdem do Anglii? - spytał łagodnie. - Założę się, że ani słowem nie wspomniałaś ojcu o mnie.

Zgadł. Kilkakrotnie dzwoniła, lecz nie zdobyła się na to, by o nim powiedzieć. W listach opisywała poznanych ludzi, braci Cameronów również, ale hrabia de Lyle musiałby być specjalistą od czytania między wierszami, aby domyślić się, że córka jest zakochana. Czasem zastanawiała się, czy jest tchórzem i dlatego nie przyznaje się do tego, że pokochała Granta. Raczej wynikało to z troski o ojca. Serce ją bolało na myśl, że sprawi mu przykrość, że popsuje mu plany, zniszczy marzenia.

- Trzeba wreszcie powiedzieć - ciągnął Grant. - Powinnaś być szczerą wobec ojca, ale jeśli z jakiegoś powodu boisz się z nim porozmawiać, ja mogę to zrobić. Przynajmniej będziemy wiedzieli, na czym' stoimy.

- Masz rację. - Koniuszkami palców lekko musnęła jego policzek. - Ale jak to zrobić?

- Zwyczajnie. - Grant uśmiechnął się krzywo. - Polecę do Anglii, do twojego ojca.

- Takie to proste?

- Dla mnie tak. Ty się go boisz, nie ja. No, idę po Myrę, a ty się połóż.

- Dobrze, ale wolę na kanapie pod oknem.

Pomógł jej wstać. Zdziwiła się, że bołą ją plecy i kark. Dlaczego? Widocznie nadwreżyła mięśnie, gdy podnosiła Glenna z ziemi i podsadzała na konia. Ciekawe, że wtedy nic jej nie bolało, dopiero teraz. Nie wypadało jednak skarżyć się, ponieważ sama była sobie winna.

Grant patrzył na nią oniemiały z zachwytu. W zbyt dużej koszuli podobała mu się bardziej niż zwykle, chociaż wyglądała jak małe dziecko. Włosy już prawie wyschły i miedzianą aureolą otaczały jej kremowobiałą twarz. Ujął ją pod brodę i zajął w oczy jak gwiazdy.

- Nigdy, nikogo i niczego nie pragnęłam tak bardzo, jak ciebie - wyznał namiętnym szeptem. - Co noc mi się śnisz i zawsze się kochamy. Chcę być jedynym mężczyzną w twoim życiu. Teraz i zawsze.

- Jestem twoja. - Franceska miała łzy w oczach. - Teraz i zawsze.

Grant objął ją i pocałował rozchyłone w usta. Pocałunek trwał nieskończenie długo.

- Kochasz mnie? - spytała drżącym głosem. - Powiedz wreszcie, czy mnie kochasz.

- Po co mówić? Dam ci liczne dowody, a najważniejszym będzie małżeństwo.

Od dawna tylko o tym marzył. Dla ukochanej gotów był zrobić wszystko: lecieć do Anglii, jechać do Ormond, prosić hrabiego o rękę Franceski. Wiedział, że z tą kobietą u boku zdziała wiele dobrego w życiu. Zawsze będzie mogła odwiedzić ojca, sama lub z mężem. Nie chciał, by zrywała z nim kontakt.

Znowu przytulił ją do piersi.

Mimowolnym świadkiem ich namiętnego pocałunku stała się Fiona, która przyszła spytać córkę o samopoczucie. Wiedziała, że Francesca i Grant są zakochani, lecz mylnie oceniała głębię ich uczuć. To, co ujrzała, przekonało ją, że związek tych dwojga będzie udany i trwały. Fiona traktowała swą córkę jak młodą i niedoświadczoną dziewczynę, która stała się łatwą zdobyczą bardziej doświadczonego Granta. Teraz zrozumiała, że to nie jest wakacyjny romans, lecz prawdziwa miłość.

Upłynęło trochę czasu, nim Grant i Francesca zorientowali się, że nie są sami. Nie odsunęli się od siebie, nie zawstydzili się, ale promiennie uśmiechnęli.

- Zostaliśmy przyłapani na gorącym uczynku - powiedział Grant.

- Przepraszam, nie chciałam wam przeszkadzać. Przyszłam zobaczyć, czy Francesca się położyła. W co ty się ubrałaś? - spytała zdumiona, gdy Francesca stanęła obok Granta.

- Nie widzisz, mamie? - Francesca podeszła dwa kroki, - Włożyłam męską koszulę.

- Wygląda w niej uroczo, prawda? Popełniliśmy duży błąd, zostawiając ją samą, bo niewiele brakowało, a zemdlałaby pod przy sznicem i...

- Ty ją uratowałeś?

- Gdy przyniosłem koszulę, usłyszałem jęki w łazience. Od razu pomyślałem, że coś jest nie tak.

Fiona podeszła do córki.

- Czy to prawda, kochanie? Zawsze mówiłam, że jesteś bardzo delikatna.

- Nawet Ally by zasłabła po takim długim marszu - stwierdził Grant sucho.

- Wątpię. Ally nie szłaby pieszo, bo jest rozsądna i nie lituje się nad bezmyślnymi słabeuszami, jakim okazał się Richardson.

- Mamo, nie jestem aż taką idiotką, za jaką mnie uważasz. Doprawdy...

- Och, dobrze wiesz, o co mi chodzi. Kochanie, nie gniewaj się na mnie. Chciałam tylko powiedzieć, że masz bardzo miękkie serce.

- Franceska nie tylko ma czułe serce, ale i dużo rozsądku. I jest dzielna, bo nigdy nie słyszałem z jej ust słowa skargi. Teraz zostawię panie i pójdę po Myrę. Franceska już świetnie wygląda, ale lepiej sprawdzić, dlaczego zemdlała. Na wszelki wypadek.

Po jego wyjściu Fiona przyjrzała się córce i orzekła:

- Rzeczywiście wyglądasz kwitnąco... Ustaliliście coś, prawda?

- Tak. Ja od samego początku byłam zdecydowana, ale Grant miał obiekcje. Jesteśmy pokrewnymi duszami, więc nie ma znaczenia, że wychowaliśmy się w różnych waran-

kach. Zgadząmy się w podstawowych kwestiach, mamy podobne poglądy na życie. Grant nareszcie zrozumiał, że potrafię przystosować się do tutejszego klimatu. Kocham Australię od wielu lat, bo ta ziemia do mnie przemawia.

- Jestem straszną egocentryczką i dlatego wcześniej tego nie dostrzegłam - przyznała krytycznie Fiona.

- Serce mi mówi, że postępuję dobrze. Uzupełniamy się z Grantem, szanujemy, ufamy sobie. On wie, że będę mu we wszystkim pomagać. Tak powinno być w dobrym małżeństwie, prawda?

Fiona przytaknęła i pogładziła córkę po głowie, ale miała niepewną minę.

- Czy wiesz, że masz dużo szczęścia? Ja pół życia zmarnowałam, zanim znalazłam swoją drugą połowę. David kocha mnie taką, jaka jestem, a twój ojciec wynajdywał wady i chciał mnie na siłę zmienić.

- Ale bardzo cię kochał.

- Wszyscy mnie kochali. I pożąдали...

- Ja też jestem kochana i pożądana. - Franceska uśmiechnęła się czarująco. - Mamo, pragnę mieć tradycyjny ślub, chcę, by ojciec poprowadził mnie do ołtarza.

- Dobrze, kochanie. Ale musisz wreszcie mu powiedzieć, że kochasz Granta. Gdy zobaczy, jaka jesteś szczęśliwa, na pewno nie będzie miał zastrzeżeń.

- Grant obiecał, że pojedzie z nim porozmawiać. Nie wątpię, że się porozumieją, bo pod wieloma względami tatuś i ja jesteśmy podobni.

- Masz rację.

- Ja też pojedę, bo muszę to i owo wyjaśnić. I podziękować tatusiowi za wiele rzeczy. Jestem pewna, że tatuś

i Grant znajdują wspólny język. Będziemy często zapraszać tatę do nas.

- Chętnie skorzysta z zaproszenia, żeby zobaczyć wnuczeta...

- Może pierwszy będzie syn?

Patrząc na swą piękną córkę, Fiona zastanawiała się, kiedy ta dziewczynka stała się dojrzałą kobietą. Zrobiło jej się przykro, że przeoczyła tak istotny moment.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W ciągu dwu następnych tygodni nakręcono pozostałe sceny, w których występowała Francesca, po czym filmowcy wrócili do Sydney. Fiona pojechała z nimi, ponieważ występowała w kilku scenach rozgrywających się w mieście, a poza tym chciała przygotować się do wielkiego przyjęcia w dniu promocji swej biografii.

Żegnając się z Francesca, Glenn pocałował ją w rękę i z przesadną kurtuazją rzekł:

- Będę ci wdzięczny do grobowej deski za to, że się poświęciłaś i ocaliłaś mi życie. Gratuluję sukcesu. Jako Lucinda jesteś naprawdę doskonała; lepszej odtwórczyni tej roli nie moglibyśmy sobie wymarzyć. Z niecierpliwością czekam na spotkanie w Sydney.

Ngaire objęła ją i serdecznie ucałowała.

- Ja też mam nadzieję, że się zobaczymy. Kochana, pamiętaj, że masz talent i możesz zrobić karierę jako aktorka filmowa.

Franceska nic nie odpowiedziała, ponieważ na razie postanowili z Grantem utrzymać swe plany matrymonialne w tajemnicy.

Grant uśmiechnął się zadowolony i pomyślał, że Richards niepotrzebnie czaruje jego ukochaną. Gdy spotkają się w Sydney, Francesca na pewno poinformuje go o za-

ręczynach. W kieszeni miał drobiazg, który przysłano mu poprzedniego dnia. Klejnot godny królowy. Przed tygodniem napisał do znajomego jubilera i prosił o wykonanie pierścienia według załączonego rysunku. Środkowy okrągły diament miał być otoczony innymi, najlepiej bardzo rzadkimi różowymi diamentami w kształcie gruszek. Cena nie grała roli. Zamówił pierścienek równie delikatny, jak narzeczona.

Jubiler odpowiedział natychmiast i przysłał dwa wzory, z których jeden szczególnie przypadł Grantowi do gustu. Duży środkowy diament był owalny, a otaczające go małe kamienie miały kształt liści.

Gdy samolot z filmowcami wzniósł się w niebo, Grant zwrócił się do Franceski:

- Rebeka zaprosiła mnie na całe popołudnie, ale nie mogę tak długo zostać, bo jeszcze mam coś do zrobienia.
- Pochylił się i spojrzał na nią roziskrzonym wzrokiem.
- Może pojedziesz ze mną? Wybierzemy się w okolice Myory, bo chciałbym ci coś pokazać.

- Chyba czytasz w moich myślach. - Franceska rozpromieniła się. - Ostatnio było tyle zamieszania, że nie miałam czasu pokazać ci moich rysunków. Ale najpierw obiecuję, że pojedziesz do Sydney na promocję książki i na przyjęcie. Mama zaprosiła cię, ale nie udzieliłaś jednoznacznej odpowiedzi.

- Oczywiście pojedę, bo muszę cię pilnować przed Richardsem. Kto mu pozwolił całować cię w rękę?

- Przecież ten gest nic nie znaczy.
- Oby. Ale ten facet ma tupet...

W połowie drogi zatrzymali się, aby obserwować zaloty emu. Dziwaczny taniec godowy rozbawił Franceskę. Samiec podrygiwał i wykonywał niezdarne ruchy, a samica zachowywała się spokojnie, jakby obojętnie.

- Łaskawie pozwala mu robić z siebie widowisko - orzekł Grant. - Emu są wyjątkowo wytrzymałymi stworzeniami, bo potrafią przetrwać nawet najgorszą suszę. Ale młode wychowują w gęstych zaroślach. Czy wiesz, że ich wielkie jaja wymagają wysiadywania przez ponad dwa miesiące?

- Biedne matki.

- Raczej biedni ojcowie, bo u emu samiec wysiaduje jaja. Naprawdę.

- Bardzo ładnie z jego strony. Wiem, że kangurzyce są najlepszymi matkami, bo bardzo długo noszą maleństwa w torbie. Lubię obserwować stada kangurów skaczących na tylnych nogach. Ciekawe, że gdy poruszają się wolno, używają tylnych i przednich nóg i podpierają się ogonem.

- Jesteś spostrzegawcza - pochwalił Grant. Postanowił na razie nie przyznawać się, że oglądał jej rysunki.

Dość daleko od trasy zauważyli duże stado bydła. Zwierzęta pasły się na równinie porośniętej sukulentami, jakie występują przeważnie na wydmach. Dzięki takiej paszy bydło nie potrzebuje wody.

Grant stanął, wyłączył silnik i rzekł cicho:

- Rafe i Ally już niedługo wrócą.

- Szkoda, że nie zdążą na przyjęcie, ale mama i tak przesunęła termin ze względu na film.

- I ze względu na swój ślub.

- Nie. Ślub odbędzie się po powrocie Ally. Mama jest z nią bardzo związana...

- Masz jej to za złe?

- Nie, bo kocham obie: Wiesz, mama lepiej rozumie bratanicę niż córkę i uważa, że Ally od dawna jest dorosła. A ja, żeby przekonać ją, że już nie jestem małą dziewczynką, muszę wyjść za mąż.

- Zadowolili się chyba jednym zięciem - zażartował Grant. - No, wysiadamy.

Wzięli się za ręce i jak urzeczeni patrzyli na Myorę, która w oślepiającym słońcu miała inną barwę niż poprzednio. Wiał lekki wiatr, co powodowało, że zza załomów i szczelin wydobywały się osobliwe dźwięki, jakby ciche westchnienia.

- To głosy duchów - szepnął Grant. - Boisz się?

- Nie. W Australii muszą być duchy, bo to bardzo stary kontynent, wciąż pełen tajemnic.

Grant wcześniej postanowił, że dopiero tutaj przyzna się, iż oglądał szkicowniki. Zerknął na Franceskę i szepnął z uśmiechem:

- Widziałem twoje rysunki.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

- Bo mnie bardzo wzruszyły. - I nie chciałem, żeby inni je oglądali. Szczególnie nasz dom. Na razie zachowajmy tajemnicę.

- Podobały ci się szkice?

- Zachwyciły mnie. Oglądając plany domu, miałem wrażenie, że czytasz w moich myślach. Dopiero twoje rysunki przekonały mnie, że naprawdę kochasz Australię. Tak wiernie przedstawiłaś kwiaty i zwierzęta. A twój pro-

jekt stworzenia ogrodu z niczego dowodzi, że nasze myśli biegną tym samym torem.

Franceska gorąco go ucałowała.

- Nareszcie! Czujesz to, prawda?

- Tak. - Objął ją mocno. - Wybacz, że tak długo wątpięm w twoją zdolność przystosowania się do życia w naszym kraju. Chociaż to wcale nie jest takie trudne, prawda? Wiesz, mam coś dla ciebie. - Rozejrzał się naokoło.

- Siądź na tym dużym kamieniu.

- Po co?

- Zaraz się przekonasz.

Gdy usiadła, przyklęknął na jedno kolano, spojrzał jej w oczy i czarująco się uśmiechnął.

- Czy lady Franceska de Lyle pozwoli, że poproszę ją o rękę? O pani, uwielbiam cię i jestem gotów stanąć oko w oko z pani groźnym ojcem. Muszę uzyskać jego zgodę na nasz ślub. I błogosławieństwo. Zrobię wszystko, żeby pani mego serca była szczęśliwa. Weźmiemy ślub tu lub w Anglii, gdzie wolisz. Wiem, że chcesz, żeby ojciec poprowadził cię do ołtarza, więc gotów jestem narazić się na wasze zimno i ponure niebo w dniu ślubu. Zniosę wszystko, byłeś tylko mnie poślubiła. Na razie proszę, byś zechciała przyjąć pierścionek zaręczynowy. O pani, podaj mi swą dłoń.

- Proszę.

Wsunał pierścionek na smukły palec.

- Pasuje! Jedyna moja, kocham cię nad życie i nigdy nie przestanę cię wielbić.

- Och!

W oczach Franceski zalśniły łzy.

- Tylko nie płacz - poprosił.
- To łyż szczęścia. Muszę kilka uronić, bo tak każe tradycja.

Pochyliła się i gdy go objęła, stracił równowagę, więc oboje się przewrócili.

- Teraz mogę pocałować narzeczoną - szepnął Grant zmienionym głosem.

- Jeszcze nie powiedziałam, czy za ciebie wyjdę.

- Zrobisz to potem.

- Och...

Całował ją tak długo, że zapomniała, gdzie się znajduje.

- Uprzedzam, że nie przyjmę odmowy - szepnął, gdy uniósł głowę, aby zaczerpnąć tchu.

Franceska zarzuciła ręce na jego szyję.

- Kocham cię, kocham do szaleństwa.

- Tak myślałem.

- Nie mogę doczekać się, kiedy naprawdę będę twoja.

- Ja też. - Przewrócił się na bok i odsunął. - Najpierw musimy pojechać do twojego ojca i przekonać go, że będziesz ze mną szczęśliwa. Trzeba ustalić datę ślubu i przygotować wesele. Jak ja tyle czasu wytrzymam?

- Bardzo cię pragnę...

- Ja ciebie jeszcze bardziej. - Miał spiętą twarz i rozognione oczy, lecz panował nad sobą. - Ale nie spieszmy się. Nasza noc poślubna musi być piękna, żebyśmy do końca życia wspominali ją z rozrzewnieniem.

- Jesteś bardzo pewny siebie.

- Powiem ci coś, co cię chyba ucieszy. - Drgnęły mu kąćki ust. - Architekt zgodził się przyjechać i obejrzeć wybrane miejsce. Pokażemy mu twoje szkice, żeby mógł

uwzględnić jej w swych projektach. On będzie budował dom, a my pojedziemy w długą podróż poślubną. Gdy wrócimy, nasz wymarzony dom będzie gotowy.

RS

EPILOG

Postanowiono, że wesele odbędzie się w Hampshire w Anglii. Datę ustalono na dziewiątego czerwca.

Uroczystość zaślubin odbyła się w zabytkowym kościełku św. Tomasza w wiosce sąsiadującej z majątkiem ojca panny młodej. Przybyło dwieście osób, które zaproszono na ucztę w olbrzymim białym namiocie rozstawionym w Ormond Hall. O tej porze roku posiadłość de Lyle'ów prezentowała się najlepiej, kwitnące ogrody wyglądały wręcz bajkowo. Zdjęcia z uroczystości, określonej mianem najpiękniejszego ślubu dziesięciolecia, ukazały się w trzech czasopiśmie: „Tatler”, „Harpers & Queen” oraz „Australian Woman's Weekly”.

Na okładce australijskiego tygodnika zamieszczono zdjęcie urodziwych i szczęśliwych nowożeńców. Francuskę nazwano „angielską panną młodą”, chociaż w jej żyłach płynęła również australijska krew. Czytelnikom przypomniano, że Fiona Kinross zrobiła wielką karierę i przez trzydzieści lat z powodzeniem występowała na scenach teatrów londyńskich. Fiona, obecnie pani Davidowa Westbury, była córką znanego w całej Australii Andrew Kinrossa. Szkoccy przodkowie rodu dorobili się ogromnej fortuny głównie dzięki hodowli bydła.

Panna młoda wyglądała bardzo romantycznie w długiej

ałasowej sukni z małym dekoltem; od stanika aż do ziemi spływała bogata koronka. Miedzianozłotą głowę zdobił misternej roboty diadem z pereł i diamentów, do którego był przypięty długi welon. Franceska miała na szyi wisiorek z dużym diamentem i perełkami, a w ręce trzymała bukiet białych róż.

W czasopismach zamieszczono wiele zdjęć. Na kilku była panna młoda z pięknymi druhami. Jej kuzynka, Alison Cameron oraz lady Georgina Lamb i Serena Strickland miały jedwabne suknie w trzech odcieniach różu. Inne zdjęcia przedstawiały pana młodego ze starszym bratem, właścicielem Opal Downs, wielkiej posiadłości w Australii oraz z przyjacielem, właścicielem Kimbary, równie dużego majątku. Promiennie uśmiechnięta Rebeka Kinross wystąpiła w luźnej sukni maskującej zaawansowaną ciążę.

Były również zdjęcia panny młodej z ojcem, państwa Westbury oraz hrabiego z drugą żoną. Na jednej z dalszych fotografii była Lainie Rhodes w towarzystwie przystojnego młodego człowieka. Radośnie uśmiechnięta Lainie miała elegancki biało-granatowy kostium i piękny kapelusz. Stojący obok niej Rory Cameron był uderzająco podobny do pana młodego.

Nowożeńcy zaplanowali długą podróż poślubną. Mieli zamiar przelecieć samolotem nad Antarktyką, zwiedzić Skandynawię oraz Północną Amerykę. W Kanadzie Grant chciał odszukać członków klanu Cameronów, którzy osiedlili się tam przed stu laty.

Pogoda dopisała. Wprawdzie rano niebo było ciemne i ponure, lecz potem chmury się rozstały i promienie słońca opromieniły ciepłym blaskiem szczęśliwą pannę

młodą. Wszyscy goście przyznali zgodnie, że zaślubiny tak pięknej i zakochanej w sobie pary dostarczyły im wielu wzruszeń. Któż bowiem nie lubi szczęśliwych zakończeń?

RS